Rok II. Warszawa, Wrzesień 1919 r. ZESZYT 9.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez Sekcję Czwartą
Departamentu Naukowo-Szkolnego M. S. W.

TREŚĆ.

KSIĘGARNIA WOJSKOWA MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH.

Największa w Polsce Fabryka Rymarsko-Siodlarska (300 rob.)

FIRMY

SPÓŁKA WYTWÓRCZA POLSKICH RYMARZY i SIODLARZY

MARKA FABRYCZNA.

Warszawa: róg Bielańskiej i Długiej „Pasaż Simonsa", tel. 144-15.
Windy №№ 9-a i 10.

Wykonywa hurtownie z materjałów własnych i powierzonych:

Dział I. **Uprzęże:** Chomonta angielskie, krakowskie, szory: angielskie, węgierskie, polskie, francuskie, rosyjskie, szleje i t. p. Dział II. **Siodła:** Artyleryjskie, kawaleryjskie, angielskie, kanadyjskie, damskie, wyścigowe, spacerowe, stębnowane, wyścielane kulbaki węgierskie, oficerskie, gapki, woltyżerskie i t. p. Dział III. Galanterja: Skórzane *części umundurowania wojskowego*, pasy, ładownice, futer. do rewol. i t p. Kufry, walizy, torby, torebki damskie, nesesery, troki, paski, teczki, portfele, portmonetki, plecaki, obroże, wszelkie przybory sportowe, podróżne, myśliwskie i t. p.

UWAGA: Wobec niestałych cen na surowce, na żądanie każdorazowo wysyłamy ściśle kalkulowane ceny.

Energiczni **przedstawiciele** poszukiwani na wszystkie okręgi większe w całej Polsce.

PIERWSZA W KRAJU

FABRYKA SZABEL

G. BOROWSKIEGO

Leszno № 27. : : Tel. 143-86.

Poleca szable w wielkim wyborze. **Sprzedaż detaliczna i hurtowa.**

CENY FABRYCZNE.

Cystosan-Spiess.

Ziółka moczopędne używane przy rzeżączce.

Salosant-Spiess.

Kapsułki żelatynowe z olejem sandałowym i salolem używane przy rzeżączce.

Warszawskie Akcyjne Towarzystwo Handlu Towarami Aptecznymi

dawniej: Zjednoczeni Aptekarze

i

LUDWIK SPIESS I SYN

Rok II. Warszawa, Wrzesień 1919 r. ZESZYT 9.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy

wydawany przez Sekcję Czwartą

Departamentu Naukowo-Szkolnego M. S. W.

GEN. IGNACY PRĄDZYŃSKI.

Wojna z Austrją.

Przełożył z francuskiego i z rękopisu wydał Dr. Wincenty Łopaciński.

Rzecz gen. Prądzyńskiego p. t. „Wojna z Austrją", która poniżej po raz pierwszy ukazuje się w druku, jest I-ą częścią obszernego memorjału o ewentualnej wojnie Rosji z Austrją i Prusami, napisanego przez tego znakomitego polskiego strategika w r. 1828 na żądanie w. ks. Konstantego. Jest ona, wedle słusznego zdania prof. Askenazego (Ros.-Pol. Lwów 1907, str. 191), wyrazem koncepcji ces. Aleksandra I-go, za dziedzica myśli politycznej którego uważał się w. książę, „zmierzającej do zużytkowania energji narodowej polskiej do walki z dwoma mocarstwami współrozbiorczemi w widokach odboju dzielnic austrjackiej i pruskiej". Rękopis tej pracy, napisanej po francusku, znajduje się w archiwum Jerzego hr. Moszyńskiego w Krakowie. Bliższe o nim szczegóły i wyjaśnienia podamy we wstępie do całkowitego wydania tego memorjału, które wkrótce w oryginale francuskim i tłumaczeniu polskiem ukaże się w osobnej książce, zawierającej niedrukowane dotąd pisma wojskowe gen. Prądzyńskiego. Rzecz cała pisana czasem może nieco ciężkim stylem, ale z polotem, siłą przekonania i zapałem. Objawia się tam bogactwo wyobraźni Prądzyńskiego; przewiduje on najrozmaitsze sytuacje i ewentualności, w jakich walczące armje mogą się znaleźć, i dla każdej z nich znajduje odpowiednie rozwiązanie. Wykazuje Prądzyński świetną znajomość terenu, tem bardziej zadziwiającą, że, jak sam świadczy, pozbawiony był, pisząc tę pracę w więzieniu, map niezbędnych przy tego rodzaju pracy. Wykazuje gruntowną znajomość historji wojen, ogromne oczytanie. Zawsze pozostaje wierny tylokrotnie w różnych swych pracach głoszonej zasadzie, że tylko energiczna akcja, tylko ruch i czynność są warunkami powodzenia. Oczywiście od czasu jak rzecz swą pisał Prądzyński, metody walki zmieniły się bardzo. Jednakże byłoby rzeczą niezwykle ciekawą, gdyby fachowiec wykazał, o ile strategiczne plany wojny, którą przewidywał Prądzyński, a która w naszych oczach istotnie się rozegrała (III-a część memorjału traktuje o wojnie Rosji z połączonemi Prusami i Austrją), przez co praca jego nabiera szczególnie aktualnego znaczenia, zostały urzeczywistnione.

4 X.1919. *Wydawca.*

Siła militarna Austrji na stopie pokoju jest, być może, mniej liczna niż Rosji; rodzaj materjału ludzkiego, z któregc ona rekrutuje swe wojska, co można uważać za rzecz podstawową przy tworzeniu armji, nie przewyższa zapewne, co do jakości, materjału żołnierskiego rosyjskiego; ale Austrja, dzięki skoncentrowaniu swej ludności na bardziej ograniczonej przestrzeni i przy pomocy dobrej, opartej na solidnym systemie administracji, jest w stanie wzmocnić swe armje i zreorganizować je daleko szybciej niż Rosja. Organizacja armji austrjackiej jest oparta na doskonałych podstawach. Arcyksiążę Karol pod tym względem stawia ją stanowczo wyżej od armji francuskiej, którą gotował się zwyciężyć pod Stockach i Zürich'em. Wykształcenie wśród armji austrjackiej jest nader rozpowszechnione, zwłaszcza w sztabie generalnym, korpusach artylerji i inżynierji i to nietylko wśród dowódców; a jeżeli skłonni jesteśmy uznać wyższość piechoty rosyjskiej nad austrjacką, musimy również zgodzić się, że austrjacka kawalerja i wojska lekkie nie ustępują żadnym innym. Austrja ma w swem posiadaniu cały łańcuch gór Karpackich ze wszystkiemi przełęczami, które z nich wiodą, a które ciągną się bądź ku Galicji, bądź ku Węgrom. I jakkolwiek łańcuch ten nie może być porównany z Alpami i Pirenejami pod względem trudności, jakie góry te nastręczają armji, chcącej je przekroczyć, jednakowoż posiada on wiele doskonałych pod każdym względem pozycyj wojskowych, wzmocnionych dopływami Wisły, Dniestru, Cisy i Dunaju. Znaczna ilość tych dopływów jest stale znaczną przeszkodą dla działającej armji, inne, mało znaczące w czasach zwykłych, stają się w pewnych porach roku rwącemi potokami. Pozycje te Austrjacy, ze zrozumieniem ich wagi, doskonale ufortyfikowali i bronią ich dobrze. Mniemamy nadto, że pod względem finansowym, tak bardzo ważnym dla prowadzenia wojny, rząd austrjacki ma przewagę nad rosyjskim.

Rosja posiada wprawdzie nad wszystkimi swymi sąsiadami nieocenioną przewagę w swem ogromnem terytorjum, przewagę, która zwłaszcza po doświadczeniach Karola XII i Napoleona, będzie zawsze utrapieniem wodzów, chcących dokonać na nią najazdu. Ale ta przewaga jest całkowicie bierna, jest to bowiem smutną ostatecznością oddawanie nieprzyjacielowi rozległych prowincyj, tem więcej, że nieprzyjaciel ten może zrzec się nadziei podbicia całego Cesarstwa Rosyjskiego i ograniczyć swe ambicje do zagarnięcia pewnych jego części i solidnego usadowienia się w nich. W każdym razie tylko pomyślna ofensywa, zajęcie terytorjum nieprzyjacielskiego, może pozwolić nam rozstrzygać o warunkach pokoju. Ku takim więc rezultatom, również jak i ku podtrzymaniu honoru broni, powinny być skierowane wszystkie nasze usiłowania. Zresztą wzgląd na niemożliwość uczynienia Rosji, w razie powodzenia, tego wszystkiego zła, jakie ona z kolei może przyczynić, w razie powodzenia z jej strony, może być dla

rządów sąsiednich powodem do unikania z nią zerwania. Ale nam chodzi właściwie nie o działania dyplomatyczne. My przypuszczamy, że zerwanie już nastąpiło, i mamy zająć się pytaniem, jak i gdzie należy skierować nasze armje, by zapewnić sobie jaknajwięcej warunków powodzenia.

Z tych uwag porównawczych, które zrobiliśmy odnośnie do ewentualnych sił cesarza i Austrji, wynika, że to ostatnie mocarstwo nie jest bynajmniej przeciwnikiem, któregoby można lekceważyć, że ono samo przez się jest w stanie ropocząć i prowadzić walkę, tembardziej zaś, jeżeli będzie miało sojuszników. A więc przedewszystkiem od hartu obydwuch wodzów, którym przypadnie w udziale kierowanie odnośnemi siłami, zależeć będzie przewaga jednej lub drugiej strony, a co za tem idzie, rezultat wojny. Jednakże kwestja ta, jakkolwiek może być rzeczą największej wagi, nie może stać się przedmiotem dyskusji polemicznej, takiej, jakąśmy sobie założyli. Musimy przyjąć, że co do tego punktu panuje mniej więcej równorzędność. Niektórzy wojskowi mogliby, być może, mniemać, że należałoby wszystkie siły, jakie cesarz ma do swej dyspozycji, podzielić na dwie, mniej więcej, równe grupy, z których jedna nad Dniestrem byłaby przeznaczona do osłaniania prowincyj południowych Cesarstwa, druga zaś nad Wisłą — do osłaniania Królestwa Polskiego; że te dwie armje powinnyby tak kombinować swe operacje zaczepne, by połączyć się w sercu Węgier, lub co najmniej w Galicji. Podobna myśl na pierwszy rzut oka może wydawać się pozornie słuszna, byłaby ona jednak nie mniej błędna. Byłoby to jednak skłonieniem nieprzyjaciela do zgromadzenia większej części jego sił w jedną masę, by później stopniowo zagrażać nią naszym dwum armjom, rozdzielonym wielkiemi przestrzeniami kraju, zajętego przez wszystkie siły nieprzyjaciela. Co więcej, gdyby, doznawszy niepowodzeń, chciano je naprawić przez skupienie obydwu armij, nieprzyjaciel, wkraczając przez Wołyń, mógłby temu się sprzeciwiać dość długo, i skupienie to, być może, mogłoby być dokonane gdzieś w kierunku Desny po forsownych marszach i opuszczeniu ogromnej połaci kraju. Siły cesarza powinny być skoncentrowane w jednej armji głównej; inne korpusy, które wypadałoby utworzyć, powinny mieć jeno znaczenie drugorzędne. Najpewniejszym środkiem zabezpieczenia całej przestrzeni granic od Prutu aż do Przemszy jest odniesienie zwycięstw decydujących zapomocą armji głównej i wtargnięcie na terytorjum nieprzyjacielskie. Najpewniejszym zaś środkiem odniesienia zwycięztwa jest zebranie możliwie największej masy wojska. Król Sobieski w czasie wyprawy wiedeńskiej pisał, że do bitwy trzeba mieć jak najwięcej sił zgromadzonych, po niej zaś trzeba się rozdzielać dla łatwiejszego wyżywienia. Jest to zasada podstawowa operacyj strategicznych. Ale gdzież jest punkt na tej olbrzymiej przestrzeni granic, w jakim wypadałoby zgromadzić wielką armję, mającą działać przeciw Austrji,

jaki punkt wyjścia, jaką podstawę wypadałoby jej wyznaczyć, aby jej powodzenia stały się jak najbardziej stanowcze, niepowodzenia zaś możliwie najmniej dotkliwe? Czyż wybór ten mamy całkowicie uzależnić od rozkładu sił austrjackich, czy też przeciwnie, właśnie Austrjacy będą musieli zastosowywać się do przedsięwziętych przez nas środków? Zbadamy to zagadnienie i postaramy się je rozwiązać. Na granicy austrjackiej istnieją trzy punkty dogodne do zgromadzenia wielkiej armji: 1 o. w okolicach Kamieńca, skąd możnaby wtargnąć do Galicji doliną Dniestru, lub na Węgry doliną Prutu. 2 o. pomiędzy Bugiem i Wisłą. 3-o. pomiędzy Sandomierzem i Krakowem.

Przedewszystkiem zauważyć należy, że na całej tej granicy my zajmujemy łuk, Austrjacy zaś cięciwę, a ponieważ oni nadto, dla ułatwienia swych ruchów, posiadają wyborną szosę, która przecina Galicję w całej jej długości, z tego wynika, że my nie będziemy w stanie podążać za nimi z taką, jak oni szybkością, skoro oni, przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich, uznają za wskazane przenieść się z jednego punktu granicznego na inny. Postaramy się jednak udowodnić, że te równie szybkie ruchy nie są dla nas rzeczą niezbędną, i że, bylebyśmy tylko byli w swoim czasie gotowi rozpocząć akcję, nasze zarządzenia będą musiały skłonić Austrjaków do zastosowania się do nich. Gdyby zgromadzono wielką armję w okolicach Kamieńca, to do wtargnięcia w kraje austrjackie miałaby ona do przebycia drogę najdłuższą; musiałaby ona przebyć łańcuch Karpat w całej jego długości, zdobywać przemocą raz po raz wszystkie umocnienia tych gór, których nieprzyjaciel nie omieszkałby uporczywie bronić; miałaby ona do przebycia największą ilość rzek i potoków, a mianowicie wszystkie te, które biorą początek w Karpatach. Wreszcie, gdyby armja ta działała tylko na jednej linji operacyjnej, to pozwoliłaby ona nieprzyjacielowi stać się panem jednego z dwu krajów, które rozdziela łańcuch gór Karpackich, a ponieważ zajmowałby on niewątpliwie przejścia przez ten łańcuch, mógłby przeto łatwo przedsiębrać kroki zaczepne przeciwko naszej linji operacyjnej i dość łatwo ją przerwać.

By zaradzić tej niedogodności, nie można nawet myśleć o popełnieniu błędu przez podzielenie armji na dwie części, które jednocześnie wkroczyłyby, jedna do Galicji, druga na Węgry. Takie dwie armje, oddzielone od siebie górami, z linją operacyjną jaknajbardziej niepewną, byłyby wystawione na uderzenia wszystkich, zebranych w jedną masę, sił nieprzyjacielskich. Zwłaszcza armja „węgierska“ znalazłaby się w sytuacji jaknajbardziej krytycznej. Gdyby zgromadzono wielką armję w okolicy Kamieńca, to w każdym razie nie w celu wkroczenia do Galicji. Ponieważ. dlaczego obieranoby w takim razie drogę najdłuższą, drogę, której jedno skrzydło wystawione byłoby na wszelkie wypady z Węgier, zajętych przez nieprzyjaciela

drogę wreszcie, na której znajdujemy wszystkie przeszkody, jakich nastręczyć może teren, czego częściowo uniknąć można, debuszując z Królestwa Polskiego.

Lecz tembardziej armja główna nie może wtargnąć na Węgry przez Bukowinę[1]) lub Chocim, ponieważ operacja ta nie tylko wprowadziłaby armję na najdłuższą, najeżoną największemi naturalnemi przeszkodami drogę, lecz posiadałaby ona ponadto tę poważną niedogodność, że pozostawiłaby na tyłach armji Galicję w ręku nieprzyjaciela, skąd tenże nieprzyjaciel, mając zapewnione komunikacje przez szosę wiedeńską, korzystając z przeszkód naturalnych, by bronić terytorjum węgierskiego krok za krokiem, skierowywując wreszcie swe ataki przeciwko naszej jedynej linji operacyjnej, mógłby usiłować za pomocą swego lewego skrzydła opanować Królestwo Polskie, zajęcie którego ma zupełnie inną doniosłość dla stron walczących, niż chwilowe wtargnięcia Austrjaków na południe, gdzie mają oni przed sobą przestrzenie bezgraniczne. Albo też jeszcze np. nieprzyjaciel z Galicji mógłby natychmiast opanować góry, lub przekroczyć jedyną linję komunikacyjną przez którą, jeżeli tak można powiedzieć, nasza armja wśliznęłaby się na Węgry, a wtedy zostałaby ona wystawiona na nieuchronne niebezpieczeństwo. Po przegranej w tej sytuacji bitwie. groziłby jej „wąwóz Kaudyński“ [2]).

Pierwsza z tych dwu decyzyj, a mianowicie opanowanie przy pomocy całej armji naszej linji operacyjnej, mogłaby prędzej dać nieprzyjacielowi świetne i decydujące rezultaty; szybciej rozstrzygnęłaby sprawę, ale pociąga ona za sobą konieczność stoczenia walnej bitwy, której nieprzyjaciel mógłby uniknąć, lub którą mógłby na długo odwlec, skłaniając się ku drugiej decyzji, która przyniosłaby mu jeno znaczne korzyści.

Nie ulega więc żadnej wątpliwosci, że wielka armja powinna rozpocząć swe działania przeciwko Austrji z Królestwa Polskiego; pozostaje jeno do rozstrzygnięcia, czy powinna ona być zgromadzona na lewym, czy też na prawym brzegu Wisły. Na pierwszy rzut oka pierwsza z tych dwu ewentualności może się wydawać odpowiedniejsza, ponieważ droga do Wiednia przez Kraków jest najprostsza [3]). Ale nie można się tem

---

[1]) Miejsca w rękopisie mocno nieczytelne. Tych dwu wyrazów można się jeno domyślać. (*Przyp. wydawcy).*

[2]) Wąwóz koło Caudium. Znany epizod z walk pomiędzy Rzymianami i Samnitami, gdy zwyciężona armja rzymska musiała przejść pod jarzmem w r. 321 przed Chr. (*p. w.*).

[3]) Względy polityczne, zwłaszcza w stosunku do Prus, mogłyby może skłaniać do szanowania neutralności Rzplitej Krakowskiej. W każdym razie nie wydaje się nam, by zajęcie tego miasta miało większą doniosłość militarną. Jeżelibyśmy nie zajęli Krakowa, to punktem strategicznym w tej części teatru wojny byłby Opatowiec. Jest on doskonale sytuowany, bądź dla umocnienia tam posterunku wojennego, bądź dla przeprawy przez Wisłę, bądź wreszcie dla wypadu na obydwa brzegi Dunajca i na szosę wiedeńską, która jest w pobliżu. (*Przyp. autora).*

łudzić. Armja, posuwająca się w tym kierunku, narażałaby się natychmiast na utratę swej linji operacyjnej, której nieprzyjaciel nie omieszkałby opanować, nawet przed starciem się, biorąc za podstawę działania Galicję i Węgry, a więc główną część monarchji Austrjackiej, a przez to ciągle zagrażając Królestwu Polskiemu, broniłby podejścia do swej stolicy, być może, daleko skuteczniej, niż przez zatarasowanie swą armją drogi prostej. Zresztą należy zauważyć, że z tej strony Wiedeń jest osłonięty Dunajem; nie wystarczyłoby więc do zajęcia miasta tylko pokazanie się przed niem. Fakt ten mógłby być jeno rezultatem decydujących zwycięstw.

Pozatem bitwa, wygrana na drodze prostej do Wiednia, nie może dać wielkich rezultatów, gdy z drugiej strony przegrana może pociągnąć za sobą zniszczenie armji, ponieważ, tak jakeśmy to już zresztą zauważyli, nieprzyjaciel niewątpliwie nie będzie bronił drogi do Wiednia, opuści ją, ale zaatakuje naszą maszerującą armję od flanki, opierając się o Węgry. Zwycięstwo niewątpliwie pozwoli nam prowadzić dalej naszą akcję w kierunku Wiednia, ale wówczas stracimy z oczu zasadniczy cel, jaki powinny mieć działania wojenne, mianowicie całkowite zniszczenie czynnych sił nieprzyjacielskich, bez dania im jakiegokolwiek bądź wytchnienia. Nietyle samo zwycięstwo, jako takie, ile jego skutki, o ile umie się z nich skorzystać, doprowadzają do tego celu. Lecz, aby to osiągnąć, trzeba przypiąć się do pokonanego wroga i nie dać mu swobodnie odetchnąć. A więc, jeżeli po zwycięstwie odważymy się na dalszy marsz ku Wiedniowi, nieprzyjaciel, nie będąc przez nas ścigany i mając na swych tyłach do swego rozporządzenia wszystkie zasoby Węgier, wkrótce znowu nabierze sił. Bez względu na to, jak dotkliwa będzie jego przegrana, nie omieszka on opanować naszej jedynej linji operacyjnej, zagrożonej zresztą od strony Moraw, i zamknie nam drogę powrotną, gdy osłabieni będziemy powracać z naszej wycieczki prawdopodobnie bezużytecznej, a co więcej, niewątpliwie niebezpiecznej [1]).

---

[1]) Byłoby to mniej więcej powtórzenie wypadków kampanji 1812 r. po bitwie pod Borodino, w następstwie której armja rosyjska stanęła obozem pod Tarutinem na flance linji operacyjnej armji francuskiej, co pozwoliło jej, gdy Francuzi rozpoczęli odwrót, uprzedzić ich w Krasnem i zadać im tam dotkliwy cios. Nasza sytuacja, w powyżej omówionej hipotezie, byłaby mniej więcej taka, jak armji francuskiej w 1812 r., z dodatkiem tego, że byłaby ona jeszcze bardziej niebezpieczna, ponieważ przestrzeń poza nami byłaby daleko bardziej ścieśniona i górzysta.

Wzmiankując o tak wybitnej kampanji 1812 r., nie możemy powstrzymać się... ([1]) Możnaby zarzucić dlaczego armja rosyjska, zdecydowawszy stoczyć bitwę, zanimby pozwoliła na zajęcie Moskwy, i projektując oparcie się o Kaługę, gdyby została zmuszona do ustąpienia przed nieprzyjacielem, nie zmieniła swej linji operacyjnej przed przystąpieniem do walki; dlacze-

---

[1]) Zdanie niedokończone. (*Prz. w.*).

Zamiast maszerować ku Wiedniowi [1]) moglibyśmy coprawda iść za armją, którąbyśmy pobili. Ale w takim razie odwrócilibyśmy naszą uwagę od Wiednia, któryby wszak był głównym motywem, decydującym o wyborze właśnie tej, a nie innej, linji operacyjnej. Ścigając tę armję nieprzyjacielską w takim kierunku, jaki jej podobałoby się obrać, wkraczalibyśmy wgłąb krajów austrjackich, gdzie nie mielibyśmy żadnego punktu oparcia; odwrócilibyśmy się tyłem do Czech i Moraw, a nadstawialibyśmy boku Austrji właściwej, wreszcie w przeciągu kilku dni nie omieszkalibyśmy stracić wszystkich naszych linji komunikacyjnych. Ale nic nie może iść w porównanie z niebezpieczeństwem, jakieby nam groziło w razie bitwy przegranej w pozycji, jaką przypuszczalnie zająłby nieprzyjaciel na naszej flance, któraby nas zmusiła do dokonania zmiany frontu, a której zajęciu nicby nie przeszkodziło. Zwłaszcza, gdyby nieprzyjaciel dokonał energicznego ruchu swem prawem skrzydłem, wówczas odcina on nam wszelki odwrót, i prostym skutkiem tego jego ruchu naprzód jest odrzucenie nas na granicę Śląska Pruskiego, gdzie mogłoby nas oczekiwać rozbicie, o ile Prusy byłyby neutralne.

Zamiast posuwać się ku Wiedniowi przez Cieszyn, lub nawet przez przełęcz Jabłonkowską, wielka armja powinnaby raczej, przeprawiwszy się przez Wisłę pod Opatowcem, iść w górę Dunajca, przejść Karpaty w kierunku Eperies, gdzie łańcuch górski jest spłaszczony i gdzie go przecina większa ilość dróg komunikacyjnych. Armja zajęłaby Eperies, punkt strategiczny, w którym schodzi się większa ilość dróg, stamtąd zaś, stosownie do ruchów nieprzyjaciela, posunęłaby się ku szosie wiedeńskiej doliną rzeki Cisy. W tym wypadku nasza linja operacyjna szłaby z Opatowca do Warszawy, Modlina, Grodna etc.

Linja operacyjna przez Opatowiec, którąśmy tylko co wskazali, może stać się dogodną w pewnych wypadkach, jak

---

go zamiast opierać się armji francuskiej w pozycji frontowej *a*, nie zaatakowała jej w marszu, porzucając drogę prostą do Moskwy, z flanki w kierunku *b*. *) W razie przegranej cofnęłaby się do swego obozu pod Tarutinem, tak samo, jak to później w rzeczywistosci uczyniła z tym jeszcze zyskiem, że miałaby drogę krótszą. W razie zaś zwycięstwa nie tylko zabezpieczyłaby Moskwę *), ale opanowałaby jedyną linję komunikacyjną armji francuskiej ze Smoleńskiem i popchnęłaby tę ostatnią ku północy cesarstwa. W każdym razie ośmielamy się na te uwagi tylko z wielką ostrożnością. Ażeby móc ocenić motywy postępowania naczelnego wodza (ówczesnej armji rosyjskiej), należałoby brać udział w zwoływanych przezeń radach wojennych. (*P. a.*).

---

*) Autor zamierzał niewątpliwie przedstawić plan swój graficznie. W bruljonie jednak zapomniał tego wykonać. Być może szkic ten był w czystopisie, lecz ten zaginął. (*P. w.*).

*) W rękopisie tylko litera M. (*P. w.*).

---

[1]) W rękopisie tylko V. (*P. w.*).

to będziemy mieli sposobność wskazać, zwłaszcza zaś, gdyby kiedykolwiek bądź, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, Prusy stały się sprzymierzeńcem cesarza przeciw Austrji. Ale ponieważ jest to prawie że niemożliwe, gdy z drugiej strony Austrjacy niewątpliwie zgromadziliby na czas znaczną armję we Wschodniej Galicji, to wkraczanie z samego początku na Węgry w kierunku Eperies mogłoby stać się niebezpieczne. Co więcej, należy przypuszczać, że w wielu wypadkach części poszczególne naszej armji, wychodząc z punktów swego stałego rozlokowania, nie miałyby czasu na dotarcie do punktu, tak oddalonego, jak Opatowiec. Ruch przygotowawczy stałby się zbyt długotrwały. Wszystkie wojska przychodzące z południa Cesarstwa, narażałyby w czasie długiego marszu swą flankę na napaść Austrjaków, zgromadzonych w Galicji, co mogłoby tych ostatnich zachęcić do niespodziewanego wtargnięcia na nasze terytorjum w celu ich rozbicia. W większości wypadków rozpoczęcie działań wojennych przez Opatowiec, w kierunku na Eperies, zdaje się nam obiecywać daleko mniej korzyści, aniżeli kombinacja, którą wkrótce będziemy rozważać. Wydaje się nam więc w każdym razie niewątpliwem, że nie możemy myśleć o wtargnięciu odrazu w serce Węgier, okrążając prawie całą Galicję, silnie obsadzoną przez nieprzyjaciela, który napewno nie pozostawałby bezczynny. Ale przypuszczamy, żeśmy zwłaszcza wykazali [1]..

Wykazaliśmy więc, że obierając drogę prostą do Wiednia, jako linję operacyjną, działalibyśmy wbrew zasadom. Jednakowoż jest jeszcze jedno poważne zastrzeżenie, które w zwykłych okolicznościach nie pozwala nam na rozpoczęcie naszych działań przeciw Austrji pomiędzy Sandomierzem i Śląskiem. Jest to sąsiedztwo Prus. Przypuszczamy wprawdzie, że państwo to będzie neutralne; będzie to jednak zawsze neutralność zbrojna. Armja pruska, zgromadzona niewątpliwie na stopie bojowej na Górnym Śląsku i w południowych okolicach ks. Poznańskiego, będzie gotowa do działania stosownie do wypadków i pozwoli rządowi pruskiemu na skorzystanie z pomyślnych dla niego okoliczności. Wkraczając w kraje austrjackie, w tak bliskiem sąsiedztwie sił pruskich, porzucając, rzec można, na ich łaskę i niełaskę naszą linję operacyjną, poddawalibyśmy zbyt dobrą okazję gabinetowi, który zawsze starannie szukał sposobności do robienia nabytków. Wypowiedzenie się Prus przeciwko nam w momencie dla nas niekorzystnym mogłoby przyprawić nas o niepowetowane straty. Najprostsza demonstracja z ich strony zahamowałaby wszelkie sukcesy, jakie armja cesarza mogłaby osiągnąć w tym kierunku, i zmusiłaby ją do odwrotu. Należy więc usunąć naszą linję operacyjną od bezpośredniego wpływu Prus; lecz z drugiej strony, główna część naszych sił musi znajdować się do-

[1]) Zdanie niedokończone. (*P. w.*).

statecznie blisko, by odjąć Prusom ochotę i nadzieję do zagarnięcia na własny rachunek a tanim kosztem pewnej części Królestwa Polskiego, na które opinja publiczna prawdziwych Prusaków, zazdroszczących Rosji, nadal patrzy chciwem okiem, o czem mieliśmy sposobność osobiście się przekonać.

Wszystkie powyżej brane pod uwagę warunki będą wypełnione, jeżeli zgromadzimy wielką armję na prawym brzegu Wisły pomiędzy Zawichostem i Zamościem. Wychodząc z tej podstawy operacyjnej armja ma przedewszystkiem tę korzyść, że obchodzi Wisłę, którą musiałaby dwa razy przechodzić, gdyby miała rozpocząć działania z województw: Sandomierskiego i Krakowskiego. Od tej podstawy, prowadząc energiczną ofensywę w górę dorzecza Sanu, a zwłaszcza, posuwając prawe swe skrzydło naprzód, można mieć nadzieję, że owładnie ona komunikacjami nieprzyjacielskiemi, nie narażając w żadnym razie swoich w kierunku dolnego Bugu. Przenosząc swe powodzenia na tamtą stronę Karpat, wkracza ona w dorzecze Cisy. I nawet, jeżeli w razie powodzenia, nie zdoła ona jednak odepchnąć nieprzyjaciela na Bukowinę i uprzedzić go poprzez góry na pustej drodze do Munkacza; może ona wszakże, maszerując szybko, prawem swem skrzydłem wkroczyć na Węgry przez przełęcz Dukielską, albo nawet przez Eperies, wyprzedzić nieprzyjaciela w Koszycach i nad Cisą i trwale usadowći się pomiędzy jego armją i Dunajem. Wreszcie, idąc dalej w tym kierunku, jeżeli armja nieprzyjacielska nie przedsięweźmie w swoim czasie środków ostrożności, można mieć nadzieję, że się ją uda odepchnąć do Siedmiogrodu i na granicę turecką.

Nieprzyjaciel zapewne pobuduje umocnienia, by panować nad komunikacjami głównemi, reduty zaś i blokhauzy na drogach drugorzędnych, lecz ten łańcuch górski jest tak dostępny, że prawie wszystkie te punkty obronne będzie można obejść, torując sobie bez zbyt wielkich trudności nowe drogi nawet dla artylerji [1]).

---

[1]) Mówimy tu o łatwości przekroczenia przez armje Karpat, pomimo posterunków, któreby strzegły przejść przez ten łańcuch górski, podczas gdy wyżej *) uważaliśmy, że łańcuch ten, również jak i jego odgałęzienia, posiadają znaczną liczbę silnych, łatwych do obrony pozycyj. Na pierwszy rzut oka możnaby mniemać, że zachodzi tu sprzeczność. Lecz, rozpatrzywszy rzecz bliżej, zobaczymy, że sprzeczność tu niema. Zupełnie bowiem co innego jest zajmować zapomocą posterunków i oddziałów wszystkie drogi i ścieżki tak rozległego łańcucha górskiego, jakim są Karpaty, z zamiarem wzbronienia przejścia przezeń próbującej tego dokonać armji, co byłoby rzeczą możliwą o tyle, o ileby góry były wogóle niedostępne, przejścia zaś przez nie nieliczne, trudne i dobrze strzeżone,—co innego zaś są silne pozycje w kraju górzystym, który przez pewien czas zajmuje cała armja, zajęta w pełni działaniami przeciwko nieprzyjacielowi i w jego pobliżu, nie unikająca walki na terenie dla siebie korzystnym i dość silna, by wzbudzać szacunek. (*p. a.*).

---

*) patrz str. 674-a. (*p. w.*).

Dopiero, usadowiwszy się w dorzeczu Cisy, po zajęciu Galicji i w następstwie wielkich powodzeń części Węgier, po połączeniu się z korpusem rozlokowanym koło Kamieńca [1]), możnaby, zachowując w pełni łączność z Podolem, Wołyniem i Królestwem Polskiem, skierować się do doliny Dunaju ku Budzie, a potem na Wiedeń. Mały korpus obserwacyjny, któryby tymczasem sformował się w Królestwie na lewym brzegu Wisły, w celu osłaniania tej części granic, również jak i Warszawy, przybyłby dla połączenia się z armją główną w dolinie Dunaju, kierując się na Eperies, co dopełniłoby naszego systemu wkroczenia w granice nieprzyjacielskie.

Gdyby więc nasza armja zebrała się u podstawy, którąśmy oznaczyli pomiędzy Wisłą i źródłami Wieprza, nieprzyjaciel nie miałby nic lepszego do zrobienia, jak tylko przeciwstawić się jej z frontu; wszelkie inne stanowisko mogłoby się stać dlań wysoce niebezpieczne. W razie gdyby chciał zaatakować nasz korpus nad Dniestrem i wtargnąć na Podole i Wołyń, wówczas nasza wielka armja rusza naprzód i, bez najmniejszej obawy o to, by jej komunikacje z Bugiem i Niemnem mogły być w jakikolwiek bądź sposób narażone, wkracza wprost na komunikacje nieprzyjaciela, który tembardziej narażałby się na niebezpieczeństwo, im dalej zaawanturowałby się ku Dnieprowi, podczas gdy nasz mniejszy korpus nad Dniestrem chwilowo cofnąłby się przed przeważającemi siłami nieprzyjacielskiemi.

Nieprzyjaciel chciałby może ze swą wielką armją wtargnąć na lewy brzeg Wisły? Lecz wtedy pozostawia on nam otwartą naoścież Galicję i Węgry, dokąd pchnęlibyśmy natychmiast naszą armję i zmiażdżylibyśmy przeważającemi siłami korpus, któryby on musiał zostawić przeciw naszemu korpusowi nad Dniestrem. Wciągnąwszy w sferę naszego działania ten ostatni, o ileby stosunki z Turcją na to pozwalały, i otworzywszy sobie nową linję komunikacyjną z Kijowem, a zachowując komunikację z Brześciem i nie opuszczając Wisły, usadawiamy się

[1]) Korpus ten, o ileby miał przed sobą siły mniejsze, i o ileby stosunki z Turcją na to pozwalały, z chwilą rozpoczęcia działań wojennych podjąłby ofensywę, i posuwając się doliną Dniestru na tyły wielkiej armji austrjackiej, współdziałałby z poczynaniami naszej wielkiej armji. Jeżeliby korpus ten miał przed sobą siły przeważające, to zwycięstwa wielkiej armji nad Sanem uwolniłyby go od nich wkrótce. Wówczas posunąłby się on bądź do Galicji, o ileby jego współudział był tam jeszcze potrzebny; w przeciwnym razie posunąłby się w kierunku Czerniowiec i wtargnął natychmiast na Węgry doliną Czeremoszu w tym wypadku, gdyby miał pomagać operacjom przeciwko wielkiej armji nieprzyjacielskiej, co do której przypuszczaliśmy, że będzie ona dokonywać odwrotu w kierunku Munkacza. Albo też, gdyby to nie było konieczne, gdyby korpus ten nie był zmuszony stracić z oczu granic Turcji. w takim razie z Czerniowiec skierowałby się on przez przełęcz Borgo (Borgo Pass) na Klausenburg, a stamtąd na Hermanstadt; stąd, zająwszy bramę Trajana, zwłaszcza zaś punkt strategiczny Mühlenbachu, mógłby on wtargnąć na Wołoszczyznę, gdyby to było konieczne, albo też mógłby jeszcze, idąc szosą, połączyć się z armją główną w Budzie. (*P. a.*).

na linjach komunikacyjnych nieprzyjaciela, który wówczas znalazłby się w wielkiem niebezpieczeństwie, zamknięty pomiędzy Wisłą a Prusami, niebezpieczeństwie tem większem, im bardziejby się posunął w głąb naszego terytorjum

Zgodnie więc z tem, cośmy powiedzieli jest rzeczą dowiedzioną, że najlepszem postanowieniem, jakie nieprzyjaciel może powziąć, jest zgromadzenie jego wielkiej armji naprzeciw naszej; ponieważ zaś my musimy zgromadzić nasze główne siły pomiędzy Zawichostem i Zamościem, tembardziej, że ten ostatni [1]) jest dla nas doskonałym punktem oparcia, z tego wynika, że tęga bitwa miałaby miejsce gdzieś nad Sanem i ona zdecydowałaby o początku wojny.

Tu inicjatywa mogłaby nam przysporzyć ogromnych korzyści, zwłaszcza gdybyśmy zdołali zwieść przeciwnika, ukrywając przed nim pewne ruchy, zgromadzając masy naszego wojska na punktach wyznaczonych niespodzianie i rozpoczynając natychmiast potem kroki zaczepne. Możnaby np. w tym celu postąpić w sposób następujący: zgromadzić na Wołyniu wojska, dla których w Kijowie przygotowywanoby z wielkim hałasem środki żywności, gdzie nawet ostentacyjnie wzniesionoby okopy, w ten sposób, by przekonać, że armja wołyńska jest przeznaczona do działania wprost przez Brody na Lwów, mając za podstawę Kijów.

Inne korpusy w ten sam sposób zgromadziłyby się na lewym brzegu Wisły. Za ich podstawę operacyjną ogłoszonoby Warszawę. W Sandomierzu i przy ujściu Dunajca robionoby wielkie przygotowania do przejścia Wisły, ponieważ te dwa punkty są najbardziej dogodne dla tego rodzaju działań. Rzuconoby mosty na Wiśle w Puławach i Płocku i zabezpieczonoby je przyczółkami. Rezerwy zgromadziłyby się w obozach wokół Warszawy i Brześcia. Te różne rozporządzenia skłoniłyby prawdopodobnie Austrjaków do zgromadzenia wojsk pomiędzy Białą i Łańcutem [Bochnią i Sanem[2])], a głównej części ich sił w dolinie Dniestru [w kierunku Brodów i Tarnopola[3])]. Skoroby więc zapadło postanowienie rozpoczęcia kroków wojennych [a nie należałoby zbyt z niem zwlekać, by nie dać się ubiec wrogowi] wojska, któreby się znalazły na lewym brzegu Wisły, uczyniłyby ruch lewem skrzydłem, przeszły Wisłę pod Zawichostem i utworzyły prawe skrzydło wielkiej armji.

Pozostawiłyby one jeno drobne oddziały wzdłuż Wisły, by ukryć swój ruch. Główna część tych wojsk, liczebność których zostałaby dostosowana do liczebności wojsk austrjackich zebranych w Galicji Zachodniej, pozostałaby w Opatowcu, i miałaby to przeznaczenie, któreśmy już jej wskazali pod na-

---

[1]) Jako wówczas forteca *(P. w.)*.

[2]) Te dwa drugie punkty: Bochnia i San w oryg. tekście dopisane są na górze ponad dwoma pierwszemi, bez ich przekreślenia. (*P. w.*).

[3]) por. j. w.

zwą korpusu Dunajca. Gdyby korpus ten został zagrożony przez siły przeważające, mógłby on zrazu zająć obóz w Winiarach u ujścia Nidy, obóz, który jest bardzo silny; następnie korpus ten cofałby się na Warszawę, zasłaniając się Nidą, lub lepiej jeszcze, ku wielkiej armji w kierunku Zawichosta, skąd łatwo mógłby zostać wzmocniony, a wówczas przechodząc do ofensywy przeciw linji operacyjnej, po której nieprzyjaciel kierowałby się ku Warszawie, mógłby go na niej zaniepokoić.

Wojska na Wołyniu posuwałyby się naprzód prawem skrzydłem i utworzyłyby lewe skrzydło (wielkiej armji). Wojska, stojące wokół Warszawy i Brześcia, ruszyłyby naprzód i utworzyłyby centrum i rezerwę. Kilka dni marszu koncentrycznego zgromadziłyby armję na pozycji, którąby jej była wskazana pomiędzy Zawichostem i Zamościem; wówczas ona rozpoczęłaby natychmiast swe działania zaczepne, nie dając nieprzyjacielowi ani chwili czasu na rozejrzenie się w sytuacji. Wówczas osiągnęlibyśmy rozdzielenie sił austrjackich i w kilka marszów dotarlibyśmy do linij komunikacyjnych głównej armji nieprzyjacielskiej. Zajmując pozycję między Zawichostem i Zamościem, doskonale zasłaniamy Warszawę, ponieważ, gdyby jakikolwiek bądź korpus nieprzyjacielski posunął się lewym brzegiem Wisły w kierunku tej stolicy, oddział wojska, pchnięty od wielkiej armji przez Zawichost, zagroziłby jego komunikacjom i zmusiłby go do szybkiego odwrotu.

Znaczne zwycięstwo, odniesione przez naszą wielką armję, jej marsz na Tokaj w dolinę Cisy, pociągnęłoby za sobą ewakuowanie przez nieprzyjaciela Galicji i wschodnich Węgier. Wówczas nasza armja naddniestrzańska posunęłaby się celem okupowania tego kraju i podania ręki naszej wielkiej armji, idąc wzdłuż granic Turcji, gdyby trzeba było trzymać w szachu to mocarstwo. Gdybyśmy z niem byli na stopie wojennej, armja ta mogłaby jeszcze, być może, opanowawszy całą Wołoszczyznę, współdziałać w opanowaniu Siedmiogrodu. W każdym razie armja ta powinnaby ograniczyć swe sukcesy na Turkach do dotarcia do Dunaju, i raczej, zamiast próbować przejścia przez tę rzekę, powinnaby współdziałać w rozbiciu Austrji.

Ponieważ zdecydowanie o powodzeniu wojny ma być udziałem wielkiej armji, należy więc ją specjalnie wzmacniać. Armja naddniestrzańska winna być możliwie nieliczna; tak nieliczna, jak tylko na to pozwolą współczesne stosunki z Turcją. Byłoby nawet bardzo korzystne, gdyby nieprzyjaciel zechciał spróbować przeciwstawić jej siły przeważające. Osłabiłby on przez to swą armję główną, i powiększył przez to widoki powodzenia naszej wielkiej armji i prawdopodobieństwo szczęśliwego ostatecznego rezultatu. Aby ten rezultat osiągnąć, możnaby nawet użyć pewnych podstępów, np. mianować dowódcą armji naddniestrzańskiej jakiegoś bardzo wybitnego generała, dodać mu liczny sztab, podzielić tę armję na znaczną

ilość korpusów, skład których byłby jednak nieliczny, np. po jednym bataljonie i po jednym szwadronie w pułku etc.

Powodzenia naszej wielkiej armji w tej sytuacji w jakiej my ją hypotetycznie stawiamy, nie narażają jej na jakieś nieprzewidywane kroki ze strony Prusaków, co miałoby niewątpliwie miejsce w tym wypadku, gdyby posuwała się ona drogą prostą na Wiedeń. Nawet na wypadek kroków zaczepnych ze strony Prusaków, odległość, w jakiej ona by się od nich znajdowała, dawałaby jej możność przedsięwzięcia takich środków, jakichby wymagały okoliczności, bez konieczności poniechania przewag, odniesionych nad Austrją. Wysoce korzystna byłaby dla niej ta okoliczność, że byłaby osłonięta Wisłą, umocniune zaś punkty przeprawy na tej rzece zapewniałyby jej możność ewentualnego wyruszenia na spotkanie nowych nieprzyjaciół.

Armja, oparta o Zamość i Zawichost, miałaby jako drugą podstawę za Bugiem Brześć i Modlin. Opuściłaby ona zrazu swe linje komunikacyjne z Dnieprem, z zastrzeżeniem przywrócenia ich na skutek wypadków wojennych. Z Brześcia jej linja operacyjna szłaby przez Białystok, Grodno, Bobrujsk. Z Modlina ma ona drugą linję operacyjną w kierunku wielkiej drog petersburskiej, która może doprowadzić do Grodna, Wilna, lub Rygi. Żadna z tych dwu linij nie może być przerwana przez Austrjaków. Druga z nich, niezależnie od wytyczonej w tym kierunku szosy, posiada dla taborów armji nieocenioną korzyść dzięki linji nawigacyjnej, ciągnącej się z wnętrza Litwy aż poza Jarosław w górę Sanu. Ta pierwszorzędnego znaczenia korzyść mogłaby skłonić do wybrania tej właśnie linji do uskuteczniania odwrotu, w razie, gdyby los nie uwieńczył powodzeniem naszych wysiłków, gdyby Austrjacy nie dali nam żadnej okazji do nadszarpania ich sił i gdybyśmy, spotkawszy całą ich armję, zgromadzoną na polu bitwy, ponieśli porażkę. Wówczas nasza armja wycofywałaby się stopniowo poza Wieprz i Narew, a przez to opierałaby się jak można najdłużej na Wiśle i utrzymywałaby Warszawę, dokąd cofnąłby się też korpus, tworzący prawe skrzydło[1]). Uskuteczniając następnie odwrot prawym brzegiem Narwi, Biebrzy i Netty, mamy ustawicznie zabezpieczoną możność transportowania naszych taborów temi rzekami, które, płynąc poprzez bagniste, przeważnie niedostępne równiny, osłaniałyby całą tę linję od flankowych napaści zwycięskiego nieprzyjaciela. Teren zaś ścieśniony pomiędzy tą linją i granicą pruską posiada pozycje, które mogą być bardzo łatwo i z powodzeniem bronione.

Ta linja odwrotu byłaby korzystna zwłaszcza wtedy, gdybyśmy byli upewnieni co do ścisłej neutralności Prus, a nawet

---

[1]) Powyższego ustępu, poczynając od słowa w razie.., istnieje jeszcze druga redakcja, która brzmi: w razie niepowodzeń, tembardziej, że wycofując się stopniowo tą linją poza Wieprz i Narew trzymamy się dłużej nad Wisłą, zajmujemy również dłużej Warszawę, punkt pierwszorzędnej wagi. *(Prz. wyd.)*.

wtedy, gdyby Prusy, objawiając zamiary zaczepne, miały większą część swych sił zgromadzoną na Śląsku i w Księstwie Poznańskiem, ponieważ w tym wypadku my chociaż cofamy się, przecież zagrażamy Prusom Wschodnim, które możemy zająć po drodze, skoro tylko Prusacy dadzą nam ku temu sposobność. Wzgląd na to mógłby w niejednym wypadku powstrzymać zachcianki rządu pruskiego, który bez tego byłby może skłonny do wystąpienia przeciwko nam.

W takich więc warunkach armja nasza, doznawszy jeno niepowodzeń, a nie zupełnej klęski, zatrzymałaby się poza Ełkiem; tam odpoczęłaby w pozycji niedostępnej, powstrzymałaby Prusy, oczekiwałaby w celu podjęcia na nowo ofensywy, na posiłki kierowane do niej z Litwy i na rezultat dywersyj, dokonywanych na południu.

Odwrót ku północy wciąga ponadto Austrjaków w sferę klimatu znacznie ostrzejszego, niż klimat krajów zamieszkiwanych przez ludy, składające to mocarstwo; z tego wynika, że armje cesarza powinny mieć przewagę z chwilą nadejścia zimy.

W tym wypadku, gdyby armja nasza wycofywała się w kierunku wskazanym wyżej, nieprzyjaciel, idąc wprost w jej ślady, nic nie zyskuje; zbyt drogo kosztowałoby go zaatakowanie z frontu silnych pozycyj, jakie ona może zająć, a których on nie mógłby obejść. Z wyżywieniem licznej armji w kraju ścieśnionym, nie nazbyt obfitującym w dostatki i pokrytym lasami, byłyby również wielkie trudności. Należy przytem zauważyć, że my, będąc w posiadaniu dróg wodnych, trudności tych nie odczuwamy, podczas gdy nieprzyjaciel nie może z dróg tych korzystać, gdyż tabory jego nie mogą przechodzić pod ogniem tych punktów ufortyfikowanych, które mielibyśmy na tej drodze wodnej, zwłaszcza zaś Modlina.

Otóż więc nieprzyjaciel, zająwszy Królestwo Polskie, by nadal osiągać sukcesy, miałby do podjęcia dwa sposoby działania. Pierwszym byłoby skierowanie się ku południowi w celu zajęcia tych prowincyj, które oddzielają Prusy od Litwy. Drugim—wkroczenie na Litwę tą szczeliną, która się znajduje pomiędzy Narwią i bagnami Pińskiemi, w nadziei wyparcia naszej armji i zmuszenia jej do cofnięcia się na Dźwinę.

W pierwszym wypadku traci nieprzyjaciel z oczu naszą armję, która wypocząwszy, wzmocniona posiłkami z północy Cesarstwa, podjęłaby natychmiast ostrą ofensywę, a wypadając przez Łomżę, lub też przez Osowiec zajęłaby napowrót w marszu Królestwo Polskie, i, wywracając wszystkie napotkane po drodze korpusy nieprzyjacielskie, dotarłaby przez Brześć i Zamość do Galicji na tyły nieprzyjaciela. Gdyby nieprzyjaciel skierował się na Litwę, mogłaby ona również wykonać powyżej wskazany ruch i usadowić się na jego linji operacyjnej [1]), otwierając sobie komunikację z Kijowem.

[1]) 2-a redakcja: na jego tyłach. (*P. w.*).

Stosownie do tych wszystkich kombinacyj, któreśmy wyżej roztrząsnęli, jest rzeczą oczywistą, że Austrja, chcąc prowadzić wojnę z cesarzem, musi posiadać w Galicji dwa punkty umocnione. Jeden nad Dniestrem, drugi nad Sanem. W dolinie Dniestru ma ona Stanisławów, który z dawien dawna jest otoczony murem obwodowym z bastjonami średniej rozległości, z którego możnaby skorzystać. Ale być może Nadworna Rada Wojenna[1]) uznałaby za korzystne posunąć ten punkt poza Halicz. Być może inżynierowie austrjaccy znaleźliby nad Dniestrem pozycję korzystniejszą od Stanisławowa.

O ile sobie przypominamy, była już w Austrji mowa o założeniu fortec w Galicji, ale do tego celu przeznaczano szczególnie Przemyśl nad Sanem. Przecież, gdy jedynym przewodnikiem przy pisaniu niniejszego memorjału jest dzisiaj dla nas tylko nasza pamięć, nie możemy tego twierdzić z zupełną pewnością.

PUŁKOWNIK DR. J. ZAJĄC.

Ogólne podstawy i zadania wyszkolenia wojskowego.

I.

Zagadnienie wyszkolenia wojskowego jest sprawą tego samego typu, co zagadnienia, dotyczące wychowania, czy instrukcji, z jakiejkolwiek innej dziedziny wiedzy, czy sztuki. Jak każdy inny rodzaj instrukcji, jest instrukcja wojskowa funkcją celu, jaki sobie stawia i funkcją właściwości indywidualnych jednostek ludzkich, których dotyczy. Co należy uważać za cel instrukcji wojskowej? Oczywiście celem tym nie może być bohaterstwo żołnierza, nie może być niezwykle bystra orjentacja dowódcy, lecz jest nim pewien przeciętny typ zachowania się żołnierza, czy oficera na polu walki. Osiągnięcie tego przeciętnego typu jest zadaniem wychowania żołnierza i oficera; ku temu zadaniu mają być skierowane wszystkie wysiłki instruktora i wychowawcy wojskowego.

To ogólne określenie zadania wyszkolenia wojskowego, jako dążenia do uzyskania pewnego przeciętnego typu zachowania się żołnierza, czy oficera na polu walki, wymaga bliższych wyjaśnień. Jeżeli widzimy oddział, który kierowany poprawnie przez danego oficera na polu ćwiczeń, wykonywa dobrze pewne zadania bojowe, to wyrabiamy sobie pewien przedmiotowy obraz tego przeciętnego zachowania się oddziału i oficera. Czy nie zajdą jakieś zmiany, jeżeli oddział, który do pewnych ruchów zo-

---

[1]) Hof-Kriegs-Rat. (*P. w.*).

stał dostatecznie przygotowany przez oficera, umiejącego powziąć szybko decyzje — przeniesiemy z pola ćwiczeń na pole walki? Jakie zmiany zajdą w zachowaniu się oddziału, oficera i poszczególnych żołnierzy? Otóż najważniejszą z tych zmian będzie pojawienie się, zamiast przedmiotowego sposobu patrzenia na ruchy, które cały oddział i poszczególni żołnierze na polu ćwiczeń wykonują, oraz na decyzje, które dowódcy muszą powziąć—podmiotowego wzruszeniowego przeżywania tych wszystkich momentów na polu walki. W pierwszym wypadku stosujemy nasze ruchy, nasze czynności, nasze decyzje i rozkazy do fikcyjnego nieprzyjaciela poza nami, w drugim — przeżywamy je w nas samych. W pierwszym wypadku toczymy walkę z nieprzyjacielem wyobrażonym, w drugim—toczymy walkę wewnątrz nas z własnemi wzruszeniami, z poczuciem niebezpieczeństwa, ze strachem i t. p. Nie można powiedzieć, że na polu ćwiczeń tych elementów wzruszeniowych brak zupełnie, ale są one zupełnie innego rodzaju, przedewszystkiem, że w tym wypadku nie występują tak wyraźnie cechy charakterystyczne zbiorowiska, tłumu, utworzonego przez działanie na wszystkich pewnego pierwiastka wzruszeniowego określonego typu. Jeżeli, naprzykład, żołnierz doznaje wzruszeń jakie wynikają z obawy przed karą za złe wykonanie na polu ćwiczeń pewnych czynności, to ta obawa nie udziela się w równej mierze dowódcom. Z drugiej strony na polu bitwy nad tem wzruszeniem dominuje innego rodzaju wzruszenie, wynikające z poczucia niebezpieczeństwa i innych wrażeń, przeżywanych indywidualnie, czy też zbiorowo na polu bitwy

Widzimy z tego jasno, że pole ćwiczeń nie może być podstawą, na której ma być oparte wyszkolenie wojskowe; nie może też być ostatecznem kryterjum wyszkolenia żołnierza i oficera. Tylko pole bitwy i to, co się na niem czuje i przeżywa, może być punktem wyjścia i podstawą wyszkolenia wojskowego. W okresie pokoju żyjemy historją, żyjemy wspomnieniami tych, którzy przeżywali momenty walki, — wtedy za podstawę instrukcji możemy mieć tylko te wspomnienia. Ale te ostatnie nie mają tak wyrazistego charakteru, jak własne przeżycia na polu bitwy; zapomina się o nich dosyć często i wtedy pole ćwiczeń gra w wychowaniu rolę pola bitwy bez tych koniecznych i istotnych modyfikacyj, jakie należałoby w tym wypadku uwzględnić; stąd konstatujemy fakt, że zupełnie inaczej przeżywa się wojnę na polu bitwy, niż się ją wyobrażało sobie na ćwiczeniach. Z tego rodzaju powiedzaniami spotykamy się na każdym kroku. Słyszymy często utyskiwania, że w czasie pokoju uczono wielu rzeczy, które były zbyteczne na polu walki, nie myślano natomiast o takich, bez których w momencie walki obejść się nie można.

Inaczej rzecz się przedstawia obecnie. Przeżywaliśmy momenty walki. Znamy je z własnego doświadczenia. Te przeżycia nasze, te wzruszenia, to poczucie niebezpieczeństwa, to

podniecenie i t. p.—są to doświadczalne dane, które muszą stanowić punkt wyjścia i uzasadnienie dla wyszkolenia wojskowego, dla wychowania żołnierza i oficera. Z tych przeżyć własnych musimy wnioskować, jakim warunkom należy zadośćuczynić, aby żołnierzy i oficerów przygotować do momentu walki. Musimy w nich znaleźć potwierdzenie i uzasadnienie słuszności metod wychowania wojskowego; z tych przeżyć powinny one wypływać.

Staje się jasnem, że cel wyszkolenia wojskowego, którym jest wytworzenie przeciętnego typu zachowania się żołnierza, czy oficera w walce, zależy właśnie od tych przeżyć, od indywidualnych własności jednostek.

II.

Zanim przystąpimy do podania głównych typów metod, jakie mogą być pomyślane dla wyszkolenia wojskowego, musimy dokładnie zdać sobie sprawę z tych przeżyć, które charakteryzują moment uczestnictwa w walce oficerów i żołnierzy. Trudno je oczywiście opisać. Jako stan psychiczny są one czemś prostem, czemś takiem, co można rozłożyć tylko pojęciowo; to rozłożenie nie da nam jednak prostszych przeżyć, tylko pewne pojęcia. Możemy tylko wskazać na istnienie tych przeżyć i podać ich pewne cechy charakterystyczne.

Jeżeli weźmiemy np. żołnierza w momencie, kiedy zatrzymał się w ataku i pod nieprzyjacielskim ogniem artyleryjskim stara się ze swoim oddziałem gnębić ogniem przeciwnika; jeżeli weźmiemy dowódcę, który tym oddziałem kieruje: to mamy do czynienia z pewnem zbiorowiskiem ludzi, które ma wykonywać cały szereg czynności, czy to w formie ruchów, skoków, celowania, strzelania, czy też formułowania decyzji w pewnym stanie wzruszeniowym; wprawdzie pojęciowo możemy zanalizować z jednej strony świadomość tych czynności, z drugiej strony, takie wzruszeniowe elementy, jak poczucie niebezpieczeństwa, strach, podniecenie, przeżycia, wynikające w zależności od pewnego zbiorowiska, związanego i utworzonego przez pewne dominujące uczucia; dalej, poczucie obowiązku, ambicji i t. p. — jednak przeżywamy to wszystko, jako pewien jednolity stan świadomości. Stan ten w tych samych zewnętrznie warunkach może być różnym u rozmaitych oddziałów i u poszczególnych żołnierzy i oficerów, zależnie od ich indywidualnych właściwości i od istniejących mechanizmów i wyrobionych refleksów.

Ażeby dobrze określić rolę wyszkolenia wojskowego, które stosuje się dla celów wyżej wspomnianego momentu walki, musimy sprecyzować jeszcze bardziej ten moment. Trzeba bliżej określić wpływ pierwiastka wzruszeniowego, czy uczuciowego na całe zachowanie się żołnierza. Czy można np. powiedzieć, że ten stan wzruszeniowy dodaje się niejako do wszystkich in-

nych przeżyć i czynności w danej chwili? Czyby w takim razie nie wystarczyło znaleźć, oprócz metod wyszkolenia dla wykonywania pewnych czynności wojskowych w warunkach pokojowych, czy też odpowiadających polu ćwiczeń, także pewnej metody wyszkolenia, któraby zajmowała się specjalnie tym pierwiastkiem wzruszeniowym pola walki? Wystarczy wziąć proste przykłady własnych przeżyć i własnych doświadczeń, aby się przekonać, że tak nie jest w rzeczywistości, że takie metody wyszkolenia nie odpowiadałyby celowi. Jeżeli przypomnimy sobie, jak trudno dowódcom, którzy mieli na zawołanie bardzo szybkie, śmiałe i dobre decyzje na placu ćwiczeń, powziąć w ogniu najprostszą decyzję; jeżeli przypomnimy sobie fakty, że nieraz żołnierze, doskonale strzelający na strzelnicach, nie umieją zupełnie celować w ogniu nieprzyjacielskim— to łatwo zrozumiemy, że pierwiastek wzruszeniowy nie dołącza się, jako jeden element do innych naszych przeżyć, lecz przeciwnie, modyfikuje zasadniczo nasze przeżycia i czynności; stan psychiczny na polu walki jest zupełnie inny, niż na polu ćwiczeń. W takich chwilach zapominamy nieraz tego, czegośmy się dobrze wyuczyli i cośmy umieli doskonale na placu ćwiczeń, albo też przypominamy sobie bardzo powoli i zapomocą wielkiej liczby pośrednich asocjacyj to, co było już w nas myślowym automatyzmem.

Oczywiście to oddziaływanie nie jest jednakowe u wszystkich jednostek. Jest ono funkcją całego szeregu okoliczności, niezależnych od wyszkolenia, z których jednak wyszkolenie musi sobie dokładnie zdawać sprawę. Widzimy w każdym razie, że stan wzruszeniowy, przeżywany w czasie walki, jak wogóle wzruszenia modyfikują nieraz prawie zupełnie nasze zachowanie się i sposób wykonywania pewnych czynności, wyuczonych poprzednio.

Za poszczególny przykład tej modyfikacji możemy uważać rozkład, wyrobionych przez ćwiczenie, automatycznych refleksów, dotyczących zarówno pewnych prostych czynności, np. celowania, strzelania, jak też bardziej złożonych, np. powzięcia decyzji w skompliwanych warunkach.

Zagadnienie metody wyszkolenia wyłania się tem bardziej, że spostrzegamy w dotychczasowych metodach pewne braki i niedomagania. Widzimy z jednej strony, że refleksy i automatyzmy, wyrobione przez ćwiczenie, są koniecznością na polu walki; uznajemy, że jedyną akcją myślową żołnierzy i oficerów, biorących bezpośrednio udział w walce, powinno być określanie pewnej sytuacji, a wszystko inne powinno następować automatycznie; ale stwierdzamy z drugiej strony, że automatyzmy te w czasie walki ulegają rozkładowi, a typowe ćwiczenia polowe same przez się nie potrafią nam określić stopnia tego ewentualnego rozkładu, nie mogą zatem być ostatecznym i jedynym probierzem trwałości wyrobionych mechanizmów,

mających się ujawnić na polu bitwy. Metoda wyszkolenia wojskowego powinna uwzględniać te trudności i rozwiązać je; zaznaczyliśmy to na początku, mówiąc, że wyszkolenie wojskowe musi być funkcją indywidualnych własności jednostek, których dotyczy. Metoda wyszkolenia wojskowego powinna dawać system takiego szkolenia mechanizmów, żeby te ostatnie mogły ulec rozkładowi tylko w stopniu, odpowiadającym wymaganiom stawianym żołnierzom i dowódcom w czasie walki.

III.

Postulatem wychowania żołnierza i oficera jest dojście do takiego stanu wyćwiczenia, do takiego zmechanizowania czynności, żeby, jak to wyżej zaznaczyliśmy, po stwierdzeniu pewnej sytuacji i otrzymaniu pewnego rozkazu—czynności wykonawcze następowały bezpośrednio. Czynności te są rozmaitego rodzaju, a dobre ich wykonywanie wymaga znajomości najrozmaitszych dziedzin wiedzy, nie mówiąc o rzeczach, które mają zastosowanie tylko w wojsku.

Wyuczenie tych czynności jest pierwszem zadaniem wychowania.

Jako bardzo użyteczne do dalszych rozważań i traktowania o wyszkoleniu wojskowem uważamy wprowadzenie pojęcia elementu wyszkolenia. Elementem wyszkolenia nazywać będziemy taką czynność, lub proces myślowy, który objąć można jednym aktem świadomości. Pojęcie to objaśnimy bliżej na przykładach. Jeżeli mamy wyuczyć żołnierzy celowania, to samą mechaniczną część tej czynności rozkładamy na pewną ilość chwytów broni, z których każdego znowu uczymy, rozkładając go na tempa. Rekrut nie jest zdolny objąć początkowo jednym aktem świadomości chwytu np. „gotuj broń". Staramy się więc wyuczyć go najpierw ruchów, które może objąć jednym aktem świadomości, staramy się dotrzeć do *„elementu wyszkolenia"*, którym tutaj są poszczególne „tempa" danego chwytu. Jest to oczywiście element wyszkolenia najniższego rzędu. Następnie staramy się stworzyć elementy wyższego rzędu, jakiemi, np. w porównaniu do „temp", będą poszczególne chwyty, i t. d. Dla żołnierza bardziej wyszkolonego—czynność celowania będzie elementem. Celowanie psychicznie będzie czemś prostem, natomiast wyuczenie go będzie musiało odbywać się dla celów instrukcyjnych zapomocą rozkładu na cały szereg czynności mniej złożonych, na cały szereg elementów.

To samo możemy powiedzieć o wszelkich innych czynnościach, których wykonywania mamy nauczyć żołnierza. Jeżeli chodzi nam o wyuczenie żołnierza, jak ma się zachować, gdy, stojąc na wedecie, zostaje zaatakowany, n. p przez patrol nieprzyjacielski, to jego ewentualne zachowanie się, dla celów wyszkolenia, rozkładamy znowu na prostsze czynności i staramy się stworzyć z tego możliwie najmniejszą ilość elementów przez zme-

chanizowanie tych czynności; staramy się wywołać pewną mechaniczną reakcję, t. j. reakcję, obejmującą jaknajmniej aktów świadomości.

Weźmy inny przykład. Chcemy wyuczyć oficera, dowodzącego oddziałem, formułować swoje decyzje w pewnych określonych warunkach. Dla tego oficera stan oddziału chcemy stworzyć jako „element" jego decyzji. Do szybkiego formułowania decyzji jest konieczną rzeczą, aby z tego, co nazywamy „stanem oddziału" dany dowódca zawsze szybko mógł zdać sobie sprawę. Ażeby go jednak tego wyuczyć, a więc dla celów wyszkolenia, trzeba pojęcie o stanie danego oddziału i znaczenie jego dla powzięcia pewnej decyzji, rozłożyć na elementy instrukcyjne; takiemi elementami będą n. p. stan fizyczny i wpływ jego, na mającą nastąpić decyzję, zaopatrzenie oddziału w amunicję i t. p. Początkujący będzie musiał brać pod uwagę poszczególne elementy, aby wytworzyć sobie ogólne pojęcie stanu, w jakim dany oddział się znajduje i wpływu tego stanu na kierunek i jakość mającej nastąpić decyzji. Dla bardziej wyćwiczonego dowódcy to, co nazywamy stanem, będzie objęte jednym aktem świadomości; będzie rzeczywistym elementem jego decyzji.

Widzimy z tych przykładów, że zadaniem wyszkolenia jest stworzenie możliwie najmniejszej ilości elementów, z jakich ma się składać dana czynność wojskowa Jeżeli wyobrazimy sobie, że jakiś pułk, dobrze wyszkolony, oraz równe mu liczbą zbiorowisko rekrutów, są postawione wobec jednego i tego samego zadania taktycznego, to oczywiście czynności, jakie ma wykonać pułk, by spełnić dane zadanie, będą składały się ze znacznie mniejszej ilości elementów, niż czynności, potrzebne do wykonania tegoż samego zadania przez zbiorowisko rekrutów. Oczywiście elementy pierwsze będą wyższego rzędu, niż elementy drugie.

Z powyższego wynika, że możemy określić zadanie wyszkolenia wojskowego, jako dążenie do wykonywania pewnych czynności wojskowych przy pomocy możliwie najmniejszej liczby elementów, jaknajwyższego rzędu. Każdy rodzaj wyszkolenia operował zawsze tem, cośmy tutaj nazwali „elementem wyszkolenia", ale operuje się tem bardzo często w sposób nieuświadomiony. Chcemy pokazać na przykładzie prostym i schematycznym, jak użyteczne może być jasne i uświadomione prowadzenie wyszkolenia przy pomocy elementów wyszkolenia. Weźmy bataljon, którego dowódca zdecydował się zaatakować kompanję nieprzyjacielską, zajmującą pewną pozycję obronną. Przypuśćmy, że dowódca tego bataljonu powziął decyzję zaatakowania dwiema kompanjami w pierwszej linji, z resztą baonu w odwodzie. Przypuśćmy, że może on w ciągu walki otrzymać trojakiego rodzaju wiadomości: 1) pluton piechoty nieprzyjacielskiej wzmocnił kompanję nieprz., 2) dwie kompanje nieprzyjacielskie wzmocniły kompanję, będącą na po-

zycji, 3) baon nieprzyjacielski obchodzi prawe skrzydło własnego, atakującego bataljonu. Każda z tych wiadomości tworzy element nowej decyzji, która znajduje się w pewnym stosunku do poprzedniej decyzji dowódcy bataljonu.

Rozpatrzmy, jak zachowa się dowódca w każdym z trzech wypadków. W pierwszym z pewnością nie zmieni swojej decyzji atakowania, ani też—zapewne—rozkazów co do rozkładu swoich sił; w drugim—może rzuci do pierwszej linji jeszcze trzecią kompanję, zachowując jedną w odwodzie; w trzecim—prawdopodobnie odstąpi od myśli o ataku a ograniczy się do obrony lub cofnie się. Widzimy tutaj trzy rozmaite sposoby reakcji na otrzymane wiadomości: w pierwszym—nie mamy żadnej zmiany decyzji, w drugim—mamy do czynienia ze zmianą decyzji, lecz bez zmiany jej kierunku (atakuje dalej, ale przy zmienionym rozkładzie sił); w trzecim—kierunek decyzji uległ zmianie (zaniechał ataku).

W tych trzech wypadkach mamy zawarte właściwie wszystkie możliwe rodzaje wpływu elementów na decyzję. Dokładne uświadomienie sobie tego jest niezmiernie pożyteczne dla wyszkolenia. Aby jednak korzystać z tego z pożytkiem, trzeba już na placu ćwiczeń wyuczyć się dobrze rozróżniać to, co nazwaliśmy elementami decyzji, oraz do jakiego z trzech rodzajów, wyżej podanych, należy zaliczyć ten element.

Przykład powyższy jest oczywiście przykładem schematycznym, ale pokazuje nam, jak w celach wyszkolenia możemy podzielić wszelkie możliwe elementy decyzji danego dowódcy. Wyszkolenie, przez wytwarzanie elementów coraz wyższego rzędu, doprowadza i tutaj do zmechanizowania procesów przy formułowaniu decyzji. I tutaj początkujący będzie miał znacznie więcej elementów dla swej decyzji w danej sytuacji, niż wytrawny dowódca; przyczem jednak elementy tego ostatniego będą wyższego rzędu.

IV.

Z tego, co powiedzieliśmy o elementach, o zadaniach wyszkolenia, mechanizmach, wreszcie o czynniku wzruszeniowym w momencie walki, wynika następujący podział pracy instrukcyjnej: 1) rozkład czynności, których mamy żołnierza czy oficera nauczyć, na elementy wyszkolenia, 2) składanie tych elementów na elementy coraz wyższego rzędu, z dążeniem do ujęcia całości zachowania się oficera i żołnierza w walce w możliwie najmniejszą ilość elementów; inaczej mówiąc, praca nad zmechanizowaniem pewnych czynności, przy uwzględnieniu działania pierwiastka wzruszeniowego w momencie walki, nad wytworzeniem przeciętnego typu zachowania się na polu walki, 3) sprawdzanie, w warunkach możliwie odpowiadających momentowi walki, nie tylko pod względem okoliczności zewnętrz-

nych, lecz także przeżyć wewnętrznych, czy mechanizmy te funkcjonują wystarczająco.

Ten podział instrukcyjnej pracy jest schematyczny i nie zawiera żadnych wskazań co do metody. Lecz już zaraz przy pierwszym punkcie możemy zaznaczyć, że istnieje tutaj dwojakiego rodzaju możliwość ujęcia. Mianowicie możemy, nie zwracając uwagi na różnice indywidualne poszczególnych żołnierzy i oficerów, starać się poszczególne czynności rozłożyć na jednakowe elementy, a bezpośredni wychowawca i instruktor ma je stosować zawsze i do wszystkich, albo też, idąc bardziej z duchem czasu, który powiał obecnie w całej dziedzinie wychowania, obierać elementy stosownie do własności i zdolności indywidualnych poszczególnych jednostek. Już tutaj możemy podać cechy, odróżniające pracę instruktora w pierwszym i w drugim wypadku. W pierwszym—instruktor pracuje raczej mechanicznie, mając dane a priori elementy swojej instrukcji, w drugim—praca jego jest bardziej twórcza. O ile chodzi o najprostsze czynności, jak n. p. chwyty broni, to oczywiście różnica między dwoma typami metod wyszkolenia będzie bardzo nieznaczna; tutaj indywidualizowanie będzie polegało nie tyle na doborze innych elementów dla poszczególnych jednostek, ile raczej na różnicy czasu, potrzebnej do wyuczenia tych elementów. Inaczej rzecz się ma, gdy chodzi o czynności bardziej złożone, n. p. o nauczenie orjentowania się w terenie, formułowania rozkazów, i t. p.

Tutaj już widzimy, jak jest odmienna rola bezpośredniego instruktora żołnierza i oficera i jak odmienne, w dwóch tych typach metod, stawiamy mu wymagania. W pierwszym typie—musimy mieć ustalony, przez pewien wyższy autorytet, rozkład czynności na pewne elementy (schematyczne), a instruktor bezpośredni stosuje ten rozkład przy prowadzeniu wyszkolenia. Przy drugim typie—od bezpośredniego instruktora wymagamy czegoś więcej, wymagamy, aby umiał zastosować podział na elementy czynności wojskowych, których ma uczyć, odpowiednio do własności i zdolności indywidualnych jednostek. W pierwszym wypadku nie mamy zresztą do czynienia z elementami w tem znaczeniu, jak je określiliśmy wyżej; powiedzieliśmy tam, że element jest to czynność, która może być objęta jednym aktem świadomości; oczywiście mieści to już w sobie moment indywidualizacji. (Tutaj będzie mowa raczej o pewnych elementach schematycznych).

O ile w samym doborze elementów zaznacza się różnica dwóch typów metod, o tyle zadanie wyszkolenia, polegające na wytwarzaniu możliwie najmniejszej ilości elementów jaknajwyższego rzędu i na wytworzeniu przeciętnego typu zachowania się żołnierza i oficera na polu walki, daje nam możność ich całkowitego rozróżnienia. Metoda typu pierwszego stara się o uzyskanie jaknajwiększego zmechanizowania wszelkich czynności, które należy wykonywać w momencie walki, aby w ten sposób

w miarę możności zmniejszyć ewentualny rozkład tych mechanizmów pod wpływem wzruszeń na polu walki. Nie chodzi tutaj o bezpośrednie liczenie się z temi wzruszeniami, lecz o stworzenie a priori pewnych środków zaradczych. Nie przygotowuje się pewnej przeciętnej zachowania się przy współdziałaniu wszystkich pierwiastków, a więc mechanizmów wyrobionych, wzruszeń i t. p., lecz przyjmuje się a priori, że podciągnięcie wszystkich żołnierzy pod pewien wspólny schemat wymaganych mechanizmów, rozmaitych co do jakości i intensywności u poszczególnych jednostek, da przeciętną, która uwidoczni się w zachowaniu się całego oddziału na polu walki, choć nie stworzy pewnego przeciętnego typu zachowania się wobec wzruszeń.

Metoda drugiego typu wyjdzie z innego założenia i inne postawi sobie zadania. Będzie starała się wytworzyć pewien przeciętny typ zachowania się żołnierza, ale wychodząc z założenia, że w poszczególnych jednostkach—poszczególne czynniki, działające w momencie walki, są różne; stawia postulat, że wyszkolenie poszczególnych czynników powinno być różnorodne, zależnie od wzajemnego stosunku tych czynników. Jeżeli, naprzykład, mamy do czynienia z żołnierzem, który nie ma poczucia niebezpieczeństwa w chwili walki, nie czuje strachu, to oczywiście i mechanizmy, wyuczonych czynności ulegną w nim mniejszem rozkładowi, niż u żołnierza, którego stan psychiczny w momencie walki charakteryzuje się przemożnym wpływem, wyżej wspomnianych, pierwiastków wzruszeniowych. U tego ostatniego trzeba będzie większego zmechanizowania czynności, niż u pierwszego. Jeżeli, przy równej wrażliwości wzruszeniowej, będziemy mieli do czynienia z różnemi stopniami poczucia ambicji u dwóch żołnierzy, przy podobnem działaniu u obydwu innych czynników, to oczywiście—u mniej ambitnego potrzebne będzie większe zmechanizowanie, niż u jego kolegi.

Widzimy z powyższego, że metody drugiego typu pozwalają instruktorom, zależnie od zasobu indywidualnych wiadomości jednostek, na dobór czynników i stopnia, w jakim poszczególne te czynniki mają składać się na pewną przeciętną zachowania się żołnierza na polu walki. Ten typ wymaga oczywiście od instruktora orjentowania się w układzie poszczególnych czynników u jednostek, oraz twórczej pracy nad takiem ich zespoleniem, żeby dała ona wymagane przeciętne zachowanie się w chwili walki.

Zależnie od różnicy, zachodzącej między temi dwoma typami metod instrukcyjnych, pole ćwiczeń będzie odegrywało niejednakową rolę. O ile przy pierwszym typie metod—pole ćwiczeń pozwala nam sprawdzić, czy zmechanizowanie czynności doszło do pewnej określonej granicy, lub pewnego określonego stopnia, o tyle przy użyciu drugiego typu trzeba będzie na pole ćwiczeń wprowadzić szereg czynników, formujących w żołnierzu stan psychiczny, podobny do stanu w czasie walki; w tym osta-

tnim wypadku stwierdzenie stopnia zmechanizowania nie będzie wystarczające, gdyż będzie ono różne u poszczególnych jednostek, zależnie od układu innych czynników, współdziałających na polu bitwy.

V.

Nie można dać odpowiedzi, który z tych dwóch typów jest bezwzględnie lepszy, a który gorszy. Zależy to od najrozmaitszych czynników, o których w niniejszym artykule mówić nie będziemy. Ograniczymy się tylko do podania dwu cech charakterystycznych jednego i drugiego typu.

A więc przedewszystkiem, jak już wyżej zaznaczyliśmy, wymagania, stawiane wychowawcom przy stosowaniu metody pierwszej, którą możemy nazwać „metodą mechanizmów", są mniejsze, niż przy stosowaniu metody drugiej, „metody indywidualnej". Posługując się „metodą mechanizmów" potrzebujemy dobrych wykonawców przy ustalonych „elementach schematycznych"; posługując się metodą indywidualną musimy mieć instruktorów, orjentujących się w indywidualnych właściwościach i zdolnościach jednostek, oraz umiejących twórczo pracować nad wytwarzaniem przeciętnego typu zachowania się na polu bitwy.

Druga różnica polega na tem, że o ile mamy wytrawnych bezpośrednich wychowawców żołnierza i oficera, to oczywiście przy użyciu metod drugiego typu zyskujemy na czasie i wysiłku. gdyż nie potrzebujemy u wszystkich żołnierzy i oficerów wyrabiać mechanizmów w jednakowym stopniu, natomiast musimy poświęcić specjalny wysiłek na odpowiednie wychowanie tych instruktorów.

Praktycznie trudno jest przeprowadzić w zupełnie czystej formie i w najdrobniejszych szczegółach jeden, lub drugi typ wyszkolenia. Zawsze znajdą się działy wyszkolenia, gdzie, mimo ogólnego panowania jednego typu, trzeba będzie zastosować sposoby metod typu drugiego; chodzi raczej o tendencję, o ducha, jaki ma ożywiać prowadzenie wyszkolenia oficera i żołnierza. Trzeba zdecydować się na wybranie typu, to jest na określenie, czy w wychowaniu wojskowem ma panować duch „mechanizacji", czy też duch „indywidualizacji".

JÓZEF BEDIER.

Artylerja francuska.

W tym czasie, kiedy organizowano artylerje pozycyjną, armja francuska potęgowała również swą artylerję ciężką. Pierwsze baterje dział 105 mm, o długich lufach, brały już udział w walkach nad Yzerą; ilość ich nieustannie i ciągle zwiększano. Z drugiej strony podczas mobilizacji sformowano baterje dział 120 mm. o długich lufach i moździerze 220 mm., ciągnione przez konie. Od stycznia 1915 r. powiększono ilość bateryj, zaprzęgniętych w konie i organizowano również baterje na automobilach: działa 155 mm. o lufach długich, moździerze 120 mm. i 270 mm. Z możliwą szybkością przeniesiono również na front wielkie działa artylerji nadbrzeżnej i morskiej. Prywatne zakłady Creusot'a i Saint Chamond zaopatrzyły armję francuską w nowe sprzęty. Były to względnie skromne początki ciężkiej artylerji francuskiej. W 1917 r. liczyła ona 30 modeli dział rozmaitego kalibru, z których największe 520 mm., moździerz, wyrzucający dwa rodzaje pocisków. jeden, ważący 1200 kg., drugi—1400 kg. Kilka przykładów uwydatni nam, w jaki sposób rozrastała się francuska artylerja ciężka. Podczas bitwy zimowej w Szampanji, Francuzi na froncie natarcia zgromadzili zaledwie 100 dział ponad 95 mm. W maju i w czerwcu 1915 r., w bitwach w Artois, ilość dział ciężkich nie przekraczała 400, ale 25 września 1915 r. na podwójnym froncie w Artois i Szampanji stało 1000 dział ciężkich; ukazały się tam po raz pierwszy działa 240 mm. i 370 mm. W sierpniu 1917 r, na Somme, zgromadzono ponad 1200 dział ciężkich, z których 100 najnowszych modeli szybkostrzelnych 150 mm o lufach długich, i 270 mm. o lufach krótkich; z górą 150 dział, o kalibrze 240 mm. albo wyższym. Od sierpnia 1914 do czerwca 1917 r. ilość dział polowych wzrosła w dwojnasób, zaś liczba dział ciężkich, zorganizowanych w pułki, wzrosła od 300 do 6000. Wszystkie te liczby bledną wobec tego, co się działo w 1918 r. Jednem słowem, wyzyskując wszystkie możliwe środki, udało się Francji zaopatrzyć armję w dostateczną ilość sprzętu artyleryjskiego. 30 maja 1916 r. wypracowano rozległy program tworzenia ciężkiej artylerji, uwzględniający wszystkie żądania dawniejsze i program ten wykonano. Nie był on jednak kresem rozwoju Nieustannie zwiększano donośność, potęgę i ciężar pocisków. Z drugiej strony trzeba było rozwiązać problemat przewożenia dział najcięższych, ograniczając użycie kolei żelaznych i „kleszczy", niezwykle trudnych do zamaskowania. W lecie 1918 r. w okresie wznowienia wojny ruchowej, 40 nowych pułków artylerji, zaopatrzonych w automobile jako jedyny środek transportu, pozwoliły armji francuskiej skutecznie walczyć w szczerem polu.

Użycie broni.

Potężny rozwój sprzętu artyleryjskiego, tak co do ilości, jak i potęgi działania, był wywołany ciągle zwiększającemi się wymaganiami wojny pozycyjnej. W miarę potęgowania środków obrony niedość było, że artylerja zwalczała przeszkody, zatrzymujące piechotę, rozbijała sieć drutów kolczastych, okopy, reduty, schrony dla karabinów maszynowych i baterje blisko stojące. Artylerja stawała wobec nowych zadań zwalczania obrońcy na dnie sap i kazematów opancerzonych i betonowanych, utrzymywania go tam do chwili, gdy fale piechoty pójdą do ataku i otoczą go. Artylerja wreszcie musiała wspierać nacierającą piechotę ruchomym ogniem zaporowym. Dalej, atak ogniowy nie ograniczał się do zwalczania pierwszych linij, ale musiał godzić w drugą i trzecią. Wreszcie trzeba było strzelać na drogi dobiegowe, daleko w głąb, by przeszkodzić podchodzeniu odwodów, pociągów prowiantowych i amunicyjnych. Wszystko to sprowadzało całkowitą rewolucję we właściwościach ognia artyleryjskiego. Gdy przed wojną głoszono, że artylerja tylko w wypadkach wyjątkowych strzela na odległości ponad 4000 mtr., od 1915 r. artylerja, kierowana przez balony na uwięzi i płatowce, ostrzeliwuje cele odległe, niewidzialne dla obserwacji z ziemi, wyzyskując niejednokrotnie całkowitą donośność dział. Gdy przed wojną przeznaczano dla artylerji tylko „zraszanie" pozycyj nieprzyjacielskich, to od r. 1916 artylerja miażdży je. Ogień burzący, dawniej rzadko stosowany, staje się zjawiskiem codziennem. Przed wojną mniemano, że w większości wypadków, należy zrezygnować ze zwalczania baterji przeciwnika. A od r. 1916 regulamin francuski pisał: „burzenie sprzętu artyleryjskiego przeciwnika winno być pierwszą i stałą troską dowódcy".

Ewolucja ta nie odbywała się nagle; w obu armjach przechodziła pewne etapy według prawa *cresendo*, coraz potężniejszego, od jednego etapu do drugiego.

Spójrzmy na oba krańce tej przedziwnej drogi. Weźmy pierwszy lepszy plan działalności artylerji francuskiej w pierwszych dniach wojny pozycyjnej, z połowy października 1914 r., Chodziło o odebranie Niemcom pozycji na froncie 3 klm. w Artois. Przeprowadzenie ataku było obmyślone w sposób następujący: o świcie dwie kompanje saperów zrobią wyłom w drutach kolczastych; o 7 rano dwie baterje dział 220 mm., o lufach długich, i pięć bateryj 155 mm. o lufach krótkich, szybkostrzelnych, otworzą ogień na okopy nieprzyjacielskie. W 25 minut później, t. j. 7.25, artylerja polowa również będzie ostrzeliwać tę pozycję. W 5 min. później, t. j. o godz. 7.30, piechota ruszy do ataku. Akcja rozwijała się według planu— i okopy zdobyto. Przygotowanie takie wystarczało wówczas, by zapewnić powodzenie, nawet szeroko prowadzonej akcji.

W 1915 i 1916 r. takie przygotowanie mogło zaledwie poprzedzać mizerny wypad. 1916 i 1917 r. w czasie przygotowania ataku i jego wykonania, każde działo 75 mm. wyrzucało tyle pocisków, ile przed wojną przeznaczano dla niego na dwa—trzy miesiące. By zburzyć 100 mtr. okopu, należało wyrzucić przynajmniej 300 pocisków z dział 155 mm. o lufach długich, strzelając celnie i przy dobrej obserwacji i nie wliczając w to pocisków, przeznaczonych na dokładne wstrzelanie się. 500 pocisków 75 mm. zużywano na zrobienie 15—20 metrów długiego wyłomu w drutach kolczastych. Na dzień przygotowania ataku i przeprowadzenia go, na jedno działo 75 mm. przeznaczano 300—400 pocisków, na działo 155 mm. 200—300, na działa 220 mm. — 270 mm. — po 80 — 100 [1]).

W lipcu, 1916 r., francuska artylerja polowa zużyła 6.400.000 pocisków. W listopadzie 1616 r. 5.500.000. Jeżeli obliczymy ciężar pocisków, wyrzuconych na okopy niemieckie w czasie ofensyw 1917 r., to na każdy metr okopu wypadnie: artylerja polowa 400 kg., miotacze min 200 kg., artylerja ciężka 700 kg., artylerja najcięższa 150 kg., razem ponad 1400 kg. żelaza. Ciężar, dowiezionej amunicji do jednego korpusu armji w dniu walki, dochodził do 1200 tonn.

Zadziwiające są te monstrualne liczby. Jeżeliby Francja, walcząca sama, chociaż przez jeden dzień zachwiała się pod ciągłym naciskiem olbrzymich mas narzędzi, nadchodzących z Essen, gdyby choć przez jeden dzień zaniedbała się, coby się stało ze sprawą sprzymierzonych i ich niezależnością? Francja nie ugięła się jednak, przeciwstawiła się i powoli osiągnęła przewagę.

W jaki sposób? Nie przez to, żeby sposób taktycznego użycia broni różnił się znacznie w jednej i drugiej armji: każdy nowy pomysł, prowadzący jedną stronę do pomyślnego wyniku, przyswajała sobie natychmiast strona druga i wszystkie rodzaje strzelania znalazły w obu armjach mniej lub więcej skuteczne zastosowanie. Inaczej było jednak z kierownictwem ognia. „Niemcy, mówili artylerzyści francuscy, stosują prawie te same metody co i my, ale z chwilą, gdy po wstrzelaniu się mają ostrzeliwać pewną strefę, nie kierują ogniem, jak my: metoda niemiecka jest bardziej brutalna, bardziej rozrzutna

[1]) Wyjątek z dokumentów pierwszej armji niemieckiej, zdobytych przez Francuzów, najlepiej wykaże nam ilość amunicyj, zużywanych przez Niemców w ciągu bitwy nad Somme.

ŚREDNIA ILOŚĆ POCISKÓW NA BATERJĘ

	Od 24.VI do 30.VI.	W czasie ataku piechoty 1.VII.1916.	Maksymalne zużycie pocisków przez pewne baterje.
Baterja dział 77	1500	2250	4000
„ moździerzy 105	1000	1800	3000
„ ciężkich moździerzy 15 cm.	500	900	1900
„ moździerzy 21 cm. . . .	200	400	500

w rezultacie mniej potężna. Właśnie wyższość nasza polega na bardziej inteligentnem kierownictwie ognia".

Od r. 1914 artylerja francuska posiadała pewne zalety, jej tylko właściwe, pewne zarodki wyższości. Pomimo bowiem początkowego ubóstwa sprzętu, amunicji, słabo wspierana przez zdezorganizowany przemysł metalurgiczny, jednak potrafiła oprzeć się, zyskać na czasie, i dać możność krajowi zorganizowania się i uzbrojenia. W ciągu r. 1915, i aż do pierwszych dni bitwy pod Verdun, artylerja francuska musiała posiadać jakąś szczególną przewagę, która równoważyła siłę miażdżenia dział nieprzyjacielskich luźniejszych i potężniejszych. Przewaga ta tkwiła tylko w większej inteligencji. Każdy to może odczuć i zrozumieć, jeżeli uprzytomnił sobie, że trzeba było zebrać, zharmonizować, rozwinąć najrozmaitsze energje inteligencji francuskiej, by utrzymać równowagę; by, z chwilą przekształcenia wojny ruchowej na wojnę pozycyjną, rozszerzyć i przekształcić nietylko francuską artylerję ciężką, będącą w powijakach, ale i artylerję polową; by, według nielicznych wzorów map do kierownictwa ogniem z twierdz, zrobić z taką samą dokładnością mapy od morza do Wogezów, całą strefę pozycji przeciwnika; by stworzyć obserwację ziemną i nadpowietrzną, by stworzyć długą serję sposobów sygnalizacji, biorąc początek z naiwnych poruszeń płatowców z 1914 r. aż do urządzenia na nich w 1916 r. wysyłającej stacji telegrafu bez drutu, a później przyjmującej; by wynaleźć subtelne metody wykrywania bateryj nieprzyjacielskich, kierując się błyskiem i dźwiękiem; by zorganizować system łączności optycznej i telefonicznej z użyciem telegrafu bez drutu i telegrafu ziemnego. Metereologię, akustykę, optykę, jakich wreszcie nauk nie zarekwirowała artylerja do swego użytku! Zawsze była ona bronią uczoną, a zwłaszcza w tej wojnie. Każdy dowódca baterji, oficer telegrafu bez drutu, zwykły podporucznik obserwator, w ciągu wojny stał się technikiem wielu umiejętności technicznych, specjalistą w licznych dziedzinach nauki.

Jeżeli artylerja francuska zdołała najzupełniej zaspokoić nadzieję w niej pokładaną, zawdzięcza to szkole Politechnicznej, szkole w Fontainebleau, szkole w Wersalu, szkole Centralnej i wszystkim innym szkołom inżynierów. W ciągu r. 1917 ze szkoły w Fontainebleau wyszło około 10 000 podchorążych i podporuczników artylerji. W strefie armji istniały liczne szkoły: praktyczne kursy strzelania dla młodych oficerów w dywizjach i korpusach armji, wyższe kursy dla dowódców baterji w grupach armji, jeszcze wyższe kursy dla dowódców dywizjonów, a nawet dla dowództw wyższych pod kierunkiem generałów. Najwyższym i kierowniczym organem tych wszystkich szkół był „Centre d'etudes d'artillerie", ustalający periodycznie jednolitą doktrynę i czuwający nad skutecznem wyzyskaniem broni

Tłum. kpt. T. Różycki.

BOLESŁAW OLSZEWICZ.

Polska kartografja wojskowa

w XVIII wieku [1]).

Współpracownicy Perthées'a dzielili z nim trudy olbrzymiej pracy nad mapą „szczególną" Polski. O działalności kapitana Czakiego, drugiego kartografa nadwornego, wspominałem już wyżej [2]). Przypomnę, że w r. 1772 miał on być wysłany na Litwę; niewiadomo kto go tam zastąpił w pracy nad „delineacją map geograficznych", której Czaki wykonać już nie mógł, ponieważ zmarł w r. 1773.

Zięć Czakiego, a trzeci z kolei kartograf królewski, Jan Bakałowicz, wykształcony kosztem króla we Francji, nobilitowany zaś w r. 1775 jako major „w indzinierji doskonały" [3]), zaznaczył się nietyle jako praktyk, ile jako teoretyk kartografji wojskowej. W dziele „Czynności wojenne" [4]), będącem wykładem strategji, pisze on obszernie „o poznaniu położenia kraju, w którym ma się toczyć wojna". Dowodzi w rozdziale pod powyższym tytułem potrzeby dokładnej znajomości terenu i konieczności posiadania map i planów fortec, „gdyż jest to materja wielkiej wagi". W marszach zaleca wysyłanie podjazdów z udziałem inżynierów, którzyby nakreślali mapki sytuacyjne. Nie są to rzeczy nowe w wojskowości; nowszem jest wystąpienie Bakałowicza przeciw używaniu ogólnych map geograficznych, ze względu na ich niedokładność; generał powinien, według niego, opierać się jedynie na „geometrycznych mapach przez inżynierów robionych". Prócz dziełka o strategji napisał Bakałowicz kilka prac z zakresu inżynierji wojskowej, pomiędzy innemi „Traité sur le nivellement" [5]), krótki traktacik o praktyce poziomowania. Na liście oficjalistów Komisji Wojskowej z r. 1792 wymieniony jest Bakałowicz jako „pułkownik kart geograficznych". W r. 1794 pod jego kierunkiem sypano pod Warszawą okopy; że wkrótce potem zmarł—świadczy list z r. 1794 lub 1795, pisany przez wdowę po nim, do króla [6]).

Dalszymi współpracownikami Perthées'a byli kpt. Czapski i ks. Adam Kukiel, o których wiadomości nasze są skąpe, ks. Franciszek Czajkowski, (o którym dalej pomówimy), wresz-

---

[1]) zob. „Bellona" r. 1919, zeszyt 6.
[2]) ib. 446, nast
[3]) Vol. leg. VIII, 302.
[4]) Warszawa 1771.
[5]) Warszawa 1773, zob. Korzon op. cit. III 217, nast., Kucharzewski F Piśmiennictwo techniczne polskie, Warszawa 1911, I, 127 nast. Nie wiem dlaczego Korzon pisze, że „Bakałowicz nie był inżynierem fachowym" (ib. 212).
[6]) Ms. Arch. Gł. Min. Spr. Zagr. w Moskwie nr. 182. (por. Riabinin. Archiw Carstwa Polskago, Moskwa 1914, I, 50.

cie ks. Aleksander Rostan, Francuz z pochodzenia, profesor matematyki i fortyfikacyj w Kolegjum Jezuickiem. Do tego ostatniego należało ustalenie współrzędnych geograficznych przy pomocy obserwacyj astronomicznych. Współpracownikiem Perthées'a był również poniekąd Jowin Fryderyk Bystrzycki, powołany na stanowisko astronoma królewskiego w r. 1771. Zadaniem jego, prócz kierowania obserwatorjum astronomicznem, było prowadzenie szkoły mierniczej, założonej w celu przygotowania sił pomocniczych do prac nad kartografją Polski. Przypuszczam, że prace Bystrzyckiego w obserwatorjum zamkowem, miały na celu nietylko rozrywkę króla; że istniał ścisły związek pomiędzy obserwacjami Bystrzyckiego, a dziełem kartografów królewskich. Dodać należy, że współpracownicy Perthées'a byli wcale nieźle zaopatrzeni w instrumenty [1]).

Oczywiście zarówno instrumenty, jak przybory rysunkowe, pensje kartografów, wreszcie rytowanie i odbijanie map wymagały znacznych kosztów pieniężnych. Dla przykładu przytoczę, że w latach 1776—1778 wydał Perthées na papier, ołówki i oprawę map 23 dukaty i, że rocznej pensji pobierał on 540 dukatów (t. j. 9 720 złp. [2]). Oto zapewne jedna z przeszkód, jaką wiecznie zadłużony król Stanisław August napotykał w tej pracy; jedna z tych przeciwności, o których wspominał Wolski [3]). Zdaje się jednak, że przy rozpoczęciu prac nad mapą Polski spotkał się król z inną trudnością: z głosami wśród społeczestwa, wyrażającemi obawę przed wydaniem map Polski ze względów strategicznych. Że podobne poglądy, podobnie jak w innych krajach, miały u nas swych wyrazicieli zdaje się dowodzić artykuł w „Monitorze" w r. 1765 [4]) Anonimowy autor artykułu, (może Ignacy Krasicki), przy pomocy bardzo trafnych argumentów, walczy z twierdzeniem, „że szkodliwe są dla kraju doskonałe mapy i wymiaru onegoż opisanie, przeto, że nieprzyjaciel tego na uszkodzenie jego mógłby użyć. ...", stwierdza, że „to dziwne mniemanie samo się zbija i obala, gdyż to każdy wie, że nieprzyjaciel na mapy kraju się nie spuszcza, wiedząc, iż i w najdoskonalszych mapach położenie ziemi, pagórki, lasy i rzeczki rzadko kiedy są dostatecznie wyrażone, na czem jednak, w sprawie wojennej, najwięcej zależy. Do tego może snadno i wprędce nieprzyjaciel krainy jakiej mu tylko potrzeba swym inżynierom kazać na papier przenieść, nie szukając bynajmniej map rytych... " Powoławszy się na przykład Szwedów w Polsce kończy autor temi słowami: „Troskliwość zatem owa, żeby dobre mapy kraju szkodli-

---

[1]) por. Katalog instrumentów Króla z r. 1781. Ms. Bibl. Krasińskich 3129. Na str. 40 i nast. wymienione są busole, miary, pantograf i t. p. instrumenty „ad usum continuum geographi et geometrae".

[2]) Zob. Olszewicz op. cit.

[3]) Obrona Stanisława Augusta l. c.

[4]) Nr. LXII, 475—478.

we onemuż nie były, właściwej jest, jako gdyby kto chciał, aby żadnych kart do grania nie robiono, przeto, że niejeden całą swą majętność przegrać może, albo, żeby wina z Węgier do Polski nie sprowadzano, dlatego, że ten i ów, głowę sobie zaprzątnąwszy, na rozmaite przypadki nieszczęśliwe narazić się może".

O ile niesposób odmówić słuszności autorowi artykułu w zwalczaniu tego przesądu, o tyle tylko częściowo, jak doświadczenie pokazało, sprawdziły się jego słowa, że „gdyby z czasem za rozkazem królewskim mapy dobre tego Królestwa (t. j. Polski) miały być zgotowane, sami cudzoziemcy by koło tego pracować musieli, tak mało jest ziomków, którzyby się na matematycznym rozmiarze ziemi i onego na mapie pomierzenia znali"..... Praktyka dowiodła, że w niedługim, stosunkowo, okresie możliwe byłoby przygotowanie do pracy kartograficznej szeregu pracowników polskich. Wśród naszych oficerów z czasów Stanisława Augusta, którzy kartografją się zajmowali, bądź teoretycznie, bądź też praktycznie, nie brak wprawdzie cudzoziemców; większość jednak stanowią rodowici Polacy. Widzieliśmy wyżej, że wśród kartografów królewskich przeważali wojskowi; obok cudzoziemców z pochodzenia, zresztą zupełnie zasymilowanych, jak pułk. Perthées lub kpt. Czaki, spotykamy Polaków: pułk. Bakałowicza i kpt. Czapskiego. Taki sam stosunek widzimy w korpusach inżynierów wojsk koronnych i litewskich. Wśród oficerów korpusu pontonierów Komisji Skarbowej przeważają wprawdzie ludzie o nazwiskach niemieckich, jednakże możliwe, że niektórzy z nich byli gdańszczanami.

Kartografja wojskowa w epoce Stanisława Augusta rozwija się pomyślnie, co pozostaje w związku z reorganizacją armji. Król, aczkolwiek ze wszystkich dziedzin najmniej może interesował się wojskowością, żywo popierał pracę na tem polu. Prócz pracy nad mapą „szczególną" Polski, która, ukończona i należycie wyzyskana, miałaby duże znaczenie dla naszej armji, jak pisze Hebdowski [1], „jego kosztem sporządzonych było wiele map militarnych pogranicznych przez Korpus Inżynierów pod dozorem swego pułkownika Karola Sierakowskiego, oficera ze wszech miar godnego". Nie znamy, niestety, bliżej tych prac; wiemy, że w Piotrogrodzie przechowuje się kilka polskich map „militarnych" z tego okresu [2], a jak twierdził Ignacy Potocki [3], archiwum Komisji Wojskowej obfitowało w mapy wojskowe. Wiemy też, że Sierakowski wraz z Bakałowiczem należeli do komisji polsko-austrjackiej, mającej, w myśl konwencji

---

[1]) [Hebdowski Kajetan]. Przyjaciel rozsądku. Do prześwietnego Tow. Przyjaciół Nauk Warsz. Warszawa 1801, 148.

[2]) Por. Bender op. cit. 223, 254, 280.

[3]) W cytowanym wyżej liście do prof. Grodka.

z dn. 9 lutego 1776 r., przeprowadzić na miejscu demarkację nowych granic tych państw [1]).

Sierakowski (ur. 1756 † 1819), późniejszy generał kościuszkowski, a w armji Król. Kongresowego dowódca artylerji, był wychowańcem Korpusu Kadetów. Sławna ta szkoła, której stworzenie w r. 1765 jest również zasługą Stanisława Augusta, wydała, jak wiadomo, cały szereg wybitnych oficerów; niektórzy z nich odznaczyli się na polu inżynierji i kartografji wojskowej. Ze Szkoły Rycerskiej wyszli: (prócz Sierakowskiego), Kościuszko, Sokolnicki, Łęski, Kado i wielu innych.

Kościuszce, aczkolwiek nie odegrał w dziejach kartografji polskiej wybitnej roli, należy się, jak słusznie ostatnio podkreślili Romer i Pawłowski [2]), miejsce w historji w tej gałęzi wiedzy. Otrzymawszy, zapewne w Mézières, staranne wykształcenie fachowe, biegły w rysunku technicznym, Kościuszko, jako naczelny inżynier armji północnej generała Greena, nietylko wybierał i umacniał upatrzone miejsca obronne, lecz, jak wynikało z warunków geograficznych, zajęty tą pracą w kraju dziewiczym, mało zbadanym musiał prowadzić studja miernicze i kartograficzne. Wiemy, że w r. 1780 z rozkazu gen. Greena sporządził mapę kraju od ujścia Little River wzdłuż rzeki Pedee w północnej Karolinie. Prace te wykonał podobno dokładnie, podobnie jak plan obozu i fortyfikacyj pod Saratogą, narysowany z polecenia gen. Gates'a [3]).

Michał Sokolnicki (ur. 1760 † 1816), późniejszy generał, obrońca Sandomierza, po ukończeniu Szkoły Kadetów bawił w ciągu 6 lat zagranicą, studjując specjalnie hydrografję i topografję; w r. 1791 znów wysłany został na studja do Saksonji. Powróciwszy stamtąd przedstawił Komisji Wojskowej raport, w którym p. in. podał wiadomość o pracach szkoły inżynierskiej saskiej, pracującej nad mapą tego kraju, załączył też kopję mapy hydraulicznej Saksonji i plan robót nawigacyjnych w Polsce. Raport ten przyniósł mu stopień podpułkownika inżynierji; od króla otrzymał w darze komplet narzędzi mierniczych. O innych pracach jego dalej wspomnę, dodam tu tylko, że i później nie zaniedbał studjów w tej dziedzinie. Po kampanji 1792 r. wykończył podręcznik pomiarów polowych i podjazdów wojennych, nie ogłoszony drukiem, lecz krążący po

[1]) Kartografowie wojskowi austrjaccy wykonali wówczas mapę granicy w skali 1 28 : 800 na 86 sekcjach zob. Paldus J. Die Einverleibung Galiziens und der Bukowina in die Osterreichische Monarchie im J. 1772 und die Landesaufnahme durch den K. K. Generalquartiermeisterstab 1775—1783. Mitt. d. Geogr. Ges. Wien LIX, 1916, 425. Praca ppułk. Paldusa, obok ciekawych i cennych szczegółów archiwalnych, dotyczących zdjęć austrjackich na terenie Polski, zawiera cały szereg błędów historycznych; temu, co autor pisze o Rusi o tyle nie należy się dziwić, że jako źródło wymieniona jest „Ukrainische Rundschau".

[2]) Geografja i podróżopisarstwo, w dziele zbior.: Polska w kulturze europejskiej. Kraków 1918, II, 160, nast.

[3]) Korzon. T. Kościuszko, 2 wyd. Kraków (1905), 25, 90, 257, nast.

Polsce w odpisach. W kwietniu 1800 r. w Paryżu przedstawił Instytutowi francuskiemu instrument własnego wynalazku, odnoszący się do topografji. Instrumentem tym zainteresował się konsul Bonaparte, a jego użyteczność dla kartografji wojskowej uznała, powołana w tym celu, komisja Instytutu [1]).

Józef Łęski (ur. 1760 † 1825), kolega Kościuszki i Sokolnickiego z Korpusu Kadetów, później adjutant Naczelnika, wreszcie zaś zasłużony profesor matematyki i astronomji w Liceum warszawskiem i Uniwersytecie krakowskim, po ukończeniu Szkoły Rycerskiej, został w stopniu kapitana nauczycielem geometrji, topografji i miernictwa w korpusie [2]). Obowiązki swe spełniał sumiennie. Wykłady w szkole łączył z ćwiczeniami praktycznemi. „J. M. Panowie Kadeci... w przeciągu dwóch tylko godzin, wymierzyli ze mną wieś, przy Warszawie, Targówek z przyległą w koło okolicą", pisze Łęski [3]). W r. 1786 i 1787, pod jego również kierunkiem, zdjęli kadeci Łazienki. Plan parku królewskiego, narysowany na podstawie zdjęcia z r. 1786, wskazuje, że kpt. Łęski był nietylko dobrym nauczycielem, lecz zdolnym i świadomym postępów nauki, kartografem; widać to, np. z plastycznego przedstawienia stoków wzgórz [4]). W roku 1790, zachęcony przez J. U. Niemcewicza, przetłumaczył Łęski dzieło kapitana angielskiego Hogrewe'a o miernictwie wojennem, powiększywszy je własnemi dodatkami z arytmetyki, geometrji, taktyki, fortyfikacji i artylerji [5]). Nie jest to pierwszy podręcznik polski z dziedziny miernictwa; nie mówiąc o ogólnych pracach St. Solskiego i W. Tylkowskiego z końca XVII wieku, oraz o wybornym podręczniku „Geometrji praktycznej" ks. Ignacego Zaborowskiego (1780, liczne przedruki późniejsze), literatura polska, z zakresu miernictwa wojskowego, posiadała dziełka Kaufmanna i Cieciszewskiego; kompilacje, nie dające dostatecznej ilości szczegółów praktycznych, o bardzo pierwotnem słownictwie polskiem [6]). Z dziedziny, którą dziś nazywamy terenoznawstwem, obok tego, co o tym przedmiocie pisał w „Czynnościach wojennych" Bakałowicz, wymienić można dzieło generała austrjackiego Kinsky'ego „Elementarz służby wojskowej" [7]), tłumaczone na język polski przez zasłużonego dla artylerji na-

---

[1]) Zob. Sokolnicki M. Generał Michał Sokolnicki. Kraków—Warszawa 1912, str. 13—16, 32, 309, 353.

[2]) Życiorys Łęskiego (z notat H. Skimborowicza), podał Wójcicki K. Wł.: Cmentarz powązkowski pod Warszawą. Warszawa 1856, II, 215—222.

[3]) Hogrewe (zob. niżej) przedmowa Łęskiego, str. II.

[4]) Plany Łazienek. (Ms. bibl. Krasińskich); plan z r. 1786 rysował brat Józefa—Teodor Łęski.

[5]) Teoretyczna i praktyczna nauka żołnierskich pomiarów, czyli miernictwo wojenne do użycia oficerom i początkowym inżenierom... Warszawa 1790.

[6]) O dziełach tych zob. Kucharzewski op. cit. 125 nast.

[7]) Warszawa 1787.

szej, generała Alojzego Fr. Brühla. W rozdziale IV mowa tam „o nauce poznawania się na położeniu miejsc wszelakich". Ale specjalnego podręcznika kartografji dotąd w Polsce nie było; to też książka Hogrewe'a, starannie przełożona i dopełniona przez Łęskiego, zjawiała się w samą porę.

Nazwać je możemy pierwszym polskim podręcznikiem topografji wojskowej; obok miernictwa zawiera ona bowiem zasady kartografji. Treść dziesięciu rozdziałów dzieła Hogrewe'a jest następująca: po wstępie tłumacza i autora podana jest definicja i podstawowe wiadomości z geometrji, następnie obszernie omówione są: rysowanie i kolorowanie map topograficznych, dalej opisane są narzędzia miernicze, wymierzenie podstawy, wyznaczenie głównych punktów, pomiary obozów, pozycyj i fortec oblężonych, marszów oraz rysowanie odpowiednich planów. W rozdziale IX-ym jest mowa „o połączeniu odprawionych rozmiarów, i jak stąd wojenna całego kraju karta powstać może", wreszcie w ostatnim—podaje autor o pomiarach bez instrumentów. Jak widać z przedmowy, obszerne dodatki tłumacza miały uzupełnić dzieło Hogrewe'a; Łęski stara się bronić przed możliwą krytyką, że podał szczegóły nie należące ściśle do miernictwa wojskowego. W trygonometrji „kolnej" (t. j. kulistej), daje np. tylko pierwsze zasady, najszczegółowiej pisząc o tych, które posłużyć mogą do robienia map geometrycznych. Sądzi tłumacz, że „mogą dać pochop do rozmiarów naszego kraju, doskonalszych jak one dotąd mamy..." [1]).

Dzieła Hogrewe'a nabyła Komisja Wojskowa 100 egz. i rozesłała je do korpusów wojsk koronnnych i litewskich; gdyby nie wypadki polityczne, wpływ tego dzieła na wykształcenie topograficzne naszej armji byłby niewątpliwie bardzo duży [2]).

Podobnie jak Łęski, i inni wychowańcy Korpusu Kadetów z uczniów stawali się z kolei profesorami, w tworzących się wówczas szkołach wojskowych. W uchwalonym na sejmie czteroletnim d. 8 października 1789 r. „etacie wojska obojga narodów" przewidziane zostały dwie szkoły korpusu artylerji i inżynierów: koronna w Warszawie i litewska w Wilnie, w każdej miał być profesor, „do map geograficznych i topograficznych" [3]). W Warszawie, dzięki staraniom generała Brühla,

---

[1]) Hogrewe op. cit. (przedmowa Łęskiego, str. XVII). W dwa lata po dziele Hogrewe'a ukazało się tłumaczenie książki Tielkego: Nauka dla oficerów, sposobiących się na inżynierów polnych... przetłum. przez J. K. Warszawa 1792, omawiającej obok inżynierji również kartografję wojskową.

[2]) Korzon T. Wewnętrzne dzieje Polski za St. Augusta. Kraków—Warszawa 1897, V, 42.

[3]) Vol. leg. IX wyd. Akad. Umiejętności, Kraków 1883, 120, 130. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, ażeby zajął się ktoś zbadaniem dziejów tych szkół, podobnie, jak historją Korpusu Kadetów. Wiadomości, jakie dotychczas posiadamy o szkolnictwie wojskowem epoki Stanisława Augusta w dziełach Korzona (op. cit. V, 40, nast.) lub Mościckiego (Generał Jakób Jasiński. Warszawa 1917) są skąpe; temat zaś zasługiwałby na studja źródłowe.

już około 1780 r. stworzony został zaczątek takiej szkoły inżynierskiej, zorganizowany zresztą na skalę dość skromną. Obok Sierakowskiego, który wykładał tu matematykę, nauczycielem był pułkownik Jan Chrystjan Lehman „inżynier i geometra".

W założonej współcześnie szkole „artyleryczne]" profesorem rysunków był Bartłomiej Folino, kapitan art. kor. (1738 † po 1808) [1]. Folino, rodem z Wenecji, jest autorem „Carte générale et nouvelle de toute la Pologne", wydanej w skali ok. 1:2 000 000 w Warszawie w r. 1770. Rytowana przez autora mapa nie przynosi mu zaszczytu; pełna jest błędów, niedokładności, brzydka w rysunku i w sztychu.

Szkołę korpusu artylerji i inżynierji litewskiej organizowali: późniejszy generał, Jakób Jasiński i Sokolnicki. Ostatni. w stopniu kapitana, został profesorem budownictwa i „ziemiomiernictwa" [2]. Wykładał tu również Michał Kado (ur. 1764-późniejszy topograf, wówczas podporucznik. Po Sokolnickim objął wykład architektury i topografji Wawrzyniec Gucewicz) Dwaj ostatni wzięli, wraz z całym korpusem inżynierji litewskiej, żywy udział w insurekcji wileńskiej; obaj byli później profesorami Uniwersytetu Wileńskiego. Kado, w latach 1799—1809 uczył na uniwersytecie rysunków topograficznych; o późniejszych jego losach pomówimy dalej. Zmarł on, jako profesor Uniwersytetu Warszawskiego, w r. 1823 [3].

Oprócz powyższych teoretycznie lub praktycznie zajmowali się kartografją w tym okresie, następujący oficerowie: Piotr Hennequin major wojsk kor., paryżanin, nauczyciel rysunków w Szkole Kadetów, autor planu Warszawy r. 1779, Feliks Nowicki, major piechoty, który brał udział w pracach polsko-pruskiej komisji demarkacyjnej z r. 1776, a w r. 1791 złożył Stanisławowi Augustowi mapę Podola, za co wynagrodzony został kosztowną szpadą [4], wreszcie Teodor Stanisław Kurowski (lub Kurowoski) por. wojsk kor., którego mapa woj. Krakowskiego ukazała się w Berlinie w r. 1797. Do nich należałoby dodać oficerów korpusu pontonierów Komisji Skarbowej, który aczkolwiek od władz cywilnych zależny, zorganizowany był na sposób wojskowy i bohatersko zakończył służbę na szańcach Pragi w 1794 r. Oprócz robót czysto technicznych, oraz prowadzenia szkoły inżynierskiej „dla 21 kadetów z młodzi szlacheckiej", zajmowali się oni zdejmowaniem map hydrograficznych. De Woyten, komendant milicji mostowej, kapitan, major, w końcu pułkownik († ok. 1788) wykonał p. i. mapę rzeki Wskry, i odrysował Wisłę od Solca do koszar gwardji w Warszawie,

---

[1]) O Folino zob. Rastawiecki. Słownik rytowników polskich. Poznań 1886, 110, nast. Zarówno Górski K. Historja artylerji polskiej. Warszawa 1902, 176, jak i czerpiący z niego, Korzon (Dzieje wojen... III, 240) podają Folina w spisie profesorów mylnie jako Polino.

[2]) Sokolnicki l. c.

[3]) Bieliński J. Uniwersytet Warszawski. Warszawa 1909 III, 209—211.

[4]) Rastawiecki op. cit., 113.

wraz z kapitanem Teodorem Langfortem „rewidował" rzekę Wartę, Narew, Biebrzę, Pilicę. Tenże Langfort w roku 1790 z polecenia komisji rysował mapę Warty. Dalej wymienić jeszcze należy Jana Deybel von Hammerau porucznika, później majora, który prócz prac w cyplu Mątawskim robił mapy rzek Nety, Łęku, Jegrzny i Biebrzy (1768), oraz zdejmował mapę rzeki Obry. Wymieniony w protokółach Komisji Skarbowej kapitan, a później major, Lehmann jest zapewne identyczny, ze wspomnianym wyżej, pułkownikiem Janem Krystjanem Lehmannem, nauczycielem szkoły inżynierskiej [1]). Nieznany nam bliżej Skarżyński za zrobienie mamy od „ściany pruskiej" w latach 1784—86 otrzymał od Skarbu Kor. 1500 złp. [2]).

Dodam, że Bibljoteka Jagiellońska posiada (nieznaną Rastawieckiemu) mapę Polski, z oznaczeniem pierwszego rozbioru, wykonaną w Warszawie w 1773 r. przez L. D. A. Mollera, porucznika korpusu pontonierów [3]).

Przy pracach hydrograficznych Komisji Skarbowej, do których jeszcze dalej powrócę, obok oficerów pontonierów brali udział oficerowie Korpusu inżynierów. Działo się to w myśl uchwały sejmowej z d. 8 października 1789 r., która wyraźnie mówiła, że inżynierowie wojskowi „w czasie pokoju użytymi być mają do wymiaru kraju, robienia kart geograficznych i topograficznych, opisywania dróg i t. p. [4])" Z powyższego widzimy, że w epoce Stanisława Augusta kartografją wojskową zajmowali się głównie inżynierowie; do organizacji specjalnej wojskowej służby kartograficznej, na wzór „ingénieures-géographes" francuskich lub pruskich (utworzonych w 1790 r), a nawet kwatermistrzostwa, w rodzaju austrjackiego, nie doszło. „Regulamin służby obozowej i garnizonowej" z r. 1786 przewidywał kwatermistrzostwo u nas, ale go nie zorganizowano [5]). Stworzono wprawdzie wśród oficjalistów Komisji Wojskowej funkcję pułkownika „kart geograficznych", który pobierał wysoką płacę 8000 złp., jednakże nie wiemy, jaki był zakres jego czynności. Brak zorganizowanej pracy nad pomiarami Polski odbił się np. w kampanji 1792 r., gdy wysłano inżynierów „do rekognoskowania okolic i zrobienia planów miejsc na magazyny oszańcować się mogących" [6]). Kapitan Sokolnicki i por. Kado otrzymali wówczas polecenie niwelowania terenu wojny, czynności,

---

[1]) Zob. Korzon T. Wewn. dzieje Polski II, 69, IV, 103, nast., 226, 224. Raporty Woytena i Langforta zawiera Ms. Arch. Skarb. XXXI, 35.

[2]) Korzon ib., III, 190

[3]) Carte générale de la Pologne demembrée, dressée par. L. D. A. de Moller. Lieut. Ingén. du Corps des Pontoniers du Roi et de la République de Pologne, a Varsovie 1773.

[4]) Vol. leg IX, 120.

[5]) Korzon Dzieje wojen III, 228, nast. 241.

[6]) Korzon Wewn. dzieje Polski, V, 41.

która powinna była być wykonana już dawniej [1]). Ale też pamiętać należy, że nasi ówcześni kartografowie wojskowi zajęci byli przedewszystkiem działalnością pedagogiczną, przygotowaniem pomocników i następców; pamiętać też trzeba o warunkach pracy. Fakt, że kwatermistrzostwo rosyjskie oparło pierwsze swe mapy wojskowe krajów zabranych na pracach polskich [2]), świadczy, jak szereg zresztą innych faktów, że kartografja polska w chwili upadku Rzeczypospolitej istniała, że upadła w pełni sił do dalszego rozwoju. Na to, że upadek jej nastąpił właśnie w takiej chwili, wskazują projekty stworzenia specjalnej wojskowej organizacji kartograficznej, oraz plany wykonania mapy Polski, opartej na pomiarach. Statyści polscy tej epoki czuli potrzebę posiadania dokładnych danych, tyczących się rozległości Polski, liczby jej mieszkańców, produkcji rolnej, handlu lub dróg wodnych; to też literatura polityczna z tego czasu i czasopisma obfitują w prace z tego zakresu. Przy tem wystąpiły w całej pełni braki kartografji naszej i dążność do poprawy stanu, w jakim się ona znajdowała. Często wzmiankowany, projekt Śniadeckiego nie był jedynym w epoce Stanisława Augusta; pod wpływem Cassini'ego, oraz rozpoczęcia zdjęć kartograficznych przez władze austrjackie w oderwanych od Polski prowincjach, wysuniętych zostało kilka planów wykonania mapy całego państwa. Najważniejszym jest plan króla, realizowany przez Perthe'esa; ale nie był on oparty o pomiary trygonometryczne; po nim rzucił podobną myśl August Sulkowski na posiedzeniu Komisji Edukacyjnej 26 listopada 1773 r. W przedstawionym wówczas przez niego planie urządzenia nauk w Polsce, figurują, jako jedna z prac do wykończenia, „mapy szczegółowe całego Królestwa" [3]). Plan wykonania mapy Polski na zasadzie pomiarów przez specjalnie w tym celu powołaną organizację, w której wojskowi żywy brać mieli udział, rzucił pierwszy August Moszyński, stolnik koronny († 1786 w Wenecji). Moszyński, mający pieczę nad zbiorami przyrodniczemi króla, nad jego gabinetem astronomicznym i fizycznym, był jednostką bardzo wykształconą. W roku 1776, wśród innych nadzwyczaj ciekawych projektów (organizacji, administracji, sądownictwa, handlu, założenia Akademji nauk i t. d.), napisanych do użytku i na życzenie króla, złożył „Projet pour faire une carte géographique exacte de la Pologne" [4]). Memorjał ten zawiera na wstępie uwagi o znaczeniu mapy topograficznej dla państwa, dla wyzyskania sił przyrodzonych kraju, dla należytego zorganizowania spraw podatkowych i t. d, da-

[1]) Sokolnicki op cit 23.

[2]) Glinojeckij N. P. Istorja ruskago generalnago sztaba, Piotrogród 1883, I, 145.

[3]) Por. K. M. Morawski Kwart. hist. XXV, 1911, 76.

[4]) w Ms. 748 Bibljoteki Ord. Krasińskich, zatytułowanym „Essay sur la police" str. 13—26, przedruk i obszerniejsze omówienie zob. Olszewicz op. cit.

lej wzmiankę o dotychczasowych pracach, podjętych z inicjatywy Stanisława Angusta. Doprowadzenie do skutku myśli królewskiej jest możliwe, według Moszyńskiego, jedynie przy rozwinięciu szeroko zakreślonej i planowej akcji. Należy utworzyć w tym celu rodzaj departamentu, złożonego z inżynierów, którego jedynym celem byłoby opracowanie dokładnej mapy Polski, opartej na pomiarach. W skład tego departamentu powinni wchodzić dyrektor i trzech szefów, z których każdy miałby nadzór nad zdjęciem jednej prowincji. Astronom, 2 rysowników i ekspert, towarzyszyliby każdemu szefowi; pod jego zaś rozkazami pracowałoby 4 inżynierów. Każdy inżynier miałby z kolei 12 konduktorów, a każdy konduktor—4 pomocników. Rysowników, astronomów i inżynierów należałoby, zdaniem Moszyńskiego, powołać z kraju lub z zagranicy; konduktorami zostaliby oficerowie, odkomenderowani z pułków, szczególnie tacy, którzy mogliby wykazać się znajomością geometrji i zdolnością do rysunków. Dla ujednostajnienia pracy, wszyscy konduktorzy przeszliby dwumiesięczne kursy miernictwa, urządzone dla nich przez inżynierów. Pomocnicy konduktorów byliby rekrutowani z pośród rzemieślników, murarzy lub cieśli. Porządek, w jakim odbywałaby się praca, byłby następujący: każdy szef w towarzystwie swych podwładnych, udawałby się do miasta, leżącego w centrum, powierzonej mu do skartowania prowincji, i tutaj rozdzieliłby ją pomiędzy swych inżynierów na cztery okręgi; inżynierowie podzieliliby swe okręgi pomiędzy podwładnych sobie konduktorów, a ci przystąpiliby do pracy. Ze względu na niejednakową wielkość województw, nie brałoby się pod rachubę istniejących podziałów administracyjnych, dążąc do tego, ażeby każdy pracownik otrzymał jednakową przestrzeń do opracowania. Wykończone zdjęcia oddawaliby konduktorzy inżynierom, którzy opracowaliby mapy okręgów. Na podstawie tych map szefowie, przy pomocy astronoma i rysowników, narysowaliby mapy prowincyj i przesłali je do Warszawy, gdzie urzędowałby, kierujący całą pracą, dyrektor. Ten z materjałów, dostarczonych mu przez szefów, wykonałby mapę całej Polski. W ciągu trzech lat, obliczał Moszyński, mapa taka mogłaby być wykończona. W memorjale podał on nawet kosztorys pracy, który bez mechanika, instrumentów i papieru, wyniósłby 85896 dukatów (t. j. około 1 500 000 złp.). Na cel ten projektodawca radził przeznaczyć dochody z loterji, z podatku od tytuniu i kart do gry. W zakończeniu swego ciekawego memorjału, zwrócił Moszyński jeszcze raz uwagę na pożytek mapy topograficznej; sądził on, że dzięki wyznaczeniu (przy pomocy ekspertów) dokładnych granic posiadłości ziemskich, uniknie się w przyszłości procesów granicznych, tembardziej, że w myśl jego planu, Sejm uchwaliłby, że przy sporach tego rodzaju podstawowem źródłem ma być mapa topograficzna.

Tak się przedstawia w streszczeniu projekt Moszyńskiego z r. 1776. Widać z niego, że autor zdawał sobie sprawę z niemożliwości wykonania dokładnej mapy topograficznej bez uprzednich zdjęć w terenie i bez, należycie zorganizowanego, personelu. Projekt Moszyńskiego jest ciekawy jako pierwszy u nas projekt urzędu, powołanego specjalnie i wyłącznie do zdjęcia mapy Polski. Że projektodawca miał wiadomości o, współczesnie we Francji prowadzonej, pracy Cassiniego nie ulega wątpliwości. Jaki był stosunek i wpływ projektu Moszyńskiego na prace kartografów królewskich, z Pertheesem na czele, nie wiadomo; przypuszczam, że autorowi projektu chodziło przedewszystkiem o przyspieszenie, udoskonalenie i rozszerzenie programu króla i o oparcie go, pod względem naukowym, o ścisłe pomiary i zdjęcia w terenie, pod względem zaś finansowym o skarb państwa, czyli o nadanie pracy nad mapą Polski charakteru oficjalnego, nie zaś jak dotychczas—amatorskiego. Gdyby plan Moszyńskiego doszedł był do skutku, mogłoby się rozpocząć pracę na wielką skalę, zważywszy liczbę projektowanych współpracowników: 172 astronomów, kartografów i konduktorów, nie licząc 576 pomocników. Dla dziejów naszej kartografji wojskowej projekt ten jest ciekawy, szczególnej ze względu na wysuniętą w nim myśl użycia oficerów w roli konduktorów.

W rok, po złożeniu przez Moszyńskiego wspomnianego memorjału (w r. 1777), pojawia się nowy projekt kartograficzny, również z osobą króla związany. Projektodawcami są: ks. Marcin Odlanicki Poczobut, wybitny astronom, profesor Akademji Wileńskiej (ur. 1728 † 1810) i pomocnik jego ks. Andrzej Strzecki (ur. 1737 † 1797)[1]. Jezuici wileńscy już poprzednio brali pośredni udział w pracach nad katografją ojczystą, wyznaczając położenie geograficzne szeregu miejscowości. Dzięki hojnym ofiarom, złożonym na obserwatorjum astronomiczne wileńskie przez Elżbietę Puzyninę, kasztalanową mścisławską, oraz uzyskanym od innych mecenasów nauki zapomogom na zakup instrumentów, akademicy wileńscy mogli już w 1765 przystąpić do szeregu obserwacyj. Powrócił wówczas do kraju i objął kierownictwo obserwatorjum, gruntownie zagranicą wykształcony, Poczobut. Na życzenie króla, który obserwatorjum nadał tytuł królewskiego, pragnął zaś jego współudziału w pracy nad mapą Polski, akademicy wileńscy z Poczobutem, Strzeckim i Franciszkiem Narwojszem, późniejszym prof. uniwersytetu, na czele wymierzyli długość i szerokość geograficzną Wilna[2]), oraz roz-

[1]) O nich por. Cuvier op. cit. IV, 272, nast., Śniadecki J. Żywot uczony i publiczny Poczobuta. Pisma rozmaite 2 wyd. Wilno 1818 I., Baliński M. Dawna Akademja wileńska. Wilno 1854, 225, nast., Bieliński J. Uniwersytet wileński. Warszawa, 1899—1901. Najdokładniejszą biografję Poczobuta pióra Polińskiego zamierza wydać L. Uziębło.

[2]) por. Kalendarz wileński z r. 1769 i 1770.

poczęli podobne prace w innych miastach Litwy. W lipcu, 1767 r. kilku akademików wileńskich wyjechało z instrumentami do różnych miejscowości w Litwie, w Inflantach, Kurlandji i w Polesiu, czego rezulatem było opublikowanie współrzędnych geograficznych dwudziestu kilku miejscowości [1]). W ten sposób rozpoczyna się u nas szereg prac astronomicznych, związanych z kartografją; zostaje rozpoczęte ścisłe oznaczenie położenia geograficznego miast polskich. Dopiero po jezuitach wileńskich podejmuje je również, wspomniane już, obserwatorjum zamkowe w Warszawie oraz założone w 1788 r. obserwatorjum krakowskie.

Otóż od tego grona astronomów wileńskich pochodzi nowy projekt mapy Polski. Towarzysz prac Poczobuta, ks. Strzecki, zostaje wysłany do Warszawy celem uzyskania, niezbędnych do podjęcia tej pracy, środków. Życzliwie przyjęty przez króla, przedstawia na posiedzeniu Komisji Edukacyjnej d. 14 październikа 1777 r. „memorjał imieniem kolegjum astronomicznego wileńskiego, w którem oświadcza, iż prace swoje ku pożytkowi kraju kierując zawsze za pryncypalny cel onychże zakładało mapę krajową i onej udoskonalenie, przekłada zatem sposoby i projekt uskutecznienia tak chwalebnego dzieła oraz prośbę i zastąpienie kosztu w sprowadzeniu instrumentów astronomicznych do obserwatorjum i przyszłego robienia mapy krajowej nieodbicie potrzebnych" [2]). Komisja uprosiła Joachima Chreptowicza, podkomorzego litewskiego, i generała Stanisława Poniatowskiego o zreferowanie tej sprawy. Ci na następnem posiedzeniu, 17 t. m. przedstawili w piśmie swą opinję, wskutej której Komisja przyznało 1500 dukatów na zakup instrumentów oraz 100 dukatów na podróż Strzeckiego do Londynu w celu zamówienia i przywiezienia ich. Wykonanie projektu rozłożono na 6—7 lat [3]). Na tem urywają się wiadomości nasze o tym projekcie, którego treść dokładna też nie jest znana. We współczesnym liście Poczobuta do Joachima Chreptowicza [4]) są pewne drobne szczegóły; powołuje się tu, np. astronom wileński na przykład Francji, dodając, że Strzecki, będąc w Paryżu „zasięgnął o tem dokładnej wiadomości". Wiemy tylko, że prace nad wyznaczeniem współrzędnych geograficznych były dalej prowadzone; 5 września 1793 r., w czasie, smutnej pamięci, sejmu grodzieńskiego, wezwani na rozkaz króla, Poczobut i Śniadecki obserwują w Augustowie pod Grodnem całkowite za-

---

[1]) Szerokość geograficzna miejsc determinowanych z rozkazu J. K. M. P. N. M. przez astronomów Akademji wileńskiej. Kalendarz wileński z roku 1768, 1770 i 1771, druk. też poprzednio w „Wiadomościach Warsz." z listopada i grudnia 1767 r. por. Smoleński Wł. Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII-go. Kraków—Petersburg 1891, 107—108.

[2]) Protokóły posiedzeń Komisji Edukacji Narodowej 1773—1777, wydał T. Wierzbowski. Warszawa 1908.

[3]) ib. 170.

[4]) Baliński (op. cit. 248—250) podaje ów list bez daty

ćmienie słońca, które posłużyło do dokładnego poznania położenia Grodna i do poprawienia omyłki, jaka się wkradła do podobnego obliczenia długości geogr. Wilna [1]). Nie ulega wątpliwości, że projekt Poczobuta wywarł wpływ na plany prac kartograficznych i pomiarowych, z któremi później wystąpił jego protektor, podobnie jak król, miłośnik kartografji—Joachim Chreptowicz.

Na tym projekcie nie kończą się plany prac kartograficznych w epoce Stanisław Augusta. Za przykładem swego brata zapragnął uprawiać kartografję biskup, a później prymas, Michał Jerzy Poniatowski; powołał więc do swego boku ks. Franciszka Czajkowskiego, który pracował poprzednio dla króla. Czajkowski (ur. 1742 † 1820) [2]) z polecenia prymasa wykonał mapę okolic Miedzianej Góry w woj. Sandomierskiem, mapy księstwa Siewierskiego, okolic Olkusza, brzegów Bzury oraz mapę województwa Sandomierskiego (1786) [3]). Zapewne z inicjatywy Czajkowskiego podjęta została myśl opracowania dokładnej mapy Polski na zasadzie kwestjonarjusza, rozeslanego do wszystkich proboszczów. W 1783 r. ukazuje się list okólny Poniatowskiego, wówczas jeszcze biskupa krakowskiego, do wszystkich rządców parafij tej djecezji, z nakazem sporządzenia dokładnych ich opisów, na wzór załączonego do listu opisu parafji Tarchomin, pióra Czajkowskiego [4]). Do listu dołączone też zostały „artykuły", t. j. pytania, na które opis parafji miał odpowiedzieć. Są one arcydrobiazgowe i dotyczą: położenia kościoła i odległości sąsiednich kościołów, miejsc znaczniejszych i ich odległości, dróg, nawodnienia, lasów, gór, młynów, fabryk, granic i t. d. [5]). Gdy w 1784 r. Poniatowski został prymasem, natychmiast z jego polecenia rozsyłanie drukowanych kwestjonarjuszy, za pośrednictwem biskupów, zostało rozszerzone na całą Polskę. Materjału zgromadziło się bardzo wiele, opracowano więc „Artykuły, według których ma być uczynione jaknajdokładniejsze opisanie całej djezecji na uskutecznienie mapy, czyli karty geograficznej" i według nich Czajkowski wykonał i wyrytował mapy djecezji płockiej, krakowskiej, chełmsko-lubelskiej, archidjakonatu warszawskiego i archidjecezji gnieznień-

[1]) Śniadecki op. cit. 346.

[2]) O nim zob.: Szaniawski. Rys życia ks. Fr. Czajkowskiego Roczn. Tow. Przyj. Nauk. Warsz XV, 78—86; w rachunkach króla (Ms. Czart. 970, 43) zapisany jest Czajkowski „do robienia map" z pensją 1080 złp.

[3]) Ta ostatnia (w skali ok. 1 : 170 000) znajduje się w arch. szt. gen. w Piotrogrodzie, por. Bender. op. cit., 278.

[4]) Estreicher. Bibljografja, XXV, 7. Listy okólne Poniatowskiego przedrukowane są w jego „Rozporządzeniach i pismach pasterskich. Warszawa 1785, t. IV.

[5]) Podobny kwestjonarjusz opracowano we Francji ok. 1756 r. na rozkaz kardynała de La Rochefoucauld, przy współudziale Cassiniego. Na zasadzie opisów parafij miała być wykonana mapa djecezji Bourges; por. Drapeyron L. Enquête sur la première grande carte topogr., celle de France. Verh. d. VII Int. Geogr. Kongres. Berlin 1901, II 904, nast.

skiej [1]). O ile nam wiadomo, do opracowania mapy całej Polski nie doszło. Dziś materjały te są rozproszone, a mapy Czajkowskiego nieznane nawet bliżej naszym bibljografom. W bibljotece Chreptowiczów w Szczorsach przechowuje się 12 tomów, obejmujących opisy parafij litewskich z 1784 r.; w bibljotece sztabu generalnego w Piotrogrodzie znajdują się 23 tomy, zawierające opisy parafij Wielkopolski i zachodniej Małopolski z lat 1783—87, także archiwum sztabu gen. rosyjskiego posiada cząstki tej pracy [2]). Opisy te ułożone są alfabetycznie dekanatami. Trzeba przyznać słuszność Halbanowi [3]), że mamy tu do czynienia z nieudanym eksperymentem, ale tylko jeśli chodzi o narysowanie mapy na podstawie odpowiedzi, bez koniecznych do tego pomiarów i zdjęć na miejscu. Same opisy, jako materjały do geografji historycznej, mają, jak słusznie podniósł Kleczyński, dużą wartość i zasługiwałyby na żywsze, niż dotąd, zajęcie się niemi.

Następny, szósty z kolei, projekt kartograficzny rzucił w 1787 r. na łamach „Pamiętnika historyczno politycznego" profesor Uniwersytetu Krakowskiego—Józef Kromer. W artykule zatytułowanym: „Uwagi okazujące łatwość gruntowną w otworzeniu ojczystych kopalń, warzelń, manufaktur i transportów, oraz podające sposób do udziałania mapy geometryczno-geograficznej i fizyczno-naturalnej krajów polskich" [4]), autor, zwolennik organizacji wojska na wzór szwajcarski, sądzi, że „gdyby zwierzchność krajowa miała kiedy w pokoju wojska powiększać, najpożyteczniej toby dla kraju uskuteczniła, gdy, z rzuconych już nasion ustanowi korpus inżynierów, fizyko górników i mostowo drożnych"... Najważniejszem, według Kromera, zadaniem korpusu inżynierów byłoby wykonanie „mapy generalnej całego kraju z wszelkiemi szczególnościami, mając świeży wzór i przykład z wymiaru ostatniego Galicji i Lodomerji, który od 12 oficerów tylko, z podwójną pracujących gażą, pod dozorem majora w trzech latach jest bardzo dokładnie uskuteczniony" [5]). Z powołania się na przykłady Galicji i dodanie sposobu wykonania mapy tamtejszej widać, że chodziło mu o mapę, opartą na triangulacji. Silny nacisk kładł Kromer na przygotowanie nżynierów odpowiednich do pracy nad mapą. Część, wysuniętych w artykule Kromera, postulatów znalazła urzeczywistnienie

---

[1]) Estreicher Bibljografja XII, 244, Szaniawski op. cit. 80.

[2]) Halban A. Statystyczny opis parafij polskich z XVIII w. Kwart. hist. XII, 1898, 99—100, Kleczyński J. Arch. Kom. hist. VIII, 379—381. Bender op. cit. 161.

[3]) l. c.

[4]) Pam. hist. polit. VI, 1787, 1051—1076.

[5]) Mowa o mapie, wykonanej przez kwatermistrzostwo gen. austr. w latach 1779—1783 pod kierunkiem pułk. Seegera i mjr. Steinbackera (por. Paldus op. cit. 433, nast). Niektóre informacje Kromera nie są ścisłe, prócz 12 oficerów kwatermistrzostwa przy mapie tej zajętych było 24 oficerów, przydzielonych czasowo z pułków (ib. 439).

we wspomnianej wyżej uchwale Sejmu z r. 1789 o użyciu oficerów inżynierji, podczas pokoju, do prac kartograficznych.

Obok króla, prymasa i Chreptowicza mecenasem kartografji polskiej w tej epoce był Tadeusz Czacki, z którego nazwiskiem związany jest najwybitniejszy projekt kartograficzny. Zbyt znana jest działalność tego wielkiego i ofiarnego męża stanu, uczonego i krzewiciela oświaty, by tu ją poruszać. Zainteresowanie się kartografją datuje się u Czackiego od wstąpienia do komisji koronnej skarbu t. j. od r. 1786. Komisje skarbowe, utworzone w r. 1764, miały pod sobą sprawy żeglugi i pilnie zajmowały się naszemi drogami wodnemi. Korzystając ze swych organów wykonawczych, jakiemi były korpusy pontonierów, koronny i litewski, biły one tamy, czyściły rzeki, nie zaniedbując i zdejmowania map hydrograficznych. Komisja koronna miała na ten cel rocznie wyznaczoną sumę 8000 złp. [1]). Wyżej wspomniałem o pracach kartograficznych, prowadzonych z jej polecenia przez korpusy pontonierów, wspomagane, gdy tego było potrzeba, przez korpusy inżynierów wojskowych. Czacki, rozpocząwszy urzędowanie w Komisji, wpłynął na rozwinięcie na tem polu jeszcze żywszej działalności, uważając mapy za rzecz konieczną przy opracowywania referatów, dotyczących handlu i żeglugi. Jego opisy i rewizje rzek służyły za wzór dla innych memorjałów tego rodzaju [2]). Gdy zachodziła potrzeba, łożył na mapy hydrograficzne z własnej szkatuły. W pierwszych już chwilach swego urzędowania w Komisji, złożył jej Czacki, własnemi środkami wykonane, „dzieło z mapami rzek: Słuczy, Horynia, Prypeci, Dniepru, kanału Muchawieckiego oraz hydrograficzną mapę Krymu“ [3]), później dodał do tego mapę biegu Dniepru z oznaczeniem głębokości, zdjętą pod kierunkiem Jana Mehlera, późniejszego kapitana korp. inż. kor. [4]) na 13 arkuszach. Dzięki tym pracom Komisja przekonała się, że dwa razy do roku możliwy jest spław Dniestru [5]). Podjął dalej Czacki myśl opracowania mapy hydrograficznej całej Polski. W kilkanaście lat później sam się o tem wyraził: „Byłem tak szczęśliwy, że generalną hydrograficzną Polski i Litwy odrysować kazałem mapę“ [6]): Mapę tę wykonał własnym kosztem 10 000 dukatów, rozesławszy inżynierów do zdejmowania poszczególnych rzek; „każdy objeżdżał całe koryto rzek większych, i aż do onych ujścia w morze niwelował, włączając w tę robotę rzeki pomniejsze, do tamtych wpadające. Z cząstko-

[1]) Korzon T. Wewn. dzieje Polski I, 41.
[2]) ib. V, 10.
[3]) ib. IV, 240.
[4]) Korzon ib. V, 9 myli Jana Alberta (nobilitow. 1790. Vol. leg. IX, 190) z Franciszkiem Józefem Mehlerem, artylerzystą. Tenże Jan Mehler w 1788 r. został wysłany do wymierzenia głębokości Bugu (Korzon op. cit. II 70).
[5]) Osiński A. O życiu i pismach T. Czackiego. Krzemieniec 1816, 32, nast.
[6]) O litewskich i polskich prawach... Warszawa 1800, I, 211.

wych planów... utworzona wielka mapa ogólna na czterech arkuszach z sobą złączonych, wraz z raportami i planami szczegółowemi, złożona została przez Czackiego w Komisji Skarbowej"..... [1]) Podawała ona „bieg rzek wielkich i małych 4189 z oznaczeniem zakrętów, spadków i wszelkich pomocy lub przeszkód do ich spławności" [2]). Mapa ta, ofiarowana w 1802 r. Towarzystwu Przyjaciół Nauk, znajduje się dziś podobno w Piotrogrodzie. Koledzy z Komisji Skarbowej wyrazili Czackiemu za jego dary kartograficzne „wdzięczność i szacunek", a Morski, zdając w 1790 r. przed Sejmem sprawę z rewizji rzek i czynności Komisji, wspomniał o ofiarności obywatelskiej Czackiego [3]).

Jak większość statystów polskich z epoki sejmu cztero letniego Czacki nie łudził się, ażeby bez mapy całej Polski, opartej na pomiarach astronomiczno-trygonometrycznych mogły być ścisłe wszystkie obliczenia rozległości i obszaru jednostek administracyjnych, powiatów, ziem, województw, nie mówiąc już o obliczeniu obszaru całego państwa. Fryderyk Moszyński (brat Augusta), który w 1789 przystąpił do obliczenia powierzchni województw i ogłosił tablicę, wykazującą obszar ich w milach kwadratowych, wyraźnie zaznaczył, że „zawsze też same znajdują się niepewności... dla niedokładności map polskich, z których tenże rachunek robiony" [4]).

Ku poprawie tego stanu nadarzyła się szczęśliwa okazja, z racji pobytu w Warszawie na początku 1790 r. znakomitego astronoma Jana Śniadeckiego. Śniadecki (ur. 1756 † 1830), twórca obserwatorjum astronomicznego krakowskiego, później profesor Uniwersytetu wileńskiego, już oddawna interesował się kartografją i pracami triangulacyjnemi. Będąc w 1780 r. w Paryżu poznał się z Cassinim, z którym później utrzymywał korespondencję [5]); za powtórną podróżą naukową do Anglji i Francji interesował się pracami generała Roy: połączeniem sieci triangulacyjnej angielskiej z francuską, jak to widać ze wzmianki o tem w liście do Poczobuta z r. 1788 [6]); dodać należy, że natychmiast po zorganizowaniu obserwatorjum krakowskiego wyznaczył współrzędne geograficzne Krakowa [7]). Zapoznawszy się ze sobą, Śniadecki i Czacki, w częstych rozmowach u Kołłątaja i w innych towarzystwach rozpatrywali sprawy, mogące przynieść pożytek krajowi; poruszyli w nich i sprawę mapy Polski, opartej na triangulacji. Kwestja ta żywo ich zajęła. Śniadecki udowodnił potrzebę takiej pracy i przedstawił pożytki stąd wynikające; rozumiał je Czacki, który przewidywał możliwość wykonania

[1]) Rastawiecki, Mappografja..., 159.
[2]) Osiński op. cit. 28.
[3]) Korzon op. cit. IV, 240.
[4]) Dziennik rządowo-ekonomiczno-handlowy. 1790, w punkcie 6 dod. objaśn. do II tabeli.
[5]) Baliński M. Pamiętniki o Janie Śniadeckim... Wilno 1865, I, 32, 120.
[6]) ib. 151, nast.
[7]) ib. 220, nast.

takiej roboty z funduszów państwowych. Młody komisarz skarbowy z zapałem zajął się myślą wprowadzenia w życie, wspólnie powziętych, zamiarów. Zachęciwszy, powracającego do Krakowa, Sniadeckiego do objęcia kierownictwa nad tą pracą, uprosił go o dobranie sobie współpracownika i o opracowanie w ciągu 1790 r. obszernego i dokładnego projektu wykonania mapy, który przesłany na ręce Czackiego do Warszawy, mógłby służyć za podstawę do dalszych w tej mierze starań [1]). Śniadecki na jesieni tegoż roku napisał obszerny memorjał, w którym jako współpracownika wskazał Feliksa Radwańskiego, profesora matematyki w Uniwersytecie krakowskim (ur. 1756 † 1826).

Praca Śniadeckiego [2]) w porównaniu z memorjałem Moszyńskiego jest o wiele bardziej rzeczowa; czytając ją czuje się, że autorem projektu jest człowiek dokładnie obeznany z podobnemi pracami na Zachodzie. Według Sniadeckiego program robót nad mapą miał obejmować: pomiary trygonometryczne, niwelację kraju, wyznaczenie współrzędnych geograficznych nie tylko miast wojewódzkich, lecz i powiatowych, wreszcie badania hydrograficzne, orograficzne oraz studja nad stanem rolnictwa, leśnictwa i nad bogactwami przyrodzonemi Polski. Co do pomiarów, to, jak widać z późniejszej wzmianki Śniadeckiego w „Geografji“ [3]), „łuk południka, od gór Karpackich aż do morza Bałtyckiego, blisko dziewięć stopni i łuk równoleżnika, od granic Śląska aż do Dniepru, blisko piętnaście stopni zawierający, miał być z największą mierzony ścisłością“. Dodać należy, że ponieważ projekt przedstawiony miał być Koronnej Komisji Skarbowej [4]), Śniadecki mówi tylko o pomiarach i mapie Korony. Wyliczywszy w siedmiu punktach prace, które robota nad mapą krajową miała objąć, Śniadecki porusza konieczność dokładnej znajomości państwa; pisze on: „...poznanie źródeł bogactwa krajowego, ich doskonalenie i pomnażanie przez ekonomję publiczną w czasie pokoju, a zabezpieczenie się od napaści nieprzyjaciela przez obronę w czasie wojny, są dwa istotne objekta troskliwości dobrze ułożonego rządu krajowego, do których wiadomość kraju... jest nieuchowanie potrzebna“, w dalszym zaś ciągu mówi: „Komisja wojskowa, zaradzając o obronie kraju, komisje porządkowe, usiłujące poprawić niełady i opuszczenia, czuć powinny i czują zapewne potrzebę tych wiadomości, które z wymiaru całego kraju i konstrukcji dokładnej jego mapy wynikają, bo dopiero wtenczas wszystkie projekta obrony, porządku i gospodarstwa publicznego, fundując się na wiadomości pewnej kraju nie będą

[1]) iz. 203, nast.

[2]) Memorjał Śniadeckiego zatytułowany „O mapie krajowej“, drukowany ib. 204 215, przedruk u Rastawieckiego op. cit. 69—79 oraz w Dziełach Śniadeckiego I, 189, nast. Rękopis tej pracy znajduje się w Ms. Czartoryskich 1182, 187—197.

[3]) Warszawa, 1804, 475.

[4]) Dopiero d. 1 lutego 1792 Komisja Skarbowa stała się Komisją „obojga narodów“.

podległe tym omyłkom, w które nas niewiadomość i domysł przy najlepszych chęciach wprowadzić może..." Śniadecki deklaruje się wykonać wraz z Radwańskim mapę i wymienia w memorjale swym trzynaście punktów, które stanowią warunki podjęcia się pracy przez profesorów krakowskich. Wziąwszy pod uwagę trudności pracy, niewygody w koniecznych do tego celu podróżach, zmudne roboty rachunkowe i rysunkowe, nazywa Śniadecki (i słusznie) warunki te „dosyć umiarkowanemi". Co do pensji skarb Rzplitej miał się zobowiązać do wypłacania każdemu z rysowników 10000 złp. rocznie, prócz tego ponieść miał wszystkie koszty podróży, przewozów oraz żywności przez czas pracy w polu (t. j. corocznie od maja do października). Za wykończone dzieło Śniadecki i Radwański otrzymać mieli po 6000 dukatów, spłacane ratami w miarę wykończenia każdej trzeciej części Korony, przyczem w razie przerwy w pracy z winy rządu lub z powodu śmierci jednego ze współpracowników, wypłacona miała być jemu, lub jego spadkobiercom rata za wykonaną część roboty. Dalszym warunkiem jest zaciągnięcie za odpowiedniem wynagrodzeniem przez rząd „sześciu osób młodych, dobrze początki matematyki znających", które „pod rząd i zupełną w robotach zwierzchność profesorom to dzieło wykonywującym odda, z wolnością ich oddalenia, gdyby byli niegodni ich potrzebom". Zastrzegają sobie również kierownicy robót, że „wolno będzie z korpusu inżynierów osoby niektóre zaciągnąć, ale, że w tem dziale wypadają operacje i prace, których się osobom zaciągnionym nigdy użyć od nikogo nie przypadło i które trzeba do tych robót formować; znając dobrze siły i światła swych uczniów przedsiębiorący to dzieło profesorowie zastrzegają sobie wolność wybrania z nich dwie osoby, które gdyby były ze stanu akademickiego Prześw. Komisja Edukacyjna przeszkody użycia ich zechce ułatwić w sposób podać się mający. Reszta osób, użyta z korpusu inżynierów przy początkach nauki w ciągu operacyj i wiadomości, która im się da do użycia instrumentów uformować się może". Oprócz tych pomocników żądali Śniadecki i Radwański dwudziestukilku ludzi do usługi t. j. przenoszenia instrumentów, pilnowania ich, rozstawiania bander i znaków po stacjach i t. p. czynności. „Do tego użycia—pisze Śniadecki, najdogodniejsi byliby żołnierze, z jednym lub dwoma kapralami wykomenderowani, którzyby raz do tej roboty użyci przez cały jej ciąg bez odmiany trwali, gdy wprawiwszy się w te posługi bardzo wiele ułatwiać będą pośpiech w robotach". W pozostałych punktach warunków jest mowa o pogodzeniu obowiązków profesorskich kierowników z ich pracami w polu, wynika z nich, że miesiące zimowe (od listopada do kwietnia) poświęcone być miały obserwacjom w Krakowie, robotom rachunkowym i rysunkowym, pozostałą część roku wypełnić miały prace w polu. O konieczności dobrych instrumentów wspominają warunki również, zalecając nabycie ich w Anglji za pośrednictwem posła polskiego. Koszty

narzędzi, podobnie jak bander, znaków, namiotów, powozów i koni obciążyć miały skarb państwa „co jednak nie powinno Rząd krajowy zestraszać, bo te rzeczy raz sprawione, przez cały ciąg roboty służyć będą...“ Po ukończeniu pracy instrumenty przeszłyby na własność Uniwersytetu krakowskiego. Jako jeden z warunków figuruje uzyskanie na drodze dyplomatycznej, pozwolenia rządu pruskiego, na obranie kilku stacyj, do zmierzenia kątów na terytorjum pruskiem, gdyż „gdy się roboty posuną do Wielkiej Polski i jej granic pruskich, wypadnie potrzeba doprzeć wymiar do Gdańska i powierzchni morza Bałtyckiego...“ W punkcie dziewiątym mowa o tem, że „potrzebować będą osoby pracujące w pewnych czasach i miejscach, które każą rozstawiania armaty lub mozdzierza z jedną lub dwoma osobami artylerji do strzelania, dla obserwacyj, które w nocy czynić przypadnie końcem determinowania długości geograficznej, niektórych miejsc bliższych i porównania ich z wypadkami operacyj trygonometrycznych, do czego na zgłoszenie się osób rząd krajowy łatwość zechce zaręczyć“. Żąda również projekt, ażeby za pośrednictwem komisyj cywilno-wojskowych usunięte zostały przeszkody ze strony „dziedziców miejsc tych, w których ...przypadnie formować stacje do rozstawienia instrumentów i obserwacyj...“ Według projektu, który, jak wspominałem, dotyczył tylko prowincyj koronnych, roboty rozpoczęłyby się od województwa krakowskiego i sandomierskiego, później wymierzonoby i skartowano Wielkopolskę, „aby objąć te wszystkie kraje, których rzeki wpadają w morze Bałtyckie, a potem wziąść się do tych województw, których znowu rzeki mają spadek do morza Czarnego“. Ostrzega Śniadecki, że aczkolwiek „osoby pracujące zapewniają ze strony swojej jaknajwiększy pośpiech w robotach, początkowo roboty muszą koniecznie być nudniejsze i leniwsze“, ze względu na konieczność obeznania się z instrumentami, wyuczenie pomocników i wyszukanie stacyj; dalszy ciąg robót będzie już szybszy. Kierownicy „oddawać będą mapy szczególne każdego województwa, albo zawrą w jednej mapie całe, albo je rozłożą na kilka kart, albo ich dwa lub trzy w jedną mapę zmieszczą. Do każdej karty przyłączone będzie opisanie jaknajdokładniejsze odległości miejsc i ich rozległości, rzek i ich spadków etc.“, w myśl, podanego na początku memorjału, programu, „a jeżeli wypadnie gdzie projekta jakie rządowi podać, stosownie do ekonomji, handlu lub porządku publicznego, te się do tego opisu przyłączą. Wolno będzie rządowi krajowemu niektóre wiadomości zostawić dla siebie tylko i zobronić ich publikacji. Po dokończeniu dzieła z tych map szczególnych zrobi się w różnym widoku mapa ogólna całej Korony, przy której pracujący, oddając ogólne kraju opisanie, przyłączą plan wszystkich działań, obserwacyj i rachunków, podług których całe dzieło było kierowane i wykonywane, a ponieważ takowy plan zawierać będzie ważny traktat matematyki praktycznej, oraz dowody dokładności całej

roboty, wydrukowanie tego pisma ze wszystkiemi szczegółami operacyj ostrzegają sobie pracujący. Do korzyści zaś wszelkich, które ze sztychunku i publikacji map krajowych wynikną żadnego sobie pracujący prawa nie zostawują". Wspomniane mapy ogólne Korony, „w różnym widoku" rozumieć należy w ten sposób, że z zebranych materjałów spodziewał się Śniadecki wykonać „mapę militarną, co do obrony kraju, lokacji wojska i t. d. służącą, mapę ekonomiczną i handlową, co do produktów każdej prowincji i źródeł jej bogactw...", wreszcie „mapę polityczną, co do równej reprezentacji województw i prowincyj na sejmach". Dodać należy, że Śniadecki kładł silny nacisk na to, ażeby przed latem 1791 r. zapadła decyzja w sprawie pomiarów. W ciągu lata tego roku kierownicy zwiedziliby województwo krakowskie i sandomierskie „dla upatrzenia miejsca od którego robota zaczętą być ma i naznaczenia sobie pryncypalnych stacyj", na tej zasadzie w zimie ułożony zostałby plan praktyczny początkowych robót. Normalna praca rozpoczęłaby się na wiosnę 1792 r. Nim nadeszłyby instrumenty z Anglji proponuje Śniadecki wypożyczyć teodolit i teleskopy od króla.

W liście Śniadeckiego do Kołłątaja z d. 21 maja 1791 r. [1]), skarży się astronom, że Czacki nic nie odpisuje „co będzie z naszego projektu" i wyraża obawę, że „gdy ten gorliwy komisarz skończy swoje urzędowanie zapewne do tego nigdy nie przyjdzie".

Tymczasem Czacki, na zasadzie memorjału Śniadeckiego, opracował „Plan mapy generalnej" [2]) i prawdopodobnie w końcu maja lub w czerwcu 1791 r. przedłożył go Komisji Skarbowej. Referat ten, rozpoczynający się od słów: „kto chce rządzić krajem, ten go znać winien". powtarza. czasem nawet dosłownie, myśli Śniadeckiego (czego zresztą Czacki nie ukrywa), ale o wiele obszerniej omawia znaczenie mapy. Dowodzi Czacki, że „zgoła nie będzie magistratury, która z tego ustanowienia owocówby zbierać nie miała", powołuje się na przykład Anglji i wzywa do naśladowania jej. Tylko mapa, oparta na ścisłych pomiarach astronomicznych i trygonometrycznych, będzie miała, według niego, trwałe znaczenie i wartość. W końcu swego referatu poleca na kierownika, projektowanej roboty, Śniadeckiego, którego warunków nie podaje, gdyż „pierwej należy zadecydować odrysowanie mapy, a dopiero o sposobach wykonania tego dzieła rzecz czynić", ostrzega tylko, że koszty będą znaczne i że wykonanie mapy trwać będzie najmniej lat dwanaście. O mapie militarnej, która podobnie jak inne, mapki do spejcalnych celów służące, powstać miała na podstawie mapy „krajowej", wspomina Czacki, że zostanie ona w Komisji Wojskowej,

---

[1]) Listy J. Śniadeckiego w sprawach publicznych. Wyd. J. I. Kraszewski. Poznań 1878, 18, nast.

[2]) Przedrukowany u Osińskiego, op. cit. 272—284.

inne oddane zostaną na potrzeby poszczególnych komisyj lub wydane „ku pożytkowi i ciekawości powszechności narodowej“. Zakończając swój referat, zaproponował Czacki porozumienie się w sprawie mapy z innemi organami rządu, przedewszystkiem zaś z Komisją Wojskową i wspólnie z niemi „to mniemanie, w magistratur życzenie przemienione do NN. Stanów podać“.

Niestety, do tego nie doszło. Dlaczego i ten projekt mapy topograficznej, tak pięknie opracowany i uzasadniony przez obydwu uczonych, nie został zapoczątkowany—nie wiemy. Z referatów Śniadeckiego i Czackiego widzimy, że chodziło o przeprowadzenie świetnie i na trwałych podstawach nakreślonego planu. W myśl programu mielibyśmy na początku XIX wieku nietylko mapę szczegółową, opartą na triangulacji i szereg map. poświęconych specjalnym zagadnieniom, lecz prócz tego, cenny zbiór wiadomości, dotyczących geografji Polski, oraz jako tekst do mapy, coś w rodzaju „Description géometrique de la France“—Cassiniego [1]) Byłaby to praca olbrzymiego znaczenia dla naszej kartografji wojskowej, zaś dla naszych oficerów z korpusu inżynierów znakomita szkoła, szczególnie pod kierunkiem takiego, jak Śniadecki, kierownika. Zanim dalsze studja nad dziejami naszej kartografi wytłumaczą nam przyczyny niepowodzenia projektu, przypuszczać możemy, że wypadki polityczne odegrały tu ważną rolę. W każdym razie, jak słusznie pisze Osiński „aczkolwiek to dzieło tak wielkiej wagi, nie było przywiedzione do skutku, jednak podawcom tych myśli, Tadeuszowi Czackiemu i Janowi Śniadeckiemu, zjednało chwałę w narodzie“ [2]).

Podczas gdy rozpatrzony wyżej projekt nie poszedł pod obrady sejmowe, inny plan robót, mający pokrewne cele na widoku, a mianowicie wymierzenie i rozgraniczenie dóbr ziemskich, stał się 3 grudnia 1791 r. prawem dla Litwy, zaś w dwa dni później i dla Korony. Inicjatorem tego, pod względem formalnym szczęśliwszego projektu, był Joachim Chreptowicz (ur. 1729 † 1812), podkanclerzy litewski, protektor Poczobuta, oraz miłośnik astronomji i kartografji, który w swych posiadłościach nawet miedze starał się przeprowadzać ściśle według równeleżników i południków [3]). Na sprawy graniczne, będące źród-

[1]) Paryż 1783.

[2]) Osiński p. cit. 52.

[3]) Łęski J. w dziele: Korespondencja w materjach obraz kraju i narodu polskiego wyjaśniających. Warszawa 1807, 266. W r. 1768 Poczobut pisał do Chreptowicza, że umyślnie przyjedzie do Szczors „z całym astronomicznym ekwipażem instrumentów do determinowania latitudinis et longitudinis loci“. (Baliński M. Dawna Akademja wileńska, 232). Wspomniany wyżej rękopis opisów parafij polskich Perthéesa z r. 1791 zakupił Chreptowicz dla bibljoteki w Szczorsach, gdzie zgromadził też duży zbiór map. Niestety nie wiadomo, czy cenne te zbiory ocalały w czasie burzy wojennej.

łem ciągłych procesów sądowych zwracali już uwagę w swych memorjałach Moszyński i Czacki; projekt Chreptowicza miał również na celu umorzenie ich raz na zawsze. Sądzę, że jeśli z jednej strony złożenie w r. 1788[1]) planu Chreptowicza wpłynąć mogło na Śniadeckiego i Czackiego w kierunku opracowania przytoczonego wyżej planu, z drugiej znów strony wpływ tej ostatniej pracy znać na uchwalonych w 1791 r. prawach[2]). Dowodem pewna odrębności w przepisach dla Litwy i Korony. W Koronie, gdzie prace komisyj granicznych, wybranych przez sejmiki rozpocząć się miały w 1792 r., mapy graniczne (w jednakowej skali) miały być wykonane „tam, gdzie zachodzą spory i sąd o granice". Inaczej na Litwie, której Śniadecki i Czacki w planie swym nie ogarniali. Tutaj komisarze graniczni, wybrani przez sejmiki w lutym 1792 r., wezwać mieli właścicieli ziemskich do złożenia w ciągu roku odnośnych dokumentów, zaś do 1 maja 1793 r. pozostawiali im możność załatwienia sporów granicznych polubownie. Po upływie tej daty rozpocząć się miał systematyczny pomiar granic, według instrukcji dla komorników granicznych, zawartej w prawie z 3 grudnia 1791 r. Ci komornicy, mieli to być ludzie „naukę i praktykę ziemiomierską posiadający"; gdyby ich zabrakło, odwołać się miała komisja graniczna danego województwa do króla „abyśmy bądź ze szkół publicznych, bądź z korpusów artylerji zdolne wybrawszy subiecta wszędzie, gdzie do kompletu potrzebnych komorników zabraknie, takowych nadesłali". Na zasadzie szczegółowych map komorników, komisje graniczne po objeździe województwa w towarzystwie arbitorów od każdej zainteresowanej strony, wyrokować miały. Dnia 1 października 1796 r. roboty miały być ukończone, do 1 maja 1797 r. pracować miały komplety apelacyjne komisyj granicznych. Dla nas najciekawszy jest fakt, że w myśl artykułu II § 16 prawa dla Litwy z map szczegółowych, przez każdego komornika—geometrę w jednakowej skali sporządzonych, opracowane być miały mapy województw, a z tych—mapa całego W. ks. Litewskiego. W ten sposób Chreptowicz pragnął dopełnić plan Śniadeckiego. Mielibyśmy zatem około 1800 r. mapy szczegółowe całego państwa, gdyby nie nieszczęścia, jakie na kraj nasz spadły. Do pomiarów nie doszło, choć popierała ich podjęcie nawet konfederacja targowicka[3]). Nie było już czasu na wykonanie pięknych zamierzeń, w których nasi kartografowie wojskowi odegrać mieli niepoślednią rolę. Nastąpiły ostatnie zmagania się Rzplitej, wojna 1792 r., bohaterskie walki insurekcji kościuszkowskiej. Ci z wojskowych naszych, którzy nad kartografją pracowali inne, bardziej rycer-

[1]) Tę datę podaje Jaroszewicz. Obraz Litwy, III, 137.

[2]) Teksty praw: Rozgraniczenie normalne w W. X. Litewskiem, Vol. leg. IV. 346—361. Rozgraniczenie dóbr wszelkiej natury w prowincjach koronnych, ib. 361—367.

[3]) Jaroszewicz l. c.

skie, znaleźli pole do pracy. Sierakowski, po Maciejowicach wraz z Naczelnikiem wpadł w ręce wroga, Łęski już wcześniej dostał się do niewoli niemieckiej; walczyli też Sokolnicki, Kado i inni; bataljon pontonierów legł na wałach praskich 4 listopada 1794 r., a Śniadecki zajęty był pracą w komisji porządkowej. Wraz z dawną Rzplitą upadła polska kartografja wojskowa doby przedrozbiorowej. Zobaczymy dalej, jako wymowne świadectwo żywotności Narodu, wskrzeszenie jej w czasie, gdy tylko to było możliwe, w dobie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego.

(Dokończenie nastąpi).

NA CZASIE.

O nazwy pułków.

Mamy już dzisiaj ułanów „krechowieckich“, „kresowych“, „grochowskich“, „kaniowskich“, szwoleżerów „rokitniańskich“, „warszawski“ pułk piechoty. Niektóre z pułków wielkopolskich mają podobno świętych patronów w niebie; niektóre z pułków strzelców, sformowanych we Włoszech, przybrały imiona wielkich patrjotów polskich i włoskich przyjaciół Polski. Wciąż mnożą się nazwy pułków, dowolnie przybierane, zatwierdzane, czy też dozwalane bez trudności. Tymczasem nazwa pułku, to rzecz niemal tejże wagi, co chorągiew pułkowa, albo sztandar; brzmienie tej nazwy musi być rozważone również gruntownie, jak napis, lub godło na chorągwi. Równie jak chorągwie, nazwy pułków winny być ściśle narodowe i zgodne z tradycją wojska polskiego.

Zwyczaj nazywania pułków od miejscowości jest rosyjski i nie ma analogji w naszych dziejach wojskowych. Miewaliśmy ongi regimenty: „ordynacji ostrogskiej“, „rydzyńskiej“, „nieświeskiej“, bataljony grenadjerów „krakowskich“, „sandomierskich“, pułki „dzieci warszawskich“, wojewódzkie pułki jazdy: „podlaskiej“, „kaliskiej“, „lubelskiej“, „augustowskiej“; ale nazwy te oznaczały tylko, skąd wyrósł pułk i nadawano je wyjątkowo formacjom specjalnym, takim, jak dziś „strzelcy podhalańscy“. Nie było natomiast ani regimentu „zieleniecikego“, ani grenadjerów „racławickich“, ani żadnego pułku „raszyńskiego“, „somosierskiego“, „smoleńskiego“, możajskiego“, „grochowskiego“, „igańskiego“, ostrołęckiego“. Tego sposobu nazywania pułków nie znała ani Rzplta, ani Insurekcja, ani Księstwo Warszawskie, ani Królestwo Polskie, ani Rząd Narodowy 1831 r. Za Rzpltej i za Królestwa miewały pułki „szefów“, których „jaśnie oświeconem“ czy „jaśnie wielmożnem“, czy dostojniejszem jeszcze nazwiskiem zwały. Za Księstwa, za Rewolucji, wystarczał numer pułku. Było rzeczą jego żołnierzy spra-

wić, ażeby ten prosty numer brzmiał całą symfonią bohaterską, przebytych bojów i wywalczonych zwycięstw. Czyż może być na świecie nazwa pułku piękniejsza, jak „pułk czwarty piechoty linjowej"?

Niema naturalnie powodu, ażeby wykluczyć nadawanie pułkom imienia od placu boju, w którym się wsławiły. Lecz winno to być uważane za odznaczenie najwyższe, jakiego pułk może dostąpić i zastrzeżone, jak wogóle nadawanie nazw pułkom, wyłącznie Naczelnikowi Państwa. Brzmienie tej nazwy, by odjąć mu posmak rosyjski, mogłoby być zmienione naprzykład: „pułk 2-gi lekkokonny z pod Rokitny", lub pułk 14-y ułanów z pod Kaniowa".

O ile idzie o zaznaczenie w nazwie miejsca i chwili, w której pułk się zrodził, przyjąć można brzmienie z 1830 r., naprzykład: „pułk 36-y piechoty dzieci warszawskich", lub „pułk 20-y piechoty, dzieci krakowskich".

„Szefów" nie będą może miały pułki Rzeczypospolitej naszej; wprowadzenie tej instytucji uzależniałoby często nazwę pułków od kurtuazji dyplomatycznej i t. p.; z drugiej strony, nadawanie pułków jest sposobem odznaczania wodzów zwycięskich. Jest to kwestja napół polityczna, której roztrząsanie wychodzi poza kompetencję „Bellony".

Inna rzecz—to nadawanie pułkom „patronów", niekoniecznie świętych z kalendarza, ale świętych dla żołnierza polskiego, patronów żołnierskich, a więc imion wodzów, tych zwłaszcza, których nazwiska ongi związały się z historją danego pułku. Tak w r. 1831 mieliśmy krakusów im. Tadeusza Kościuszki oraz im. ks. Józefa Poniatowskiego. Zdaje mi się, że takie nazwy pułków najwięcej mówiłyby żołnierzowi, wychowawczo najsilniej działały; że nazwa taka byłaby sama chorągwią, czy sztandarem.

Nie przywiązując szczególnego znaczenia do tego, co następuje, przejdę kolejno numery pułków piechoty Legjonów, zastanawiając się nad ich nazwą.

Pułk 1 szy mógłby być chyba pułkiem im. Naczelnika Państwa, albo pułkiem Orła Białego (ostatnia nazwa stosowana w jednej formacji 1831 r.), albo jeszcze pułkiem Krzyża Wojskowego.

Pułk 2 gi im. Tadeusza Kościuszki, pod którego dowództwem osobistem wykonywał atak ostateczny pod Racławicami.

Pułk 3 ci im. ks. Józefa Poniatowskiego, pod którym chwałą się okrył w bitwach pod Górą Kalwarją, Smoleńskiem, Możajskiem, Tarutinem i Lipskiem.

Pułk 4 ty im. Józefa Chłopickiego, z którym związał go bój bohaterski o Olszynę grochowską.

Pułk 5-ty im. Józefa Piłsudskiego, z którym związała go, zarówno jak pułk 1-szy, cała przeszłość wojny światowej 1914 — 8 i najkrwawsza w dziejach tego pułku bitwa — Kościuchnówka.

Pułk 6-ty im. Kazimierza Małachowskiego, pod którego dowództwem dokazał cudów pod Białołęką.

Pułk 7-my im. Franciszka Żymirskiego, który poległ, walcząc na czele pułków 7 go i 3 go pod Grochowem.

Pułk 8-my im. Cypryana Godebskiego, który na czele tego pułku poległ pod Raszynem.

Pułk 9-ty im. Henryka Dąbrowskiego, pod którego osobistem dowództwem odebrał ongi pod Tczewem chrzest ogniowy.

Oczywiście skojarzenia numerów pułkowych z imionami wodzów mogłyby być jeszcze inne: pułk 1-szy, naprzykład, miał pod Raszynem ten zaszczyt, że jego baon I z ks. Józefem Poniatowskim na czele szedł na bagnety; mógłby też nawiązać do wspomnień Legji pierwszej Kniaziewicza we Włoszech. Pułk 2-gi, mając na czele Dąbrowskiego, dokazał cudów bohaterstwa pod Lipskiem, a mógłby też nawiązać do tradycji legji 2-ej gen. Rymbowicza, poległego pod Weroną. Pułk 3-ci odznaczył się pod Racławicami na równi z 2-gim, współdziałając pod okiem Kościuszki w ataku na baterję rosyjską. Jego bohaterskim pułkownikiem 1812 r. był Blumer, późniejszy generał. Pułk 4-ty mógłby mieć imię swego mężnego dowódcy z 1831, Bogusławskiego. Pułk 6-ty miał w 1800 i 1812 walecznego dowódcę w Sierawskim; 1794 dzielił z pułkami 2 i 3 chwałę Racławic. Pułk 8-my bronił z generałem Sowińskim szańca wolskiego. Różnie więc możnaby nazwać poszczególne z nich, nawiązując do wspomnień bliższych, lub dalszych. Ale pułk, nazwany imieniem bohatera narodowego, czciłby jego pamięć, uczył się jego żywota, rozważał jego czyny, naśladował jego cnotę żołnierską.

Pułki jazdy mogą mieć wielu takich patronów. Sięgnąć po nich mogą w przeszłość dalszą. Oczywiście mogłyby one, jak piechota, szukać tych, którzy ongi pułk o tym numerze w ogniu prowadzili; pułk 1-szy lekkokonny mógłby mieć imię tego, na którego rozkaz szarżował ongi pod Somo-Sierrą, imię cesarza Napoleona. Pułk 2-gi mógłby mieć imię Kozietulskiego, albo Jerzmanowskiego, albo wreszcie Wąsąwicza. Pułk 1-szy ułanów dokazał ongi cudów pod Dezyderym Chłapowskim; nowsze wspomnienie rycerskie związało go z Mościckim. Pułk 2-gi ułanów winien wziąć za patrona Józefa Dwernickiego, swego wodza z pod Stoczka, Nowej Wsi i Boremla. · Pułk 1-szy poznański może zwać się imieniem Dąbrowskiego, lub Dembińskiego Henryka. Pułk 8-y ułanów, dziś zwany imieniem księcia Józefa Poniatowskiego, jednako bliskiem całej jeździe naszej, wywiódł jednakże tę nazwę ze swej genezy austrjackiej (dawny 1-y austrjacki, ongi organizowany przez ks. Józefa, jako podpułkownika cesarskiego); natomiast nie mógł jej nawiązać do tradycji polskiej (pułk 8-y uł. w 1812 r. nie walczył pod rozkazami Poniatowskiego). Ale czemuż jazda nasza nie miałaby przybrać imion wielkich kawalerzystów naszych, wieku bohaterskiego naszej wojskowości: Jana Zamoyskiego, Karola Chodkiewicza, Stanisława Żółkiewskiego, Stanisława Koniecpolskiego, Stefana Czarnieckiego, Jeremiego Wiśniowieckiego, króla Jana Sobieskiego?

Artylerja nasza ma również wybór bogaty; poczynając od króla Władysława IV idą wielcy artylerzyści: Zygmunt Przyjemski, Krzysztof Grodzicki, Krzysztof Arciszewski, Marcin Kątski, Tadeusz Kościuszko, Krzysztof Deybel, Józef Sowiński, Józef Bem.

Inżynierja może się powołać na Tadeusza Kościuszkę, Jakóba Jasińskiego, Michała Sokolnickiego, Karola Sierakowskiego, Ignacego Prądzyńskiego, Klemensa Kołaczkowskiego.

Szkoły mają również niektóre nazwy, wskazane przez dzieje: Szkoła Sztabu Generalnego—imię Ignacego Prądzyńskiego, Szkoła aplikacyjna oficerów piechoty imię Józefa Sułkowskiego, Szkoła podchorążych piechoty—imię Stanisława Fiszera, wielkiego organizatora i instruktora piechoty naszej czasów napoleońskich; politechnika wojskowa—dawna szkoła aplikacyjna — imię Józefa Sowińskiego.

Sądzę, że inicjatywa pułków, zwrócona w tym kierunku, w razie uzyskania aprobaty władz przełożonych, mogłaby z imion pułków stworzyć czynnik moralny, działający potężnie na ducha wojskowego w szeregach — kult bohaterów.

K.

Różne.

Gołębie pocztowe i wielka wojna.

Po wojnie 1871 r. zrozumiano konieczność, jaknajdalej idącego, wyzyskania gołębi pocztowych do celów wojskowych. W związku z reorganizacją armji francuskiej, stworzono po wojnie francusko-niemieckiej liczne gołębiarnie wojskowe, podlegające sekcji telegrafu wojskowego. We Francji, Anglji, Niemczech hodowla i tresura gołębi pocztowych osiągnęła znaczny stopień rozwoju. Rozmaite towarzystwa organizowały konkursy międzynarodowe, uwidaczniające wielkie postępy w hodowli i w tresurze. W czasie prób na duże odległości, niektóre gołębie przefruwały od jednego razu drogę ponad 1000 klm., z czego pewną część nad morzem.

Wobec tak znakomitych wyników, zastosowanie gołębi pocztowych uległo znacznemu rozszerzeniu. Liczne dzienniki wieczorne we Francji pozakładały wzorowe gołębniki, by w taki sposób możliwie prędko otrzymywać żądane wiadomości.

W okresie swych przepotężnych przygotowań wojennych Niemcy nie zapomniały o gołębiach pocztowych. W całem cesarstwie gorliwie zajmowano się hodowlą gołębi pocztowych. Tajni agenci niemieccy dostarczali z Belgji, gdzie hodowla gołębi pocztowych stała się sportem narodowym, najlepszych ras. W związku z przewidywaną wojną Niemcy przydzielili do niektórych dywizyj wozy-gołębniki, zawierające pewną ilość wytresowanych ptaków, wracających do ojczystego gniazda. Następujący fakt wskazuje, jaką wagę przypisywali Niemcy do gołębi pocztowych. W końcu sierpnia 1914 r., Niemcy, po opanowaniu Belgji, wydali do ludności odezwę, żądając pod groźbą surowych kar wydania wszystkich gołebi pocztowych władzom wojskowym. Francja w hodowli i tresurze gołębi pocztowych nie dała się wyprzedzić Niemcom. Wszystkie twierdze zachodnie, jeszcze przed wojną, zaopatrzono

w gołębniki wojskowe, a dywizje jazdy wyposażono w wozy-gołębniki. W czasie wielkiej wojny w armji francuskiej zrodziła się myśl zastosowania gołębi pocztowych w linji ognia. W początkach 1915 r. we Francji zorganizowano lotne gołębniki. Niemcy, przekonani doświadczeniami, porobionemi pod Verdun, próbowali w początkach 1916 r. naśladować Francuzów; nie mogli się jednak poszczycić równie świetnemi wynikami.

Tresura gołębi pocztowych. Normalna tresura gołębi zaczyna się wówczas, gdy ptak nabierze dostatecznych sił do lotu. Po kilku tygodniach powinien znać głos swego hodowcy, brać pokarm z jego ręki, przylatywać na wezwanie. W trzecim miesiącu zaczynają się wzloty próbne. W tym celu przenosimy ptaki na miejsca, położone niedaleko od gołębnika. Odległość tę zwiększamy z dnia na dzień, aż dosięgnie 30 klm. Gołąb pocztowy odbywa takie wzloty z tubką aluminjową, przywiązaną do nogi. W tym czasie przyzwyczajamy go również do dalszych podróży w małym koszyku, by zachował swą odporność, gdy później wypadnie mu towarzyszyć piechocie, cyklistom, lotnikom lub czołgom.

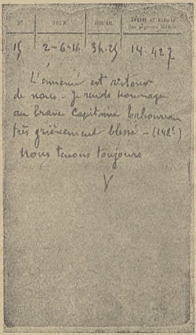
Wytresowany do wzlotów i powracania do gniazda ojczystego, ptak powinien się przyzwyczaić do rozgwaru bitwy. W tym celu gołębniki umieszczamy na froncie pośród czynnych baleryj, albo w okopach wśród walczących żołnierzy, gdzie gołębie w przyszłości będą musiały pełnić służbę łączności.

Na tem kończy się tresura ptaków, które zostają wysyłane do gołębników wojskowych, gdzie je ćwiczą jeszcze w przelatywaniu dużych odległości z wielką szybkością. Następnie klasyfikuje się ptaki według sił lotu i spokoju, z jakim zachowują się podczas ognia artyleryjskiego.

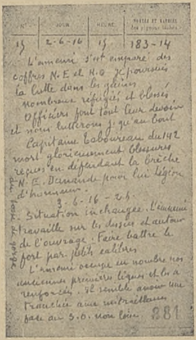
Klasa wyższa obejmuje ptaki, zdolne do dalekich lotów, bardzo prawidłowych Klasa dobra — ptaki o locie prawidłowym i pewnym; średnia — takie ptaki, na które nie można liczyć w warunkach ciężkich, pomimo, że mogą rozwinąć znaczną szybkość lotu. Z kolei dobieramy gołębie z dwuch pierwszych klas; najlepsze z nich tresujemy do lotów z gołębnika do danego punktu i z powrotem. Niektóre znowu przyzwyczajamy do lotów nocnych. Wiadomo, że gołębie pocztowe obawiają się ciemności i nie chcą fruwać w nocy. Jednak i w tych warunkach ich zdolność do orjentacji zostaje zachowana. Przez szczególne tresowanie można doprowadzić do tego, że gołębie fruwają po zachodzie słońca, w noce bardzo ciemne. W ten sposób możemy zapewnić sobie łączność w nocy.

Niekażdy może być hodowcą gołębi pocztowych. Musi on dobrze znać obyczaje i przyzwyczajenia tych ptaków, znać się na tresurze gołębi, sposobie ich odżywiania i dać im odpowiednią opiekę. Powinien wiedzieć, w jaki sposób można odróżnić wyższe wartości ptaka, szybko je rozwinąć i wykształcić i wyciągnąć z tego możliwie największe korzyści. Dalej musi zwracać baczną uwagę na obserwatorów nieprzyjacielskich, by wzlot gołębi mógł się odbyć w warunkach możliwie najpomyślniejszych. Wreszcie w miejscach niebezpiecznych hodowca winien schronić ptaki przed bombardowaniem i zabezpieczyć je

przed atakami gazowemi. Personel, zajęty przy gołębniku, winien być odpowiednio dobierany. Do tego celu przeznaczamy oficerów, podoficerów i szeregowców, którzy zajmowali się hodowlą gołębi pocztowych w czasie pokoju. Personel taki ma do rozporządzenia wiele materjału: gołębniki stałe i lotne, nocne i t. p.


15 | 2-6-16 | 3h.15 | 14-427

L'ennemi est autour de nous. Je rends hommage au brave Capitaine Tabourot très grièvement blessé (142e). Nous tenons toujours.


15 | 2-6-16 | 15 | 183-14

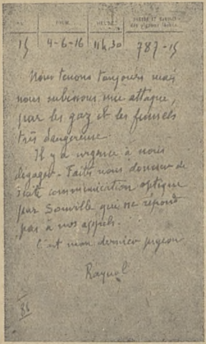
L'ennemi s'est emparé des coffres N.E. et N.O. Je poursuis la lutte dans les gaines. Nombreux réfugiés et blessés. Officiers font tout leur devoir et nous lutterons jusqu'au bout. Capitaine Tabourot du 142 mort glorieusement blessures reçues en défendant la brèche N.E. Demande pour lui Légion d'honneur.

3-6-16 - 2h.

Situation inchangée. L'ennemi travaille sur les dessus et autour de l'ouvrage. Faire battre le fort par petit calibre. L'ennemi occupe un nombre nos anciennes premières lignes et les a renforcées. Il semble avoir une tranchée avec mitrailleuses pas au S.O. non loin

281

Dzięki takiej organizacji, która bez przerwy była udoskonalana, wszystkim jednostkom piechoty, cyklistom, oddziałom wywiadowczym, lotnikom i czołgom nigdy nie brakowało gołębi, doskonale wytresowanych i zdolnych do utrzymania łączności szybkiej a pewnej, wówczas gdy inne środki działają zbyt wolno, albo zawodzą zupełnie.

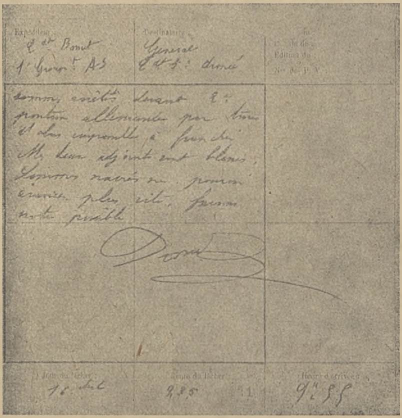

15 | 4-6-16 | 11h.30 | 787-15

Nous tenons toujours mais nous subissons une attaque par les gaz et les fumées très dangereuse. Il y a urgence à nous dégager. Faites nous donner de suite communication optique par Souville qui ne répond pas à nos appels. C'est mon dernier pigeon.

Raynal

Fotografje depesz, wysłanych za pośrednictwem gołębi pocztowych z fortu Vaux przez dowódcę Raynal'a podczas bitwy pod Verdun.

Usługi oddane przez gołębie pocztowe w wielkiej wojnie. Wiadomo, że w walce nowoczesnej—działalność artylerji nieprzyjacielskiej i utrudniona możność widzenia wyklucza niejednokrotnie użycie środków do utrzymania łączności między dowództwem a jednostkami walczącemi. Zawodzą one niejednokrotnie w momentach najbardziej krytycznych. W strefie atakowanej—linje telefoniczne najczęściej są poprzerywane. Wskutek trudności terenowych i wielkiej potęgi ognia zaporowego, kurjerzy dochodzą z wielkiem opóźnieniem. Sygnały optyczne wobec obłoków dymu i pyłu stają się niewidoczne. Wreszcie obserwacja z balonu i płatowców, w razie niesprzyjającej pogody, oddalenia nie zawsze może dostarczyć dowództwu, w sposób dostatecznie ścisły, wiadomości o przebiegu walki.



Fotografja depeszy wysłanej za pośrednictwem gołębia pocztowego przez dowódcę 1-ej grupy czołgów Bossut'a podczas bitwy 16 kwietnia 1917 r.

Tylko gołębie pocztowe działają prawidłowo; mimo bombardowania, obłoków pyłu, dymu i mgły, i w ciągu krótkiego czasu mogą dostarczyć dokładnych wiadomości o położeniu oddziałów walczących. Dzięki gołębiom pocztowym dowództwo jest stale powiadamiane o sytuacji jednostek w pierwszej linji, o punktach osiągniętych i w porę otrzymuje życzenia wykonawców i ocenę swego planu, straty, zmęczenie ludzi, stopień oporu przeciwnika, potrzebę ostrzelania pewnego odcinka, konieczność nadesłania posiłków na odcinek zagrożony. Kilka przykładów, załączonych poniżej, wyjaśni nam wartość przysług, oddanych przez gołębie pocztowe w czasie wielkich bitew w wielkiej wojnie.

Wiemy, że pod Verdun dramatyczne meldunki mj. Reynal, przesyłane zapomocą gołębi pocztowych, pozwoliły na utrzymywanie ciągłych wiadomości o heroicznych wysiłkach garnizonu fortu Vaux (patrz załączony colombogram).

9 czerwca 1916 r. toczyły się niesłychanie zacięte walki dookoła Thiaumont. Dochodziły sprzeczne wiadomości o jego opanowaniu przez wrogów. Dzięki gołębiom pocztowym dowództwo twierdzy otrzymało w 20 minut ścisłe i pewne wiadomości.

12 czerwca, wskutek natarcia nieprzyjacielskiego na odcinek pułku piechoty, mnóstwo rannych wniesiono do punktu opatrunkowego, skąd nie można ich było odesłać na tyły. 8.20 rano pułkownik wysyła colombogram; 8.45 rano ambulanse dywizyjne wysyłają wozy po rannych. Między 21—23 czerwca Niemcy zacięcie atakują. Wszystkie połączenia telefoniczne przerwane. Trzy strefy ognia zaporowego uniemożliwiają wysyłanie kurjerów; próbę nawiązania łączności optycznej, bez skutku, przypłaca życiem jeden oficer i trzech żołnierzy. Ppłk. Girardon, dowódca tego pułku piechoty, posyła colombogram; w 25 minut dowództwo jest powiadomione o sytuacji i wysyła na czas posiłki.

W tym czasie wróg probuje opanować fort Froideterre; dowódcy fortu, kpt. Dartiguet, pozostała tylko możliwość komunikowania się przez gołębie pocztowe. 29.VI. o 9 rano przesyła meldunek, że wróg znajduje się w odległości 50 mtr., o 10 g.—donosi o otoczeniu fortu, a o godz. 11 melduje, że sytuacja staje się coraz krytyczniejsza, ale duch garnizonu jest znakomity i wszyscy pragną walczyć, aż do końca. Dowództwo, ciągle powiadamiane o sytuacji, mogło wydać stosowne zarządzenia, które doprowadziły do oswobodzenia fortu.

Szczególniej wielkie przysługi oddały gołębie pocztowe w operacjach 1918 r. 15. lipca w czasie ataków niemieckich w Szampanji; pomimo szalonego bombardowania tyłowych urządzeń frontu, łączność, dzięki gołębiom pocztowym, w zupełności utrzymano. Przez colombogramy dowództwo posiadało dokładne wiadomości o posuwaniu się wroga, a posterunki, rozrzucone w strefie działań, dawały ciągle znać o sobie.

W dniu 15 lipca dowództwo otrzymało 50 colombogramów, z których 12 doszło w ciągu 7 — 15 minut, a 20 od 16 — 30 minut. Ilość przykładów podobnych możnaby bez końca powiększać. Wszystkie prowadzą do jednego wniosku, wszystkie dowodzą, że w warunkach najcięższych gołąb pocztowy pozostaje najlepszym, a nawet jedynym czynnikiem przenoszenia wiadomości, zdolnym do oddania jaknajwiększych przysług.

W czasie bitwy pod Verdun wiele gołębi wracało do gołębników z ciężkiemi ranami w nogi, w głowę; 15 lipca 1918 r., w okresie operacji nad Marną, do gołębnika wrócił ptak z odstrzelonemi nogami; pomimo to przyniósł meldunek, pozwalający dowództwu na przeprowadzenie bardzo ważnej akcji.

Gołębi pocztowych używano nietylko na lądzie. We Francji potworzono szereg gołębników nadmorskich. Obecnie wszystkie ośrodki lotnictwa morskiego i stacje hydroplanów, jak również eskadry nadbrzeżne posiadają gołębniki. Wszystkie płatowce, albo sterowce, udające się na wywiady, biorą ze sobą gołębie pocztowe. Ptaki te mogą

niejednokrotnie zastąpić telegraf bez drutu, zbyt kosztowny i trudny w użyciu, zwłaszcza wobec drgań motoru. Pozatem telegraf bez drutu w wielu wypadkach nie prowadzi do celu, gdyż nieprzyjaciel może przejąć wiadomości. Dzięki gołębiom pocztowym lotnicy, dowódcy łodzi podwodnych mogą szybko zawiadomić dowództwo i zażądać pomocy w razie wypadku. Pewien hydroplan angielski spadł na pełnem morzu Północnem i był uratowany dzięki dwum gołębiom pocztowym, których szybki powrót do gołębnika umożliwił natychmiastowe wysłanie torpedowca na pomoc.

Produkcja materjału wojennego w Anglji.

Szef angielskiego Ministerjum Amunicji, Kellaway, w mowie, wypowiedzianej w Izbie Gmin 24 czerwca b. r., podał niektóre cyfry, będące wymownem świadectwem potężnych wysiłków angielskiego przemysłu wojennego. W czasie ofensywy niemieckiej na froncie zachodnim w czerwcu 1918 r. armja angielska poniosła olbrzymie, jak się okazuje, straty w materjale wojennym; straciła bowiem 1000 dział, 700 moździerzy, 4000 karabinów maszynowych, 200,000 karabinów, 200 tanków, jednakowoż ta poważna strata, dzięki intensywnej produkcji zakładów i fabryk angielskich, została w zupełności wyrównana w ciągu 2 tygodni.

Nie mniej jest imponująca cyfra pocisków, użytych przez artylerję angielską, która we wrześniu 1918 r. przy przełamaniu linji Hindenburga, wystrzeliła 943,000 granatów, t. j. więcej, niż w przeciągu całej wojny burskiej w południowej Afryce 1899 — 1902.

E. W.

Uczczenie zasług siły zbronej W. Brytanji w Parlamencie angielskim.

Posiedzenie Parlamentu angielskiego dnia 6 sierpnia b. r. było poświęcone złożeniu hołdu sile zbrojnej W. Brytanji. Obie Izby parlamentu, Izba Lordów i Izba Gmin, powzięły jednomyślnie dziękczynną uchwałę dla wojsk lądowych, marynarki wojennej, armji lotniczej, wojsk kolonjalnych, kobiet, zajętych w służbie sanitarnej i pomocniczej, oraz marynarki handlowej.

Uchwalono także wyrazy podziękowania dla marszałka Francji, Focha, przyczem Lloyd George wyraził się, że przy dzielności, wytrwałości i zasobach mocarstw sprzymierzonych wygranoby wojnę i bez marszałka Focha, ale bez niego nie wygranoby jej w r. 1918.

Następnie rozpoczęto dyskusję nad wniesionym w dniu posiedzenia przez premiera message'm, w sprawie pieniężnych nagród dla wodzów. Ogólna kwota, przeznaczona na ten cel, była stosunkowo niewielka, bo wynosiła dla wszystkich wodzów armji lądowej, marynarki wojennej i floty powietrznej tylko 585,000 ft. szt., podczas gdy suma,

jaką Izba Gmin zawotowała przed 100 laty dla jednego tylko Wellingtona, zwycięzcy Napoleona pod Waterloo, wynosiła 500,000 ft. szt.

Pomimo tego proponowana kwota wydała się niektórym posłom Izby Gmin za wysoką, i odnośna uchwała nie przeszła już jednomyślnie, jak poprzednia, ale większością, jakkolwiek w każdym razie pokaźną.

Z uczczonych, tym specjalnie angielskim sposobem, wodzów wymienić należy nazwiska następujące:

Zwycięzca floty niemieckiej w cieśninie Kattegat, admirał floty Sir Dawid Beatty otrzymał tytuł „earl" i 100,000 ft.; admirał floty lord Jellicoe — 50.000 ft. szt.; feldmarszałek Sir Douglas Haig — tytuł „earl" i 100,000 ft. szt., przyczem należy podnieść, że Sir Haig odmówił przyjęcia nagrody pieniężnej, dopóki nie przekona się, że pretensje wszystkich żołnierzy i oficerów, którym zawdzięcza to, czem jest obecnie, zostały zaspokojone.

Sir Edmund Allenby, zwycięzca na froncie syryjskim, otrzymał tytuł viscount i 50,000 ft. szt., feldmarszałek lord French 50,000 ft. szt. Wice-marszałek floty powietrznej Sir H. Frenchard został baronetem i otrzymał 10,000 ft. szt.

Jak zwykle i tym razem nie brakło niezadowolonych; a koła wojskowe angielskie wytknęły, że na liście nagrodzonych nie znalazło się nazwisko, zasłużonego komendanta armji angielskiej w Mezopotamji, Sir W. R. Marschalla.

E. W.

Niewidzialne okręty.

W Admiralicji angielskiej powstał w czasie wojny osobny oddział, na którego czele stoi komendant Wilkinson, który zajmował się przemalowywaniem statków w taki sposób, żeby na tle wody morskiej i horyzontu stawały się zupełnie niewidzialne, lub wprowadzały w błąd inne statki. Tak np. kapitan okrętu Martin nie mógł dostrzec w odległości 6 mil ang. przemalowanego statku Clan, zbliżywszy się na odległość 4 mil. m. był przekonany, że jest to holownik, ciągnący inny statek. Pochodziło to stąd, że statek ten pomalowany był w jednej części ciemną farbą, przez środek zaś miał zielone pasy, które zlewały się zupełnie z kolorem wody morskiej w jedną barwę.

W innym znowu wypadku, kapitan pewnego okrętu był wprowadzony w błąd, co do kursu statku Ebro, przemalowanego tym zwodniczym sposobem.

E. W.

Demobilizacja armji angielskiej.

Angielski minster wojny, Churchil, 12/VIII b. r. w Izbie Gmin podał do wiadomości układ, zawarty z Francją, na mocy którego okupacyjna armja angielska nad Renem będzie zredukowana w końcu października do 4—5.000 ludzi, a siły lotnicze—do 1. eskadry. Prócz tego pozostaje jeszcze 60,000 wojska w Irlandji, (2 ray tyle, co przed

wojną) i 100,000 we Flandrji i półn. Francji, Churchil przestrzegając przed zbyt raptowną demobilizacją, powiedział: „Bądźmy ostrożni, gdyż pozbywając się wojska, możemy pozbyć się równoczeście zwycięstwa i potęgi“.

Według komunikatu angielskiego Ministerstwa Wojny z d. 17/IX b. r., cyfra, zdemobilizowanych od czasu zawieszenia broni, wynosi: oficerów 138,040 żołnierzy zaś 3,167,148. Z końcem roku 1919 pozostanie jeszcze $^1/_2$ miljona ludzi pod bronią; ostateczny termin demobilizacji wyznaczono na 20 kwietnia 1919 roku. *E. W.*

Katedra historji żeglugi.

Angielski Komitet Ligi Żeglugi postanowił ufundować na Uniwersytecie londyńskim katedrę historji żeglarstwa. Celem uzyskania potrzebnych na ten cel funduszów (około 50 000 ft. szt.), zaprosił prezes Ligi, ks. Somerset, na osobną konferencję reprezentantów głównych stowarzyszeń i korporacyj żeglarskich angielskich i lordów Admiralicji.

E. W.

Udział marynarki Stanów Zjednoczonych w wojnie światowej.

W chwili ukończenia kroków nieprzyjacielskich, na wodach europejskich znajdowało się 373 statków wojennych amerykańskich; w tem 8 bojowych, 70 niszczycieli, 120 ścigaczy podwodnych łodzi, 12 łodzi podwodnych, 50 statków patrolowych. Załogi tych okrętów stanowiły 15% personelu marynarki Stanów Zjednoczonych, czyli, że 81,000 oficerów i marynarzy amerykańskich pełniło służbę w Europie.

E. W.

Lotnicza szkoła kadecka w Anglji.

Na wzór cieszącej się zasłużoną sławą Akademji wojskowej w Woolwich i szkoły kadeckiej w Sandhurst, rząd angielski przystępuje do założenia osobnej szkoły lotnictwa, na 55 kadetów, której otwarcie ma nastąpić w lutym 1920 r. Do szkoły tej z kursem 2 letnim, przyjmowani będą kandydaci w wieku $17^1/_2$ – 19 lat, po przejściu osobnego egzaminu wstępnego. Podobnie jak i w innych szkołach kadeckich angielskich, kandydaci muszą wnieść 150 ft. szt. rocznie i 50 ft. szt. na dwa lata na książki, ubrania etc. Synowie oficerow armji i marynarki płacą 80 — 20 ft. szt. rocznie, zależnie od rangi, synowie zaś oficerów, którzy w czasie trwania służby zginęli, zwolnieni są od wszelkich opłat, i przy wstąpieniu do wojska po ukończeniu szkoły, otrzymują po 65 ft. szt.

Również i kandydaci, którzy złożyli wstępny egzamin z szczególnie pomyślnym wynikiem, płacą tylko 80 ft. szt., uwolnieni są od opłaty dodatkowej 50 ft. szt. i po ukończeniu szkoły otrzymują po 65 ft. szt. na wyekwipowanie. *E. W.*

Sprawozdania.

Witold Hupert, ppułkownik wojsk polskich. Historja wojenna polska w zarysie z 20 kartami i 16 rysunkami. Lwów 1919. Str. 292.

Faktem mówiącym bądź co bądź wiele o przyszłości naszej pracy naukowej w wojsku jest to, że już w obecnym czasie pojawia się książka, obejmująca całość dziejów wojennych Polski niepodległej, napisana przez fachowca, mającego za sobą poważne studja historyczno-wojskowe, i bądź co bądź spełniająca dobrze swe zadanie podręcznika.

I mimowoli, w związku z tą książką, nasuwa nam się wspomnienie innego działacza na tej samej niwie, który pracował w warunkach bez porównania gorszych. Dziś książka o historji wojennej polskiej znajdzie odrazu setki czytelników, którzy pochłoną ją, przerobią z ołówkiem w ręku od deski do deski, a potem mówić będą o niej, dyskutować ze sobą i przejmą się jej treścią. W latach ośmdziesiątych ubiegłego stulecia, gdy wydawał pierwsze swe prace ś. p. pułkownik Konstanty Górski, było inaczej. Wtedy nikt nie myślał o wojsku polskiem, a książka, poświęcona jego historji, robiła w naszych stosunkach wrażenie czegoś egzotycznego. Prace pułk. Górskiego, wydawane częściowo w Krakowie, drukowano w Bibljotece Warszawskiej, Przewodniku naukowym i literackim, Przeglądzie polskim, czasami nawet bezimiennie. wywoływały pewien odgłos jedynie w kołach historyków zawodowych i napotykały tam na przyjęcie mocno niesprawiedliwe. Autorowi zarzucano głównie, że operuje źródłami historycznemi dość dowolnie, z pewną nieznajomością metody zawodowej. Zapominano o tem, że zarzut ten zwracał się w gruncie rzeczy przeciwko samejże historji, gdyż pułk. Górski popełniał swe błędy głównie z tego powodu, że musiał sam gromadzić i przetrawiać całkowicie surowy materjał źródłowy, którego przed nim nie przeorał żaden pług historyczny. Zapominano następnie, że wnosił w naukę historyczną polską pierwiastek fachowej wiedzy wojskowej, opartej na gruntownej znajomości dziejów wojennych europejskich. Czuło się w nim zawodowca, żołnierza na każdym kroku: i w porywczości, dosadności jego sądów o ludziach i pracach i w zacnem, szczerze realistycznem oświetleniu rzeczy i krytyce. Długoletnia służba w wojsku rosyjskiem nie oddaliła go pod tym względem ani o krok od dawnych pisarzy wojskowych polskich typu Prądzyńskiego, Mierosławskiego i Wronieckiego. Popularność prawdziwą zyskał sobie pułk. Górski dopiero po śmierci, w latach 1908—1914, gdy książki jego rozchwytywała, aby zaczytywać się w nich, młodzież ze Związków Strzeleckich i Polskich Drużyn Strzeleckich. Dopiero dziś, gdy badania historyczno-wojskowe postępują w tak szybkim tempie, widzi się naocznie, w ilu to dziedzinach pułk. Górski utorował teren badań, a w ilu—opracował temat tak, że przy dzisiejszym stanie badań nowi pracownicy muszą opierać się jedynie na tem, co on zrobił.

Tych parę uwag o pułkowniku Górskim wiąże się o tyle ściśle z książką ppułk. Huperta, że i ona w wielu momentach przypomina pracę tego pioniera nauki historyczno-wojskowej u nas, że następnie niektóre jej ustę-

py—i to bardzo ważne—oparte są całkowicie prawie na materjale, przerobionym przez pułk. Górskiego monograficznie.

Praca ppułk. Huperta jest przedewszystkiem podręcznikiem, w którym autor stara się nie tyle o zdobycie nowego materjału źródłowego, ile o ujęcie znanego już z prac Górskiego i Korzona w sposób istotnie naukowy i pedagogicznie wojskowy. Zaledwie w paru ustępach pracy znać tutaj studja nowe; w innych—oświetlenie nowe tematu wynika raczej z tego, że autor zna gruntownie np. dzieje piechoty niemieckiej. Zauważyć nawet można, że autor w wielu ustępach swej pracy odwołuje się nie tyle do źródeł pierwotnych, ile do opracowań. Mimo to—metoda naukowo-wojskowa i porównawcza, którą stosuje zawsze, sprawia, że podręcznik jego posiada charakter pracy jakby całkowicie nowej w naszej literaturze, otwierającej przed nią szerokie perspektywy. Widzimy na jego pracy dowodnie, w jakiej to zależności nauka pozostaje od życia niepodległego narodu, od istnienia jego państwa i wojska.

Ppułkownik Hupert zbudował plan swej pracy niezwykle jasno i przejrzyście, dowodząc przez to czytelnikowi już od pierwszych kart, że ma do czynienia z żołnierzem fachowcem, a następnie badaczem dużej kultury. Podzieliwszy historję wojenną Polski na okresy, podaje on w każdym z nich: 1) zwięzłą charakterystykę ogólno-polityczną danej epoki historji powszechnej („Jest rzeczą naturalną, że jak historję każdego poszczególnego narodu omawiać można tylko na tle historji powszechnej, tak samo—do zrozumienia jego historji wojennej koniecznem jest uwzględnienie szerszego tła historycznego, przedewszystkiem zaś dziejów ludów ościennych, z którymi ów naród w danej epoce prowadził wojny"); 2) zwięzłą również charakterystyką główniejszych zjawisk politycznej i gospodarczej historji polskiej odnośnej epoki („Uwzględnione być muszą stosunki ogólno społeczne i ekonomiczne, jako wywierające na wojskowość zawsze potężny wpływ"); 3) dokładniejszą charakterystykę historji wojennej powszechnej w danej epoce („Wojskowość i prowadzenie wojen, jako sztuka, musi być o tyle kosmopolityczną, że jej główne przynajmniej podstawy, podobnie jak w matematyce, mogą być tylko jedne i że w nich na indywidualność mało, mniej niż się ogólnie mniema... może być miejsca. Nowe, wielkie odkrycia techniki muszą być natychmiast wszędzie zastosowane, a ludy, nie idące w wojskowości z postępem czasu, muszą upaść... Dla zrozumienia epoki całej i stanowiska w niej jakiegoś narodu konieczną jest przedewszystkiem znajomość wojskowości narodu przodującego w epoce"); 4) historję wojenną polską danej epoki, kładąc w niej główny nacisk na organizację wojska, a w drugim rzędzie dopiero na taktykę (illustrowaną stale rozbiorem najważniejszych bitew okresu, opartym na szkicach, zazwyczaj dokładnych i przejrzystych) i strategię okresu.

Już postawienie, a następnie konsekwentne przeprowadzenie tego planu, tak celowego i pedagogicznego, zapewnia książce ppułk. Huperta poczesne miejsce w naszej literaturze historyczno-wojskowej. Dość ją np. porównać w tej mierze z pracą Korzona, która nagromadziła tak znaczną ilość materjału historyczno-wojskowego, ale straciła przeważną część swej wartości dzięki brakowi tego tła historji wojskowej współczesnej i wogóle—bardziej wojskowego ujęcia rzeczy.

Wykonanie poszczególnych części tego planu wypadło w książce ppułk. Huperta rozmaicie.

Zarysy ogólno historyczne, powszechne i polskie, odgrywające w jego książce siłą rzeczy rolę podrzędną, nasuwają najwięcej zastrzeżeń. Nieraz robią one wrażenie zestawień czysto mechanicznych, grupujących w sobie rzeczy ważniejsze obok mocno podrzędnych, i mijają się całkowicie ze swym celem. A przecież historja i nasza i powszechna posiada dość dużo takich opracowań, ujmujących krótko i dosadnie ogólne charakterystyki epok i dominujących w nich prądów. Istnieją poza tem książki (Delbrück: „Geschichte der Kriegskunst", E. Daniels: „Geschichte des Kriegswesens"), które bardzo umiejętnie wydobywają te momenty decydujące, które pozostają w najściślejszym związku z historją wojskową. Nie chcąc być gołosłownym, przytoczę parę zaniedbań tego rodzaju z książki ppułk. Huperta: 1) Autor w paru ustępach swej książki (str. 19, 22) przypisuje Normanom i ich najazdom genezę systemu lennego w Europie, co mija się z prawdą, ustaloną oddawna w historji; 2) Stanowczo nieściśle i nieewolucyjnie przedstawia sprawę rozdawania ziemi pomiędzy rycerstwo polskie, a przez to i nieściśle zakres władzy księcia za pierwszych panujących z dynastji piastowskiej (str. 20); 3) Zestawia np. rzeczy ważniejsze i drobniejsze w ten sposób: „W roku 1096 rozpoczęły Francja i Włochy (!) na wezwanie kościoła pierwszą wyprawę krzyżową i ochroniły tem bizantyńskie cesarstwo od zagłady. Na wschodzie W. Ks. Kijowskie było w podziałach. Polska utraciła kraj za Sanem, a osobne księstwa powstały tam wówczas w Przemyślu i Trembowli"; 4) Uwagi jego o wartości wojskowej systematu lennego w Europie zachodniej (str. 29) nie odpowiadają istotnemu stanowi rzeczy; 5) Autor przecenia rozrost floty angielskiej po wojnach krzyżowych (str. 32); 6) Jego określenie jako „pierwszej wyprawy krzyżowej"—wyprawy ludowej (str. 38) mija się z utartem w historji określeniem, które miano to daje wyprawie rycerskiej; 7) Jego charakterystyka Polski w okresie 1447—1506 nie ujmuje wcale dominujących rysów tej epoki, wcale dobrze już zobrazowanych przez naszą historjografję; 8) Na str 259 pisze on: „Ludwik XV, odziedziczywszy po ojcu (!)"..; 9) Stanowczo za powierzchownie wypadły charakterystyki Prus i Rosji XVIII w. (260—261), tak ważne ze względu na historję naszą; 10) Na str. 261 autor pisze: „Elżbieta (!) i Katarzyna II utworzyły przez rozbiory Polski olbrzymie europejskie państwo"; 11) Charakterystyka historji polskiej w lat. 1697—1795 (str. 261) jest wyjątkowo sumaryczną i grzeszy wyraźnem pominięciem momentów decydujących; 12) Na str. 292 autor pisze: „Na Litwie (w r. 1794) rosyjski jenerał Rypnin zdobył 12 sierpnia Wilno". Zdaje się następnie, że przy ogólnem, czysto podręcznikowem, ujęciu historji politycznej autor winien był unikać takich rzeczy, jak rozwijanie mocno spornej i naogół odrzucanej przez historję naszą tezy Szujskiego o zgubnych skutkach rozpostarcia się Polski na wschód (str. 53, 200), lub też nazbyt dosadnej, a w wielu punktach mocno nieścisłej historycznie oceny polityki Jana III (str. 241, 251, 158). Przecież np. walkę z Turcją, a przez to i sojusz z Austrją, Janowi III narzuciły wypadki, których on zmienić nie mógł; trudno następnie robić mu zarzut z tego, że nie zdołał przeobrazić organizacji wojskowej Polski, skoro, przeciwnie, podziwiać należy, ile on z tej Polski upadającej już wydobyć zdołał.

W swoim żywiole natomiast odnajduje się autor z chwilą, gdy przy-

stępuje do skreślenia głównych momentów historji wojskowej powszechnej na zasadzie gruntownej znajomości opracowań niemieckich. Ta część jego książki odda rzetelną przysługę literaturze wojskowej polskiej, gdyż jest w niej zjawiskiem prawie całkowicie nowem. Szkoda może tylko, że autor nie potraktował tu tematu i z punktu widzenia trochę ogólniejszego, uwzględniając np, obok momentów organizacyjnych i taktycznych trochę obszerniej moment strategiczny i jego związek z życiem gospodarczem danej epoki, tak, jak to np. czyni E. Daniels.

Niektóre okresy i działy ujął autor wybornie. W pierwszym okresie n. p. zwraca uwagę kapitalna charakterystyka strategji i taktyki średniowiecznej (str. 24—25). Pomija natomiast autor, omawiając organizację wojskową Karola Wielkiego (str. 21—22), istnienie na dworze jego stałej drużyny przybocznej („Scara"), co doprowadza go później do nieścisłych wniosków w sprawie genezy tej instytucji w Czechach i przeniesienia jej stąd do Polski (str. 25—27). Jego charakterystyka taktyki Arabów (str. 22) pozostawia wrażenie takie, jak gdyby wojska arabskie walczyły w szykach zwartych; podczas gdy w istocie taktyka ich nie różniła się tak bardzo od średniowiecznej europejskiej, opartej na walkach poszczególnych rycerzy. Historjografja niemiecka ustaliła następnie, że budowanie grodów warownych w Saksonji jest znacznie wcześniejsze od najazdów węgierskich, a autor nasz poszedł w tej mierze za legendą (str. 23). Podobnych zastrzeżeń możnaby poczynić więcej odnośnie do charakterystyki historji wojskowej ogólnej w pierwszym okresie (n. p. walki piesze rycerstwa niemieckiego (str. 24), zakucie w stal rycerstwa niemieckiego już w XI w., wcześniejszy rozwój rycerstwa w Czechach, niż w Saksonji (str. 28 i 25) i t. d. Znacznie lepiej wypada charakterystyka ogólna historji wojennej w okresach drugim (w 1138—1386), trzecim (1386—1447) i czwartym (1447—1452) (Por. n. p. dobrą charakterystyką wojskowości krzyżackiej (str. 41—43), hiszpańskiej (str. 79—80), niderlandzkiej (83—84) i t. d. Trochę gorzej natomiast wypada stale charakterystyka armji moskiewskiej, w której autor korzysta ze źródeł pośrednich, nierosyjskich. W czasach nowożytnych, poczynając od r. 1572, autor opiera się na źródłach coraz lepszych i, mimo nieuniknioną ze względu na rozmiary podręcznika zwięzłość, daje zarysy żywe, a zawsze i ścisłe. Zasługuje tu n. p. na wyróżnienie ocena postępów w zakresie organizacji wojska i jego taktyki, dokonanych przez Gustawa Adolfa (str. 133—137), w której autor m. in. rozwinął tezę pułk. Górskiego o wpływie taktyki jazdy polskiej na Szwedów. Trochę słabiej wypadła natomiast charakterystyka wojskowości w dobie Ludwika XIV (str. 201—205), którą źródła francuskie, a nawet i rosyjskie ujmują tak prosto i jasno; to samo należy powiedzieć o przedstawieniu dziejów armji pruskiej za „wielkiego Elektora" (str. 207) i rosyjskiej za Aleksego Michajłowicza (203—209), mających przecież duże znaczenie z punktu widzenia dziejów wojennych Polski. Dzieje wojskowości europejskiej w XVIII w. ujął autor naogół zupełnie dobrze, zwłaszcza o ile chodzi o armję pruską (str. 202—205); gorzej natomiast wypadła charakterystyka armji francuskiej (str. 205—206). Nie ks. Maurycy Saski wprowadził w piechocie kadencję marszu, a ks. Anhalt Dessau; autor mimo wszystko przecenia znaczenie dywizji w dawnej, przedrewolucyjnej armji francuskiej. Była to próba, wprowadzona czasowo przez ks. Broglie, która na dobre rozwinęła się dopiero za czasów Rewo-

lucji. Tak samo nie można, zdaje się, przeceniać prób wprowadzenia tyraljerki w wojsku francuskiem przed Rewolucją. Były to raczej usiłowania przeniesienia na grunt francuski tej lekkiej piechoty, którą wprowadziła z powodzeniem Austrja. Tak samo pewne zastrzeżenia nasuwa charakterystyka armji austrjackiej i rosyjskiaj XVIII w.

Mimo te drobne usterki ta strona pracy ppułk. Hupperta odda, powtarzamy, czytelnikowi duże usługi.

O ile chodzi o główną część książki, tj. o historję wojenną polską, to, mówiąc krótko, najlepiej wypadły w niej decydujące w historji naszej wojskowej czasy, t. j. okres od r. 1506 do 1717. Autor nie rozporządzał tutaj naogół źródłami nowemi. Opiera się raczej na materjale zgromadzonym przez swoich poprzedników, ale za to oświetla go, grupuje, i wyjaśnia z punktu widzenia istotnie wojskowego i naukowego, dając obraz bardzo jasny i przejrzysty. Jakżeż ciekawie wypadł n. p. zarys organizacji wojska naszego, jego taktyki i strategji za Zygmunta I (str. 99—119). Wbrew nieuzadnionej niczem krytyce Korzona, ppułk. Hupert uwydatnił bardzo silnie i słusznie decydujące znaczenie rządów Stefana Batorego w historji wojskowości naszej. Rządy te—wiedzieliśmy o tem już z prac monograficznych Górskiego—wychowały nam naszych wielkich hetmanów z czasów Zygmunta III. zmodernizowały wojsko polskie, uzdolniły je po późniejszych czynów Kircholmu, Kłuszyna, Chocimia. Te wszystkie momenty znalazły swój prosty, dosadny i słuszny wyraz w pracy p. H. Dołączone mapki, w związku z wybornem oświetleniem tej sprawy w tekście, zaznajamiają nas dokładnie z strategją wielkiego króla—żołnierza. Jeszcze lepiej bodaj wypadła charakterystyka czasów Zygmunta III, ujęta tak dobrze z punktu widzenia pedagogicznego, dzięki mapkom, z których jedne—na przykładach ważniejszych bitew—illustrują taktykę tych czasów, a drugie strategję, sposób prowadzenia wojen. Autor, o ile chodzi o treść, ujął tutaj prawie wszystko dobrze i bardzo prosto: dał wyborne charakterystyki jazdy i piechoty tych czasów (podkreślając słusznie wartość ówczesnego materjału końskiego), bardzo słuszną ocenę taktyki ogólnej trzech broni oraz strategji; opisy Kircholmu, Kłuszyna, Chocimia, Trzciany—wypadły równie dobrze, jak i kampanji byczyńskiej Zamojskiego, oraz wojny Koniecpolskiego z Tatarami w r. 1624; niepodobna tu jednak zapomnieć, że prawie wszystkie te tematy opracowywał poprzednio monograficznie pułk. Górski). Na uwagę zasługuje tu wszystko, n. p. ciekawe obserwacje o stosowaniu przez wodzów naszych umocnień polowych i o wpływie tego na Szwedów (str. 170), o naszej służbie wywiadowczej tych czasów (str. 183).

To samo mniej więcej powiedzieć można o ujęciu czasów Władysława IV, Jana Kazimierza i Jana III. Sprzeciw pewien wywołać musi tylko ocena działalności Jana III. Z punktu widzenia czysto wojskowego autor ocenił ją dodatnio, rzucając jednak na nią pewien cień z racji momentów politycznych, podjętych w sposób taki, że, jak widzieliśmy, historyk nie mógłby się z nimi solidaryzować. Jednostce, choćby najwybitniejszej, nie wolno stawiać zadań ponad siły. Jan III zrobił dość, wydobywając z Polski upadającej takie czyny, jak wyprawa wiedeńska.

Czasy początkowe historji wojennej naszej wypadły w pracy ppułk. Huperta nie tak już wyraziście i dokładnie—z tej prostej przyczyny, że roz-

porządzalny materjał źródłowy jest znacznie szczuplejszy, a jeszcze mniej tutaj opracowań, któreby torowały drogę historykowi wojskowemu. Na skutek tego, o ile chodzi np. o czasy piastowskie, autor siłą rzeczy nie mógł należycie uwydatnić procesu rozwoju wojskowości naszej, a tu i owdzie przedstawia rzeczy nie dość dokładnie. Np. drużyna pierwszych Piastów składała się, o ile wiemy, nie tylko z jazdy, jak chce autor (str. 271), ale i z piechoty; ewolucja pospolitego ruszenia i drużyny książęcej nie znalazła tutaj należytego wyrazu; autor stanowczo za wielką rolę przypisuje wpływom czeskim na nasze stosunki.

Siłą rzeczy, dzięki większej ilości źródeł i opracowań, bez porównania wyraziściej w książce pułk. Huperta wypadają czasy od r. 1386–1506. Bardzo ciekawie n. p. przedstawia się dokładny opis bitwy pod Grunwaldem i ciekawa ocena strategji całej kampanji grunwaldzkiej, również jak i ocena całej działalności wojskowej Krzyżaków. Nie podpisalibyśmy się natomiast pod surowym wyrokiem autora o wartości naszego pospolitego ruszenia tych czasów. Dokonywało ono bądź co bądź rzeczy wielkich, dowodem choćby kampanja grunwaldzka, było w zgodzie z ustrojem wojskowym innych państw europejskich—i wobec tego nie można też przenosić na nie sądu, na jaki zasłużyły bezsprzecznie pospolite ruszenia czasów późniejszych.

Okres Kazimierza Jagiellońskiego ujął autor już bardzo wyraziście i ściśle. Jego charakterystyki pospolitego ruszenia tych czasów (88—89) braków organizacyjnych naszego wojska zaciężnego, genezy różnic taktyki jazdy naszej i państw zachodnich, znalazły tu oświetlenie wyczerpujące i ciekawe.

Najsłabszym natomiast rozdziałem książki ppułk. Huperta jest ustęp, poświęcony historji wojska naszego w XVIII w. Jest to po prostu streszczenie odnośnych ustępów książek pułk. Górskiego, streszczenie w dodatku często niedokładne. A przecież są to czasy, co do których tyle już materjałów znaleźć można zarówno w źródłach współczesnych, jak i w opracowaniach czasów nowszych. Czy może te czasy—z racji przeważających u nas wtedy wpływów wojskowych pruskich—mają mniejsze znaczenie w historji wojskowości polskiej? Zdaje się, że nikt i nigdy nie postawił sprawy w ten sposób, zwłaszcza w odniesieniu do czasów Stanisława Augusta, gdy zaprowadzono u nas pobory do wojska i stworzono bądź co bądź liczne oraz sprawne i wyszkolone na sposób nowożytny wojsko, z którego wyłoniła się późniejsza armja insurekcji kościuszkowskiej. Dokonany w tych czasach postęp znalazł uznanie nie tylko Korzona, ale i tak surowego sędziego, jakim był naogół pułk. Górski.

A tymczasem ppułk. Hupert potraktował te czasy iście po macoszemu, co uderza tembardziej w zestawieniu z jego obszerną i wyczerpującą charakterystyką wojskowości XVI i XVII w. Pełno tutaj błędów w ocenie usiłowań wojskowych z lat 1764—1792. Autor w całkowicie niedokładny sposób ocenia n. p. decyzję poborową Sejmu Czteroletniego z r. 1789, która była bądź co bądź ogromnem posunięciem naprzód w dziejach wojskowości naszej i którą wprowadzono w całości w życie; stanowczo nieściśle i pesymistycznie, choćby tylko w porównaniu z Górskim, ocenia wartość zmian, dokonanych w wojsku w latach 1774—1789, nie docenia postępów artylerji, obniża ogólną wartość prac wojskowych Sejmu Czteroletnie-

go, podaje nieścisłe cyfry wojsk i t. d. Powstanie Kościuszkowskie, formacjom i taktyce którego oddały sprawiedliwość nie tylko nowsze badania nasze, ale i rosyjskie, autor omawia na 2-ch stronach w sposób nie odpowiadający nie tylko całkowicie ogólnej wartości jego książki, ale i pierwszemu lepszemu podręcznikowi historji politycznej dla szkół średnich.

Zastrzeżenia powyższe musieliśmy poczynić przy całem uznaniu dla rzetelnej i pożytecznej pracy ppułk. Huperta. Pragnęlibyśmy również, aby w następnem wydaniu swej cennej, jako podręcznik dla oficerów naszych, książki oczyścił ją z naleciałości językowych obcych, których zauważamy tak wiele: np. stale „przy trenie" str. (25), „Kasarnie" (str. 41), „przy piechocie" (str. 46), „patrol wywiadowcza", „szablon bitew był pojedynczy" (str. 205), „sztafle" (str. 264), „gotowe patrony" (str. 134), „żołd przeszło 5 razy tak duży" i t. d. Wiemy dobrze, że słownictwo nasze wojskowe nie jest jeszcze w stanie wykończenia; takich jednak wyrażeń autor nie spotkałby już na kartach obecnych regulaminów naszych.

Książka ppułk. Huperta została już prawie wyczerpana w handlu księgarskim i spodziewać się należy, że niezadługo ukaże się w wydaniu drugiem. Sądzimy, że autor, zachęcony tem powodzeniem, usunie w niem te drobne usterki, które są po części wynikiem obecnych naszych stosunków i pewnego pośpiechu pracy. Pragnęlibyśmy również, aby nawiązał silniej do szeregu tych źródeł drobniejszych (np. prace Jakubowskiego, Bakałowicza, Wronieckiego, Głębockiego, Chrzanowskiego i inn.), które pozwolą mu złączyć organicznie wyniki jego erudycji porównawczej z tradycją dziejopisarstwa wojskowego polskiego. *W. Tokarz.*

Capitaine Hauguillart: Petit guide pratique de guerre pour ma compagnie. Librairie Militaire Berger-Levrault. Paris—Nancy 1916.

Mimo usilnego nacisku, położonego na wyszkoleniu bojowem sekcji półplutonu i plutonu oraz grup (ponieważ te jednostki taktyczne są w rzeczywistości członami czołowej linji bojowej), znaczenie kompanji, jako jednostki taktycznej, pozostało nadal, choć może nieco osłabione. W walce jednak pozycyjnej zwłaszcza w jej spokojniejszych fazach pozostaje kompanja jednostką, mogącą przez swą siłę i wyposażenie w środki pomocnicze, stanowić zamknięty w sobie odcinek frontu. Uzupełnianie wyszkolenia żołnierza pozostaje w rękach dowódcy kompanji. Powodowany troską, by młodzi dowódcy kompanji dobrze spełnili swe zadanie, napisał capitaine Hauguillart, w czasie pobytu na froncie, szereg wskazówek, ujętych w dziełko zatytułowane „Podręczny bojowy przewodnik dla mojej kompanji". (Petit guide pratique de guerre pour ma compagnie).

Po wstępie, rzucającym historyczny pogląd na powstanie stałego, ciągłego, jakby zamarłego frontu zachodniego, podkreśla moment, że obecny sposób prowadzenia walki wymaga czujności, sprytu, spokoju, systematyczności, uporu, ducha zaczepnego i dużego zasobu wiedzy fachowej. Znaczenie artylerji ujawniło się w wojnie dzisiejszej dobitniej, niż w wojnach poprzednich; o jej sposobie walki i o sposobie uniknięcia jej niszczącego działania zaczyna pisać w pierwszej linji. Z ciekawych punktów zasługuje na uwagę rada, by obserwatorzy, pozostawieni w rowach w czasie bombardowania przez nieprzyjacielską artylerję, strzelali od czasu do czasu w punkty,

na których przypuszczalnie mogą się znajdować nieprzyjacielscy obserwatorzy artyleryjscy. Ilość własnych obserwatorów w linji pierwszej powinna być znaczna, by współdziałanie artylerji z piechotą postawić na odpowiednim poziomie. Wyposażenie rowów strzeleckich w przyrządy techniczne, miotacze min, granaty, petardy, karabiny maszynowe (tych ostatnich nie należy niepotrzebnie oszczędzać) i sposób badania jeńców wypełniają resztę tego rozdziału.

Następują potem wskazówki co do służby w okopach. Czujność—to pierwszy obowiązek; w nocy w każdym plutonie jeden żołnierz na dwuch czuwa na zmianę (na ten rodzaj służby potrzeba wojska bardzo wypoczętego i często zmienianego). Nieustanna czynność—to drugi konieczny warunek służby okopowej. Praca musi być przedewszystkiem zwrócono w kierunku utrzymania rowów w należytym stanie. Teren odkryty ułatwia, zwłaszcza w dzień, obserwację; większa część ludzi może odpoczywać, ale zawsze w pogotowiu. Należy strzelać tylko do celu wyraźnego; w razie ataku sekcje nieparzyste obrzucają bombami i granatami, nacierającego przeciwnika, sekcje zaś parzyste—tworzą przy pomocy granatów ogień zaporowy. W terenie zakrytym, jak w ogóle w wypadkach, gdy przedpole nie może być dostatecznie obserwowane (ciemna noc), należy pojedyńczemi strzałami, oddawanemi przez obserwatorów, utrudniać nieprzyjacielowi wywiady na przedpolu. Bagnety powinny być stale nasadzone na broń, by przeciwnika tak do tego przyzwyczaić, że konieczne przed szturmowym wypadem nasadzenie bagnetu nie zwróci jego uwagi. Stopień czujności potęgują patrole. Ich działalność powinna być najżywsza na jedną godzinę przed wschodem i jedną przed zachodem słońca. Każdy patrol musi przynieść jakieś, choćby nawet drobne, wiadomości. Patrol, który melduje: „nic nowego“ należy właściwie posłać powtórnie. Ludzie wychodzą na patrole jaknajlżej wyekwipowani; ciemne zasłony na twarzach, rękawiczki na rękach, uczynią ich bardziej niewidocznymi. W razie natknięcia się na przeciwnika, paść na ziemię, a potem rzucić jeden lub dwa kamienie w kierunku innym, niż tam gdzie się znajdujemy, by tam zwrócić uwagę nieprzyjaciela. Następują wskazówki co do przeprowadzenia natarcia (ataku) i obrony w walce pozycyjnej. Na jedną rzecz zwrócił autor baczną uwagę, co natychmiast rzuca się nam w oczy, t. j. na „podstępy wojenne“ przez które, jak sam mówi, sprytny Francuz góruje nad ciężkim Niemcem. Do takich podstępów należy naprzykład: udać zabitego, by nieprzyjaciel zbliżył się na bezpośrednią niemal odległość i wtedy go zabić; tak samo należy zwabiać pozorną martwotą nieprzyjaciela ku naszym rowom strzeleckim, a potem przyjąć go nagłym ogniem. Rzucać kamienie w kierunku okopów przeciwnika. Ten, sądząc po szmerze, że nasza linja się podsuwa, otworzy gwałtowny ogień, nieszkodliwy dla nas, ukrytych w okopach. Puścić kota lub psa w kierunku nieprzyjaciela, by wywołać to samo wrażenie podsuwającej się linji i wywołać u przeciwnika marnotrawienie amunicji. Rzucić za naszą pierwszą linję (w kierunku ku nam) bombę lub petardę a potem kilku ludzi z pierwszej linji udaje, że opuszczają w przerażeniu w popłochu linję. Nieprzyjaciel, tem zachęcony, rzuci się na naszą linję a my go wtenczas przyjmiemy gorąco. Autor wspomina o jednym niemieckim podstępie. Wtenczas, gdy w nocy linja niemiecka się podsuwa, pozostawieni w tyle żołnierze strzelają nabojami bez pocisków, co ma wy-

woływać wrażenie, że okopy są dalej obsadzone i na międzypolu nic się nie dzieje. Specjalni strzelcy, zająwszy stanowiska na wysokich dzewach, powinni w nocy strzelać do nieprzyjacielskich posterunków podsłuchowych. Następny rozdział podaje po kolei czynności oddziału luzującego w okopach, inny—urządzanie się w okopach i t. d. Następny zaś jest przypomnieniem zasad walki ruchowej. Podkreśla tylko ciekawe momenty, różniące się n. p. od naszych zasad walki. W ogniu artyleryjskim posuwać się w małych kolumnach o wąskiem czole i niezbyt wielkiej głębokości. (My niemal zasadniczo używamy linji tyraljerskiej). W ogniu granatów, nastawionych na zapał (pękających w powietrzu), należy się liczyć z tem, że odłamki ich działają w pasie o głębokości 8—10 metrów, a rozciągłości około 50 m. zależnie zresztą od wysokości rozprysku. W tym ogniu posuwa się więc kolumnami, przedstawiającemi szereg lub też szereg ciasno zbity, by nie dawać dużej przestrzeni, na której pociski mogłyby działać. Szrapnele, pękające na zbyt wielkiej wysokości, pozostają zwykle bez skutku, pękające—na dobrej wysokości działają w polu o głębokości 150 m. szerokości 25 m. Aby więc dwa oddziały ochronić przed działaniem tego samego pocisku, należy dać między niemi odstępy 80—100 m. (dla ochrony przed granatami pękającemi w powietrzu), a odległości 200 m. dla ochrony przed działaniem w głąb jednego szrapnela.

Te same odległości chronią również przed granatami, działającemi na udar. Teraz następuje krótkie streszczenie zasad walki. Zaznaczę te momenty, które podlegają dyskusji. W czasie natarcia, otwarcie ognia ma, wedle wskazówek tej książeczki, należeć do dowódcy kompanji, kierownictwo—do dowódców plutonów. Pierwszy punkt tej wskazówki (która pozwala naturalnie na wyjątki) wydaje mi się w kompanji pełnej, posuwającej się w tym momencie plutonami lub nawet mniejszemi jednostkami, prawie z zasady niedopuszczalny. Podkreślona też jest w tej części dziełka konieczność bardzo intensywnego użycia karabinów maszynowych, bez oszczędzania ich i obawy. W wskazówkach o walce nocnej zaznaczono, zgodnie zresztą ze zdaniem niemieckich pisarzy, że do nocnych przedsięwzięć nie należy używać jednostek większych nad bataljon. Rozważanie kwestji, w jaki sposób złamać i skruszyć francuski front Niemców, kończy dziełko. Entuzjastyczne i pełne najlepszych nadziei słowa są ostatniem zdaniem książeczki, napisanej niby jednym ciągiem.

Sous Lieutenant Caillet: Le Nouvel Officier d'Infanterie en guerre. Paryż. Librairie Berger — Levrault. 1918.

Dziełkiem, powstałem także w czasie wojny, jest książeczka ppor. Caillet'a. Ranny, jak sam na wstępie zaznacza, autor chce się przysłużyć armji swą pracą, która może przyczyni się do podniesienia poziomu zwykłego oficera rezerwowego, którym musi się w ciągu wojny uzupełnić kadry oficerskie, przerzedzone śmiercią najtęższych ludzi. Książka daje typ niemal idealnego oficera. Wymaga od oficera ogólnego, szerokiego wykształcenia, by swym podkomendnym zawsze mógł służyć radą; by władzę nad nimi mógł wykonywać, opierając się na swej wyższości nad nimi. Sumienność, polegająca na tem, że oficer wykonuje rozkaz, przejmując się do głębi jego treścią, robiąc więcej niż to, co każe martwa litera. Sumienność jest cechą dobrego oficera. Sumienność ta każe mu oszczędzać dobra skarbo-

we, jak gdyby to była jego własność, sumienność ta każe mu podzielić ze swymi ludźmi wszystkie niewygody, nie pozwoli mu nadużywać stanowiska w celu ułatwienia sobie własnego pobytu na froncie, zwłaszcza w zakresie wygód fizycznych. Sumienność ta wyniesie go ponad błahostki ludzkie, sprawiające przeciętnemu człowiekowi zwykle dojmujący ból, jak n. p. pominięcie go w awansie, posunięcie naprzód innych, mniej tego godnych i t. p. Cechą, jaką oficer musiał sobie bezwzględnie wyrobić, jest energja, przejawiająca się w silnej woli i odwadze, jakkolwiek obie te zalety nie są czemś odrębnem. Czasem uszlachetniona odwaga jest wynikiem silnej woli. Jest to najciekawszy, najbardziej męski punkt tej książki. Silna wola to — „chcieć" pcha oficera do brania na siebie z całą chęcią odpowiedzialności. Odpowiedzialność jest najwspanialszą cechą oficera; niema nic tak niskiego, i bardziej podkopującego autorytet oficera wobec podkomendnych, jak unikanie odpowiedzialności, lub co gorzej—zwalanie jej na drugich. Do przyjęcia odpowiedzialności zawsze znajdzie oficer na wojnie dość sposobności. Ogólne dyrektywy, które trzeba stosować do położenia bojowego, wypadki, które ubiegły rozkazy i zmuszają oficera do zastąpienia ich własną inicjatywą, to wszystko rozwija w dzielnym człowieku chęć odpowiedzialności. Że do przeprowadzenia planu, powziętego z własnej inicjatywy, potrzeba zwykle żelaznej energji, to łatwo zrozumieć. Najsmielszym tworem silnej woli jest odwaga. Bywa odwaga, wypływająca z instynktu ludzkiego, a przejawiająca się nazewnątrz brawurą; jest to odwaga, jakiej sobie życzy wymieniona książeczka. Taka odwaga nie rozumie niebezpieczeństwa, a gdy nadejdzie moment, że go nagle zrozumie, tedy pełen brawury człowiek zawaha się nagle. Odwaga, wypływająca z silnej woli, rozumie niebezpieczeństwo i otwarcie patrzy mu w oczy. Opiera się ona na naszym rozumie.

Drugi rozdział traktuje o obowiązkach oficera. „Słuchać i zmusić innych do słuchania" (obéir et se faire obéir) to pierwszy obowiązek. Umiejętność słuchania wymaga inteligencji, ponieważ rozkaz nie zawsze jest tak szczegółowy, by można go było wykonać bez własnej interpretacji, a z drugiej strony wymaga wysiłku, gdyż rozkaz nie zawsze idzie w kierunku naszych życzeń. Forma zewnętrzna słuchania musi być zupełnie poprawna, i niczem nie należy okazywać niezadowolenia, by nie zdemoralizować żołnierza francuskiego, który zawsze lubi „pomrukiwać". (Demeurant toujours grognard). Zmusić innych do słuchania to też rzecz bardzo trudna. Różnica między wiekiem oficera, a wiekiem, starszych od niego, podkomendnych utrudnia mu zadanie. I tę jednak właściwość można zdobyć (nadzwyczaj prawdziwe i przez każdego z nas przeżywane momenty). Ludzi trzeba przyzwyczaić do dyscypliny, natchnąć ich ufnością do siebie i dać się pokochać. Brak dyscypliny nie zawsze świadczy z gruntu źle o danym żołnierzu; jest on często dowodem, że instynkt wziął górę nad rozumem. Jest to niejednokrotny odruch tego rodzaju, jaki powoduje n. p. żołnierzami, kiedy zasypywani ogniem działowym, skupiają się w gromadę, choć to grozi im jeszcze poważniejszem niebezpieczeństwem. Brak dyscypliny może tylko szkodzić każdemu; to przekonanie należy wpoić w każdego żołnierza; natomiast w dyscyplinie, w poddaniu się woli przełożonych, leży ocalenie w momentach ciężkich. Brak dyscypliny jest też często wynikiem szczególnego nastroju, obserwowanego często w życiu okopowem, a wywołanego

lenistwem i gnuśnym trybem życia. Z tego nastroju należy bezwzględnie wyrywać ludzi przez wzmożoną pracę. Żołnierz dyscyplinowany musi jeszcze czuć ufność do swego dowódcy. Ufność tę wyrobi dowódca przez rozważne postępowanie w każdym wypadku. Żołnierz musi wiedzieć, że w chwili, gdy jego dowódca żąda od niego nawet niemal że poświęcenia, robi to po dojrzałym namyśle - a nie naraża jego życia lekkomyślnie. Słowa zwątpienia, zwłaszcza w formie rozsiewanych pogłosek o jakichś niepowodzeniach, nie powinny nigdy wyjść z ust oficera. Przez to obniża on w wysokim stopniu swój autorytet. Oficer, który świeci przykładem swym żołnierzom, który cierpi jak oni, na te same niewygody się naraża, zyska ufność żołnierzy i da się im pokochać, co jest rzeczą konieczną, jeśli stosunek między oficerem ma ułatwiać wspólną pracę, ma wieść nieraz żołnierza do poświęcenia, jeśli tego zażąda jego oficer. Da się pokochać ten, kto dba o swych podwładnych, o ich odzież, strawę i t. p. Większą jednak jeszcze rolę odgrywa dbałość o duchowe potrzeby ludzi. Oficer musi znać troski i niedole podwładnego, musi w ciepłych słowach pytać go od czasu do czasu o jego stosunki rodzinne, a w ten sposób zdobędzie sobie bezwzględną ufność żołnierza. Żołnierz musi przytem wiedzieć, że za dobre sprawowanie czeka go nagroda, za złe—kara. Nagradzać należy nietylko brawurę, ile sumienność, odwagę stałą i pracowitość. Na jedno jeszcze rozdział ten zwraca uwagę: oficer, wydając rozkaz, nie może się zawahać. Wahanie się, zwłaszcza w momentach krytycznych, pozbawić go może całego autorytetu.

Ostatni wreszcie rozdział zajmuje się rolą i posłannictwem oficera. Państwo, posuwając go do tej rangi, obrało go za swego współpracownika. Między oficerem a podoficerem jest ta różnica, jaka jest między współpracownikiem firmy a jej urzędnikiem. Współpracownik wysila własną inicjatywę, by interesy firmy posunąć jaknajlepiej, podczas gdy najlepszy urzędnik zwykle ogranicza się do wypełniania danych rozkazów. Nie może też oficer ani na chwilę zapomnieć, że jest pod ciągłą obserwacją własnych żołnierzy. Słowa i postępowanie brutalne obedrą go z powagi i znaczenia w oczach podwładnych. Zadaniem oficera jest przytem utrzymanie swych żołnierzy w takim stanie, by mogli zawsze dać maximum tego, czego oczekuje od nich ich wyższa władza. Wspomniano już o nastrojach, apatji i gnuśności, nawiedzających okopy. Przeciw tym nastrojom należy walczyć z całą siłą, starając się rozerwać ludzi w chwilach spoczynku pogawędkami, zabawami i t. p. Są takie dni podniecenia nerwowego, dni klęski lub odwrotu, że ludzie szukają wtedy wsparcia w swych przełożonych. Oficer nie powinien się poddać ogólnemu nastrojowi przygnębienia. Nie należy iść za tłumem, trzeba nad nim panować.

Na tem kończy się ta interesująca, i tak z pod serca wyrwana książeczka.

J. Hyc
por. w Szk. Podchor.

Le rôle de la cavalerie française a l'aile gauche de la première bataille de la Marne. J. Héthay. Paris 1919.

Dotychczas mamy niewiele monografij kawaleryjskich z wojny światowej, te zaś, które były dostępne, pochodziły przeważnie ze źródeł niemieckich. Z tem większem zainteresowaniem bierze się do ręki książkę J. Héthay'a.

Jej autor jest raczej naratorem, naocznie widzianych wypadków, a nie suchym historykiem, co właśnie stanowi zaletę stylu książki, którą czyta się, jak ciekawą powieść, ale z drugiej strony odbija się to na wszechstronnem oświetleniu opisywanych wypadków. Jest to zarazem książka polemiczna. We Francji widocznie, jak zresztą w innych krajach, ostatnie lata wojny pozycyjnej obniżyły zrozumienie znaczenia kawalerji, jako broni konnej. Kawalerzyści muszą się i tam bronić—co prawda nie szablą— lecz piórem, i choć nie zawsze są stworzeni na literatów, udaje się im zyskiwać powodzenie i na tem polu. Książka Héthay'a w dużym stopniu powinna się przyczynić do przywrócenia słusznej opinji o ważnem znaczeniu jazdy; zawiera bowiem mało blagi a wiele faktów.

Pierwsze jej rozdziały ujmują w formie wstępu jeden z najcięższych okresów historji wojen francuskich — którym jest sierpień 1914 r., — gdy cała armja Joffra pod przewagą inwazji niemieckiej cofa się aż do bram Paryża. Kawalerji przypada, jak zwykle, ofiarna służba ochraniania odwrotu. Szczególniej była ona ciężką na lewem skrzydle wojsk francuskich, gdzie dowództwo skierowało „korpus kawalerji", składający się z 1, 3 i 5 dywizyj, przezwany potem II. Korpusem Kawalerji.

Korpus ten, wysłany po wybuchu wojny do Belgji, kontroluje patrolami oficerskiemi kierunek głównego uderzenia niemieckiego, idącego przez Belgję na Paryż. Rotmistrz (czyli kapitan) Lepic z 5 p. strzelców konnych bierze pod La Röche 9 sierpnia do niewoli oficera z 13 p. ul. Hannowerskich, syna jednego z wysokich oficerów gwardji pruskiej, który, z obawy przed rozstrzelaniem, udziela zupełnie dokładnych wyjaśnień, o zasłyszanym od ojca planie ofensywy. Cyfra 23 korpusów — podawana przez niego — a będąca niespodzianką dla sztabu marszałka Joffra, okazuje się później prawdziwa.

Meldunek kapitana Lepic jest jednym z najważniejszych meldunków strategicznych, przywiezionych bodajże w czasie całej wojny przez szwadron wywiadowczy. Da on się porównać z meldunkiem oficera niemieckiego z r. 70, który na patrolu wykrył obóz armji Mac-Mahona pod Sedanem. Zasługa kapitana Lepic została uznana dopiero w 1½ roku później w pochwalnym rozkanie armji.

Znaczenie tego meldunku byłoby jeszcze większe, gdyby do Głównej Kwatery nadszedł o 24 godziny wcześniej, a nie dopiero w ciągu dnia 10. VIII. Kawalerji francuskiej brakowało wówczas stacji telegrafów bez drutu, któremi Niemcy tak wspaniale, już w pierwszych dniach wojny, umieli operować przy szwadronach.

O forsowności ówczesnych marszów kawalerji francuskiej dowodzi, załączona w książce tabelka: V. brygada jazdy, jako całość, odbyła w sześć dni (od 6 do 12. VIII.) drogę 392 klm., t. zn. po 65,3 klm. na dobę. Poszczególne szwadrony musiały więc odbywać do 100 klm. dziennie.

Po powrocie z Belgji 5 dywizja przez trzy tygodnie szła w tylnej straży, aż doszła dnia 29 VIII. w okolice Compiègne. Zmęczenie koni było nadmierne. I wówczas użyto, tak zwykłej we Francji, improwizacji. W ciągu czterech godzin utworzono z mniej zmęczonych koni „dywizję prowizoryczną", pod komendą generała Cornulier-Lucinière, jako jednostkę taktyczną.

Przez 9 następnych dni cały ciężar służby osłony i łączności spadł na tak sformowaną dywizję i po tym okresie w rezultacie pozwolił użyć do większej operacji, już częściowo uzupełnioną i wypoczętą, dywizję 5. Rezultatem wywiadów było rozpoznanie zmiany kierunku marszu Niemców z zachodniego na południowy. Dnia 8. IX., pod wodzą generała Bridoux, 5 dywizja wyrusza na raid z zadaniem uderzyć bez względu na zmęczenie koni, na tyły nieprzyjaciela, broniącego l'Qurcq.

Hethay twierdzi błędnie, że raid ten jest jedyną operacją strategiczną tego rodzaju w wojnie światowej. Nie zna raidów niemieckich z frontu wschodniego (n p. Mołodeczno z r. 1915) i rumuńskiego z r. 1916. Ta niedokładność nie obniża jednak zasługi 5 dywizji francuskiej. Przedarła się ona rzeczywiście na tyły armji Klucka i, zrywając linje kolejowe i telefoniczne, bardzo zręcznie operowała w ciągu trzech dni, podcinając łączność, napadając na transporty żywności i amunicji i na oddziały rezerw, poczem wróciła do własnych linij.

Akcję jej znacznie utrudniał brak stacji telegrafu bez drutu. Dowództwo dywizji, aż do powrotu za własne linje, nie wiedziało wcale o tem, czy ofensywa francuska się posuwa, i jaki obrót bierze cała bitwa nad Marną. Brak skoordynowania wysiłków mógł się zemścić fatalnie.

Z drugiej strony jest ciekawy przykład, zacytowany w książce, a mówiący o tem, jakie zgubne następstwa dla Niemców miało przejęcie nieszyfrowanego rozkazu radjo przez jedno z dowództw korpusowych.

Strzały armatnie, oddawane przez 5 dywizję na tyłach wojsk niemieckich, mogły nieraz nie mieć wielkiego taktycznego znaczenia, miały jednak tak doniosłe znaczenie p s y c h o l o g i c z n e, iż bliskiem prawdy zdaje się twierdzenie, iż one to wywołały rozkaz odwrotu, wydany przez Klucka. Rozkaz ten ze swej strony zdecydował o wyniku bitwy nad Marną, o zwycięstwie Francuzów, a kto wie, czy nie o wyniku całej wojny światowej.

W gazetach angielskich z r. 1919 ukazał się interwiew z Kluckiem, rzucający światło na psychologiczny moment jego decyzji. Jak wiadomo z „Historji wojny" (Stegemanna) do dnia 9. X. Kluck był zwycięscą na wszystkich polach zetknięcia się z Francuzami. Ofensywa Joffra, rozpoczęta 6. X., utknęła; oskrzydlenie okazało się zbyt wąsko pomyślane i zostało sparaliżowane kontratakiem niemieckim.

Dnia 9. IX. Kluck zatrzymał się na zamku w Ancienne Ville, gdzie miano podać obiad dla jego sztabu. O godzinie 9 rano usłyszano tam strzały 5 dywizji kawalerji francuskiej, oddawane pod Troesnes do jakiegoś przechodzącego oddziału; strzały te były na tyłach armji...

O godz. 10 przybyły sztafety z meldunkami, że są przerwane linje etapowe. Jak sam Kluck przyznał w interwiewie, minęło 5 minut namysłu—poczem rozkaz odwrotu został podpisany. Sztab spakował się i, nie czekając na obiad, odjechał.

Generał Kluck został odwołany z Dowództwa armji „za brak nerwów", ale bitwa była przegrana.

Szczegółowy opis raidu 5 dywizji czyta się z niesłabnącem zainteresowaniem; cała szara teorja umiejętnego użycia kawalerji nabiera w oświetleniu tego przykładu cech żywotności.

Zręczny manewr strategiczny, inicjatywa dowódcy, zdolność ryzyka, poparta męstwem prostych szeregowców, składają się na imponującą całość; wywołują drobnemi na pozór przyczynami nieobliczalne następstwa.

Dla kawalerzystów polskich — a dodajmy — i dla dowódców samodzielnych grup operacyjnych, książka Héthay'a jest dziwnie aktualna. Raidy polskiej kawalerji pod Lidą, Wilnem, Mińskiem, Słuckiem, Dobrzycami, czy Równem wygrywały, lub przynajmniej przechylały wynik bitew polskich. Niestety brak im jeszcze, poza jedną monografją mjr. Piskora z bitwy o Wilno, historycznego opracowania. Może książka Héthay'a, czytana o bitwie nad Marną z przed 5 lat, zachęci innych uczestników walk polskich do walczenia piórem o słuszną sprawę polskiej kawalerji.

St. Rostworowski, kpt. Szt. Gen.

W polu 9. IX. 1919 r.

Manuel d'Infanterie à l'usage des sous-officiers et caporaux (Instruction et l'éducation militaires). Paryż 1919. Nakładem Charles-Lavauzelle. 401 wydanie. Stron. LII+1048 z licznemi rysunkami i schematami. Format: ósemka.

Książkę tę polecono jako podręcznik do przygotowania wojskowego młodzieży, pominąwszy to, że stanowi ona alfę i omegę wiadomości francuskiego podoficera piechoty. Francuskie ministerjum wojny upoważniło nawet oddziały piechoty do asygnowania części rozporządzalnych kwot na zakupno tego podręcznika. Gdy się ponadto spojrzy na imponującą liczbę; 401 wydanie, myśli się, że się ma coś nadzwyczajnego przed sobą. Złudzenie to znika prędko. Specjalnie od francuskich wydawnictw wojskowych wymaga się, wskutek istnienia wielkiej liczby doskonałych książek fachowych, wyższego poziomu. Pomijając szatę zewnętrzną, (której braki są zrozumiałe wskutek warunków wojennych), treść powinna być trochę inna. Francuscy autorowie nie zadali sobie trudu planowego ugrupowania potrzebnego materjału. Nie jest to zaiste wielką sztuką drukować po kolei regulaminy, często wyciągi, które każdy podoficer może mieć w oryginale. Podobny podręcznik powinien, przeciwnie, komentować i uzupełniać regulamin, a conajmniej wprowadzić pewien ład i porządek w układ treści. Szukalibyśmy tego bez skutku. Weźmy przykład: w regulaminach francuskich mamy, oprócz regulaminu służby polowej (Service en campagne. Décret), instrukcję praktyczną dla służby piechoty w polu (Instruction pratique sur le service de l'infanterie en campagne); rzecz to genetycznie zrozumiała i nic specjalnie ujemnego nie przynosząca. Teraz mamy zachwalany podręcznik dla podoficerów, encyklopedję, która może być z powodzeniem użyta, jako ciężki pocisk w walce, a która w następujący sposób informuje nas, powiedzmy, o marszach. Dział IV. Marsze. Cztery strony w połowie poświęcono użyciu busoli, aby trudniej było znaleźć to w dziale XXXII, Terenoznawstwo. Następuje 500 stron dalej służba polowa (regulamin), a właściwie jej wyciąg. Rozdział o marszach jest prawie kompletny; żeby nie był zupełnie wyczerpujący, opuszczony jest jedynie artykuł 29-ty. Jednak mamy szczęście: jakieś 80 stron dalej (począwszy od str. 682) mamy znowu marsze — tym razem mocno skrócony wyciąg z instrukcji praktycznej. Szkoda, że brak instrukcji praktycznej o posiłkowaniu się podręcznikiem dla podoficerów! Wogóle cała książka jest jakimś dziwnym zlepkiem: oszczędza się miejsca na służbie polowej, podaje się nato-

miast przepisy egzaminacyjne dla oficerów rezerwy, niewiadomo poco. Bo, jeżeli podoficer francuski przetrawi tę książkę, można podziwiać jego cierpliwość, jeśli to ma być jednakże całokształt wiedzy wojskowej oficera rezerwy — uważam to za niedostateczne. Reasumując zaznaczę, że dla nas specjalnie, jako dla armji nieobeznanej z regulaminami francuskiemi, książka ta nie przyniesie wiele pożytku.

Literatury wojskowe Niemiec, Rosji i Austrji nie znają, o ile mi wiadomo, takiego typu książek. Były tam trzy typy podobne: książka żołnierza (ze słynnym, a wspaniale opracowanym, Transfeldtem na czele; bardzo dobra jest też nasza polska książka por. Kary), książka jednorocznego, danego rodzaju broni, jednocześnie dla aspiranta i dla oficera rezerwy (choćby Diethey) oraz podręczna, głównie polowa książka oficera (Wedel-Balck, Lehnert, Schmid, Lewickij). Oprócz tego były specjalne podreczniki instruktorskie dla poszczególnych działów. (Generał Schmid opracował też Handbuch für Unteroffiziere; jest to wyciąg z „Taktisches Handbuch" i zajmuje się tylko służbą polową).

Przypuszczam wprawdzie, a raczej jestem prawie pewien, że w książce dla podoficere francuskiego błędów niema. Działy poszczególne opracowane są jasno i dokładnie, a np. rysunki na str. 53—59 dają, zdaje się. sumę kombinacyj, w jaki sposób przechodzi się przez mur lub parkan. To wszystko jednak nie wystarcza. Od półurzędowego podręcznika dla podoficerów (zwłaszcza!) wymaga się czegoś innego. Proszę przyjrzeć się tylko niesłychanie niedbale wykonanym rysunkom z frontów, które umieszczone na końcu książki.

I jeszcze jedna rzecz — najważniejsza. Książka nie uwzględnia prawie wcale środków walki wręcz i wyszkolenia szturmowego. Pakuje się podoficerowi w głowę sto trzydzieści pięć stron regulaminu wewnętrznego (który pozwala starszemu żołnierzowi karać dyscyplinarnie szeregowców!), nie mówi mu się jednak ani słowa o linjach i pozycjach obronnych, ryglowych i t. p. Armja francuska, która poniosła największy ciężar podczas zwycięskiej wojny, ma duży zasób książek, zdumiewających swemi głębokiemi myślami lub świetnem ujęciem teamtu. Z żalem stwierdzamy, że do tych książek powyższy podręcznik nie należy.

A. Fliderbaum, ppor.

Colonel G. Becker, Breveté d'État—Major. Après la bataille. Paris—Nancy, 1919. Nakładem Berger—Levrault. 29 stronic w dużej ósemce.

Pułkownik Becker jest dość znanym autorem wojskowym i ma za sobą parę poważnych prac strategicznych. W swojej broszurze „Après la bataille" podaje on parę myśli wytycznych, pozostawiając, jak sam zaznacza w przedmowie, czytelnikowi namysł i wydanie sądu. Broszura ta przedstawia się ciekawie. Nasamprzód jest ona pisana nie po wojskowemu, ale po literacku. I jeśli słusznie zachwyci nas skondensowana moc słowa, zawarta w paru stronach rozważań strategicznych, zdziwi nas napewno publicystyczne (literacko bez zarzutu) traktowanie rozdziału czwartego, a dotknie nas może zbyt silnie wyrażone poczucie patrjotyczne, zawarte w zakończeniu broszury. Całokształt robi oryginalne wrażenie; dużo myśli strategicznych jest b. głębokich—badania porównawcze wykażą, czy są one słuszne. Nasamprzód autor stwierdza, że Niemcy zrobili „un faux calcul diploma-

tique". Liczyli oni na neutralność Anglji, kupionej za obiecane kolonje francuskie i na bierność Belgji, sparaliżowanej przez lawinę niemiecką. Anglja i Belgja zainterwenjowały. Ale Francja źle się obliczyła w swojej sytuacji wojskowej. Nie doceniała ona sił niemieckich, które przeszły przez Belgję. Armja francuska musiała się cofnąć, i dopiero nad Marną wzięła znów inicjatywę strategiczną w swe ręce. Płk. Becker twierdzi, że oddziały francuskie operują na polu walki zależnie od sytuacji, jaka istnieje; oddziały niemieckie zaś trzymają się ściśle zadań idei strategicznej i chcą do tej idei nagiąć wszystko. Jest to opozycja tradycji fryderycjańskiej, rozwiniętej przez Moltkego, wobec doktryny napoleońskiej. Podczas swych operacyj opierają się Francuzi na swych wywiadach; Niemcy uświęcają „wywiad hypotetyczny" (le renseignement à l'hypothèse). Jeśli hypoteza jest fałszywa, zjawia się „niespodzianka strategiczna" (la surprise stratégique). Dnia 3 września 1914 r. niemieckie prawe skrzydło lekceważy obecność na swym flanku armji francuskiej nowej formacji. Generał Kluck jest przeświadczony, że na lewo od oddziałów francuskich znajduje się armja francusko-angielska, którą trzeba zniszczyć; wobec tego zaniedbuje on cel swego marszu—Paryż; posuwa się na południowo-zachód i odsłania swoją flankę wobec armji francuskiej ze skrajnego lewego skrzydła. Rezultat: prawe skrzydło niemieckie zostało związane z frontu, zaatakowane z flanki i zagrożone z tyłu. Dla Niemców była to niespodzianka strategiczna, dla Francuzów—okazja do odparcia najeźdźców od Marny aż nad Aisn'ę. W 1918 roku, podczas swej wiosennej i letniej ofensywy, prowadzili Niemcy atak, aż do utraty tchu. Okazali się oni bezsilnymi wobec natarcia francuskiego, gdyż ofensywa ich wyczerpała i rezerwy nie były wystarczające. Napoleon zwyciężył Fryddryka II. W następnym rozdziale autor przytacza szereg sukcesów koalicyjnych podczas wojny obecnej; rozdział ten jest opracowany nienadzwyczajnie. Z kolei zajmuje się pułk. Becker ważnemi czynnikami w bitwie: charakterem dowódcy, siłą broni i „sercem żołnierza". Nigdy dotąd wojna nie wyrobiła charakterów w tak wysokim stopniu, jak wojna obecna; dzięki swej gwałtowności i długotrwałości wytworzyła ona wybór doskonałych charakterów. Mówiąc o broni, stwierdza autor wielką ilość karabinów maszynowych u Niemców na początku wojny i duże, wskutek tego, straty Francuzów; stwierdza również przewagę ciężkiej artylerji polowej niemieckiej, dla której Francja w 1914 roku nie miała odpowiednika. Wtedy w całej Francji, a potem w całym obozie aljantów, podniósł się krzyk: armat i amunicji! I po pewnym przeciągu czasu Francja narzuciła Niemcom prawa swej ciężkiej artylerji i swoich tanków. Następuje apoteoza żołnierza francuskiego bardzo ładna i bardzo literacka. Na zakończenie wreszcie, przechodzi autor do rozważań politycznych; podniesiona ze swych nieszczęść z 1870 r. Francja nie żywi obecnie żadnych myśli imperjalistycznych. Jakie ma być terytorjum Francji? Wracają do macierzy Alzacja i Lotaryngja. Nie załatwiono kwestji Landau zagłębia Saary i lewego brzegu Renu. Wolno jednak wypowiedzieć poglądy dobrych Francuzów na tę sprawę; ziemie lewego brzegu Renu nie należą do żadnego narodu; były one tylko w posiadaniu Niemiec i równie dobrze mogą przejść do Francji. Landau i zagłębie Saary należały przed 1815 rokiem do Francji i teraz powinny do niej wrócić łącznie z Alzacją i Lotaryngją. Aby ostatecznie zapewnić integralność swego terytorjum, musi mieć Francja Ren, swą naturalną granicę. Oprócz Strassburga są Francji potrzeb-

ne Moguncja i Koblencja, stare cytadele Gallo-Rzymian, zbudowane dla obrony od barbarzyńskich najeźdźców. Francja powinna więc „si non annexer du moins occuper" Palatynat i Prusy reńskie, między Renem i Mozelą, bo „c'est une garantie indispensable à la paix du monde". Kraje te są zamieszkałe przez ludność, mówiącą wprawdzie po niemiecku, lecz pochodzenia celtyckiego i kultury gallo-romańskiej. Gdy po dziesięciu lub dwudziestu latach okupacji ludność skorzysta z dobrodziejstw francuskich, sama zażąda przyłączenia do Francji. Taka jest, twierdzi plk. Becker, teza dobrych Francuzów. Ci dobrzy Francuzi pamiętają jednak również o Afryce północnej, gdzie Francja powinna „continuer son oeuvre civilisatrice en pleine libertè" i o analogicznych interesach francuskich nad Bosforem. „Francja pokojowa, ale mocna jest jednym z pierwszych warunków stałego pokoju".

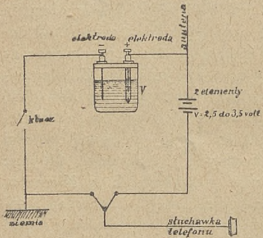
A. Fliderbaum, ppor.

E. Manier—T. S. F. Postes Récepteurs Paris (VI-e) H. Dunod A. Purat. 1919 8° str. IV + 122.

Broszura ta bezwzględnie zasługuje na bliższe, szczegółowe zapoznaną się z nią: jest napisana nadzwyczaj popularnie i dostępnie nawet dla osób bez fachowego wykształcenia.

W broszurze owej podaje inżynier Manier dokładny opis stacji woltowych telegrafu bez drutu, działanie, posługiwanie się niemi, oraz sposoby ich wykonania środkami, iście domowemi.

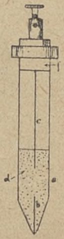
Jako przykład niech służy załączony schemat instalacji stacji. Wskazuje on małą komplikację konstrukcyjną.



Rys. 1.

Najwięcej skomplikowana jest:

Elektroda dodatnia, która składa się z rurki szklanej (a), z cienkiego druciku platynowego (średnica dowolna), zaopatrzonego w górnej swojej części kontaktem (b), z przewodnika z kontaktem (drut miedziany + c), rtęci (d), oraz korka woskowego (f).



Rys. 2.

By zbudować ów aparat można wziąć zwyczajny kroplomierz i, umieściwszy w otworze cienki drucik platynowy do 1 do 2 setnych milimetrów średnicy tak, by cokolwiek wystawał, spoić go w szkle nad lampką Bunzena, lub zwyczajną spirytusową. Gdy drucik będzie już zupełnie spojony, należy go obciąć przy samej rurce i cienkim szmerglem (cztery zera) dobrze przyszlifować wewnątrz; drucik nie powinien wystawać ponad parę centymetrów. Napełniwszy następnie na $^1/_3$ wysokość rurki rtęcią i wstawiwszy kontakt z drucikiem miedzianym, otrzymamy elektrodę dodatnią.

Elektroda ujemna składa się z druciku platynowego lub też ołowianego, zaopatrzonego w kontakt. Po zbudowaniu elektrody dodatniej i ujemnej, należy napełnić naczynie na $^3/_4$ wysokości mieszaniną 100 części wody i 10 do 12. części kwasu siarczanego i zamknąć parafinowym korkiem z umieszczonemi w nim elektrodami. W ten sposób otrzymamy stację odbiorczą („detecteur").

Jest to nowy, bardzo rozpowszechniony na zachodzie, rodzaj sportu, przyjemna rozrywka dla osób żądnych wrażeń i wiadomości, a dla miłośników sportowych telegrafu bez drutu—pole do ciągłych badań i ulepszeń.

Cel polega na przechwytywaniu depesz, wysyłanych przez stacje radiotelegraficzne nawet z najodleglejszych miejscowości 1500 klm. i pozwala przeto zbierać informacje i nowości z chwil ostatnich.

W tej formie, jak to widzimy z opisu, aparat zastosowania do celów wojennych mieć nie może, wobec delikatnej konstrukcji i małego przystosowania do przenoszenia.

Technika wojenna w tym kierunku porobiła ogromne postępy: istnieją bowiem różnych rozmiarów stacje odbiorcze, od umieszczonych na samochodach, wózkach i t. p. począwszy, do kieszonkowych włącznie.

Ponieważ jednak aparat ten może być wyśmienitym środkiem szpiegowstwa, zapoznanie się z nim władz wojskowych, przeciwdziałających szpiegowstwu, może przynieść znaczną korzyść.

Kpt. J. K.

Polska bibljografja wojskowa.

(Sprawozdanie miesięczne).

„Bellona". Miesięcznik wojskowy, wydawany przez Sekcję Czwartą Departamentu Naukowo-Szkolnego M. S. Wojsk. Redaktorzy: prof. dr. Wacław Tokarz i kpt. Tadeusz Różycki. Rok II. Zeszyt 6 i 7. 1919. Warszawa. Księgarnia Wojskowa. Str. od 401—584. 24×16½.

Bibljoteczka Legjonisty — zob. **Erlach, Franciszek L.**

Bibljoteczka Mała — zob. Pieśni i Piosenki...

Bibljoteczka Nasza ludowa — zob. **Olechowski, Gustaw.**

Bibljoteczka podoficera — zob. **Quirini, Eugenjusz,** por. i **Tasiecki, Mieczysław,** por.

Bibljoteka wojskowa — zob. **Jaślin, Zagórski** i Kwatery i biwaki.

Bieńkowski, urz. wojsk. — zob. **Dąbrowski Marjan** i **Feldsztein Tadeusz,** por.

Bogacki, Kamil dr. — zob. „Inwalida polski".

Borczowski, Karol dr. — zob. „Inwalida polski".

Dąbrowski, Marjan. Z cyklu: Żołnierz I Brygady. Kampanja na Wołyniu (2/IX 1915 r. — 8/X 1916 r.). Warszawa, 1919. Wyd. Księgarni Wojskowej. Fotograficzne klisze wykonane zostały w zakł. druk. „Tyg. Illustr.". Szkice i mapy przerysował St. Bieńkowski. ‹Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza›. Str. 192, VII. — 19½×13½.

Didio, mjr. Wykład geografji wojskowej. Sztab generalny. Tylko do użytku służb. Warszawa, 1919. Nakł. Kursu oficerów Szt. gen. ‹Druk. L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza›. Str. 15. 23½×16.

D l a c z e g o c z c i m y d z i e ń s z ó s t y s i e r p n i a. Warszawa 1919. Księg. Wojskowa. «Druk. L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza». Str. 32. — 16×10½.

Ounin, Wacław. Z a r z ą d y w o j s k o w e a w ł a d z a p a ń s t w o w a. Warszawa, 1919. Wyd. Związku miast polskich. Księg. J. Borkowskiego i Sp. «Druk. Galewskiego i Daua». Str. 16.

D z i e j e w o j s k o w o ś c i p o l s k i e j. Sztab generalny. Tylko do służbowego użytku. Warszawa, 1919. Nakł. Kursu oficerów Sztabu generalnego. «Druk. L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza». Str. od 61—113, 2 nlb., 2 tablice ze szkicami. 22½×15.

D z i e n n i k r o z k a z ó w w o j s k o w y c h. Rocznik II. Nr 87—89. Str. od 2006—2157. Warszawa, 1919. Wyd. i dauk. M. S. Wojsk. 27×20.

Erlach, Franciszek L. von, ppułk. szt. art. szwajc. P a r t y z a n t k a w P o l s c e w r. 1863 w świetle własnych obserwacji zebranych na teatrze walki od marca do sierpnia 1863 roku. Z oryginału niemieckiego przełożyli Dr. Jan Gagatek i dr. W. Tokarz. Przedmowa i przypisy Dra W. Tokarza. Bibljoteczka legjonisty pod red. Dra Uniw. Jag. Dra Wacława Tokarza. Tomik XIV—XV. Instytut wojsk.-nauk. Szt. Gener. Warszawa. 1919. Wyd. i druk. M. Arcta. Str. 239, 13 szkiców. 14½×10½.

Feldsztein, Tadeusz por. F r a n c u s k i r ę c z n y k a r a b i n m a s z y n o w y. Model 1915. Na podstawie instrukcji francuskiej opracował... Słownictwo przy współudziale ppor. Ostrowskiego. Rysunki urz. wojsk. St. Bieńkowskiego. M. S. Wojsk. Dep. Nauk.-Szkolny. Sekcja 4. Warszawa, 1919. Księg. Wojskowa. «Druk. W. Piekarniaka». Str. 78, 3 tablice z rysunkami. 15½×12.

„F l o t a p o l s k a n a p o w i e t r z n a". Dwutygodnik ilustrowany poświęcony sprawom lotnictwa, aeronautyki i automobilizmu. Organ Inspektoratu Wojsk Lotniczych. Poznań. Naczelny redaktor Jerzy Syrokomla-Syrokomski, ppułk. lotnik. Rok I. Nr. 3 i 4. Str. od 65—128. «Druk. Fr. Pilczak, Poznań». 32×24.

Gagatek, Jan Dr. — zob. **Erlach, Franciszek L.**

Gautier, A., naczelny lekarz, dyrektor służby zdrowia Misji wojsk. franc. w Polsce. G a z y t r u j ą c e. Szt. gen. Tylko do użytku służb. Warszawa, 1919. Nakł. Kursu oficerów Szt. gen. «Druk. L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza». Str. 20. 22½×15.

G e o g r a f j a w o j s k o w a. Sztab generalny. Tylko do służb. użytku. Warszawa, 1919 Nakł. Kursu oficerów Szt. gen. «Druk. L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza». Str. 24. 21×15.

I l l u s t r a z i o n e d e l l' E x e r c i t o e d e l l' A r m a t a. Anno I. Marzo 1919. Torino. 4 str. 16. Numero speziale „Polonia".

Jaślin. K a r a b i n y p i e c h o t y. Cz. I. „Mannlicher M. 95 i M. 90". (Repetytotjum dla żołnierzy i podoficerów) z 1 tablicą opracował... Bibljoteka wojskowa Nr. 10. Warszawa, 1919. Nakł. M. Borkowskiego. «Druk. M. Jamiołkowskiej». Str. 44 — 13×8½.

I n s t r u k c j a d l a a s y s t e n c j i w o j s k o w e j. Dow. Okr. Gen. w Krakowie. I. O. W. 5057. «Druk. wojskowa D. O. G. Krakowskiego». [1919]. Str. 16 — 16×12.

Instrukcja oświatowa. D. O. G. w Krakowie. Dod. do rozkazu Nr. 33. Kraków, 24. 3. 1919. Str. 3 — 32×24.

Instrukcja, Tymczasowa — kancelaryjna. Polska Żandarmerja. Kraków, 1919. «Druk. Anczyca i S-ki». Str. 37 — 20×13½.

Instrukcja do karabina maszynowego Lewis'a. Z rozkazu Szefa Lotnictwa kapitana-pilota Słoniewskiego tłomaczył z francuskiego i uzupełnił kapral Sochaczewer. Prace kreślarskie wykonali: st. lotn. Veit i lotnik Świerczyński. Nacz. Dow. W. P., Szefostwo Lotnictwa. L. dz. 3197. [Warszawa], 1919. Odbito w litografji Szefostwa Lotnictwa w 60 ciu egzemplarzach. Str. 2 nlb., 36, 5 tablic. — 34½×22½.

„Inwalida polski". Organ Sekcji Opieki M. S. Wojsk. «Za red. Dr. Kamil Bogacki». Nakładem Oddziału dochodowego Sekcji Opiek. M. S. W. Rok I. (1919). Zeszyty 6, 7, 8. «Od zesz. 7 za red. Dr. Karol Borczowski». «Druk. S. O. M. S. W.» — 2[illegible]½×23.

Jankowski, Stanisław. Polska musi mieć silną armję (Popularne przedstawienie sprawy). Przemyśl, 1919. Nakł. Org. Polskiej m. Przemyśla. «Druk. Zagajewskiego i Łazora». Str. 8, 16. —

Jędrzejewicz, Janusz. Józef Piłsudski. Ze słowem wstępnem Andrzeja Struga. Warszawa, 1919. Nakł. Księg. „Ogniwo". Druk. W. Łazarskiego. Str. 56 — 16½×12.

Kara, Stanisław, por. i dowódca klasy w szkole Podchor. Komendy i rozkazy. (Wydanie dla oficerów). «M. S. Wojsk. Dep. Nauk. Szkolny. Sekcja IV.» Warszawa, 1919. Wyd. Księg. Wojskowej Szt. gen. «Druk. L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza» Str. 257, IX, 1 nlb. — 15×11.

Karabiny maszynowe Colt'a i Lewis'a. (Opis i rysunki). Z „Beute Maschinengewehre" przełożył kpt. Kwaciszewski, d-ca Szkoły K. M. M. S. Wojsk. Dep. Nauk.-Szkolny. Sekcja 4. Warszawa, 1919. Księg. Wojskowa. «Druk. W. Piekarniaka». Str. 13, 1 nlb., 2 tablice z rysunkami. — 15×11½.

Kiliński. Pamięci... (W setną rocznicę śmierci). Życiorysy Nr. 6. Warszawa, 1919. Wyd. Księg. Rodzinnej. «Druk. Jana Kondeckiego». Str. 24.

Kiliński, Jan W setną rocznicę zgonu... Zbiór materjałów na obchody. Poznań, 1919. Nakł. i czcionk. druk. i księg. św. Wojciecha. Str. 35, 1 nlb.

Kodeks praw i zwyczajów wojny lądowej. (Ustalony przez konwencję w Hadze 18/X 1907). San. 1. M. S. Wojsk. Dep. I Mob. — Org. Sekcja regul. i wyszkol. Warszawa, 1919. Księg. Wojskowa. «Druk. W. Piekarniaka». Str. 32. — 15×12.

Koleje żelazne. Sztab generalny. Tylko do użytku służb. Warszawa, 1919. Nakł. Kursu oficerów Szt. gen. «Druk. L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza». Str. 41. — 22×15.

K r z y ż, P o l s k i C z r w o n y — Jednodniówka. Dochód przeznaczony na rzecz Pol. T-wa Czerwonego Krzyża. Warszawa, sierpień 1919. «Drukowano z rozporządzenia Komisarza rządowego do spraw Polskiego Czerw. Krzyża w druk. „Rola", Jana Buriana». Str. 4.

K u r s p i e c h o t y i b r o n i p o ł ą c z o n y c h. Sztab generalny. «Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza». Str. 196, XI, 25 tabl. — 21½×15.

Kwaciszewski — zob. K a r a b i n y m a s z y n o w e....

K w a t e r y i b i w a k i napisał K. N. S. Z rysunkami. Wyd. II. popr. i uzgodnione z najnowszemi regulaminami. Za zezwoleniem Dep. nauk.-szkolnego M. S. Wojsk. Bibljoteka wojskowa Nr. 8. Warszawa, 1919. Nakł. M. Borkowskiego. «Druk. M. Jąmiołkoskiej». Str. 31, 1 nlb. — 13×8½.

Lambert, commandant. S a m o c h o d y. Sztab generalny. Tylko do użytku służb. Warszawa, 1919. Nakł. Kursu oficerów Szt. gen. «Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza». Str. 20. — 22×15.

Landau, Anastazy, dr. C o t o j e s t o t r u c i e g a z a m i? J a k r a t o w a ć i l e c z y ć z a t r u t y c h? Wydawnictwa Wojskowej Rady Sanitarnej Nr. 2. Warszawa, 1919 Str. 16.– 24×17.

Liljenfeld-Krzewski, Karol, szef Wydz. Szkoln. b. P. O. W. K o m e n d a n t w y c h o w a w c a. Warszawa, 1919. Księg. „Ogniwo", Kraków, S. A. Krzyżanowski. «Druk. „Krajowa"». Str. 31, — 17×12½.

Loir, ppułk. K a w a l e r j a. Sztab generalny. Tylko do użytku służbowego. Warszawa, 1919. Nakł. Kursu oficerów Szt. gen. «Druk. L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza». Str. 98. — 22×15.

Madeta, Jan — zob. **Thén, Aleksander.**

Maziński — zob. **Tarło-Maziński, Włodzimierz.**

Mecnarowski, Emil — zob. **Zaruski, Marjusz.**

Mroczek, Zbyszko W. 76 p i e ś n i L e g j o n ó w P o l s k i c h 1914 - 1915. z melodjami. Zesz. I. zebrał... Wyd. V. Kraków, 1919. Nakł. „Roma". «Druk. „Związkowa"». Str. 96. — 16½×12½.

Olechowski, Gustaw. C z y p o t r z e b n a n a r o d o w i a r m j a. Wyd. 4. Nasza bibl. lud. Nr. 4. Warszawa, 1919 Nakł. P. S. W. „Placówka". «Druk. A. Hurkiewicza i Sp.» Str. 21.

Opałek, Mieczysław. B o h a t e r s k i L w ó w. Szkice i nastroje z czasów oblężenia Lwowa w r. 1919 Lwów, 1919. Nakł. druk. Szcz. Bednarskiego. «Przedruk z „Placówki"», str. 31—16½×13.

O p i s d a l e k o n o ś n e j a r m a t y w ł o s k i e j k a l. 105 mm. Gen. Insp. Art. W. P. Warszawa, 1919. Księg. Wojskowa. «Druk. W. Piekarniaka.» Str. 36, 1 tablica z rysunkami.—15½×11.

O r g a n i z a c j a, O g ó l n a — a r m j i. Sztab generalny. Tylko do służb. użytku. Warszawa, 1919. Nakł. Kursu oficerów Szt. gen. «Druk. L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza.» Str. 24,4 szematy.— 22×15.

O r g a n i z a c j a, T y m c z a s o w a -- g o s p o d a r k i w o j s k o w e j. Wyd M. S. Wojsk. [Warszawa], 1919. Druk „Rola" J. Buriana, str. 48, 46 wzorów.—18×11½.

Organizacja i uzbrojenie artylerji. Sztab generalny. Tylko do użytku służb. Warszawa, 1919. Nakł. Kursu oficerów Szt. Gen. «Druk. L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza.» Str. 103.—12½×15.

Ostrowski, ppor. zob. **Feldsztein, Tadeusz** por

Pieśni i piosenki żołnierza polskiego. Cz. I. Mała biblj. Nr. 3.—4. Dąbrowa Górnicza, [1919]. Nakł. i druk. W. Mondalskiego. Str. 31.—

Pietraszek inż zob. **Rymszewicz, Stanisław** inż.—kpt.

Piosnki żołnierskie ułożył S. B. Warszawa, [1919]. Księg. J. Lisowskiej. Druk. Synów St. Niemiry, str. 50, 2 nbl.

Pomarański, Stefan por. zob. „Wiarus".

Prószyńzki, Tadeusz. Nauka czytania i pisania w Wojsku Polskiem. Rzecz skreślona na żądanie Uniwersytetu Żołnierskiego w Warszawie. M. S. Wojsk. Dep. Nauk.-Szkolny. Uniwersytet Żołnierski. Warszawa, 1919. Księg. Wojskowa «Druk. L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza.» Str. 18.—15½×10½.

Przepisy strzelania dla artylerji polowej. «Komisja regul. i wyszkol. przy Gen. Ins. Art. » Warszawa, 1919. Zakł graficzne M S. Wojsk.» str. 1 nlb. 129, 23 kart nlb. z rysunkami.—21×13½.

Quirini, Eugeniusz por. Prawa i obowiazki podoficera opracował. . Bibljoteczka podoficera. Tomik I. Warszawa, 1919. Księg. Wojskowa. «Druk. W. Piekarniaka.» str. 77, 1 nbl.—15×11.

Radjotelegrafja. Sztab generalny. „Tylko do służb. użytku. Warszawa, 1919. Nakł. Kursu oficerów Szt. gen. «Druk. L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza.» str. 20.—22×15.

Rowecki, Stefan por. instruktor fortyfikacji w Szkole Podchor. i na kursie dla ofic. techn. Umocnienia polowe. Atlas (150 rysunków) M. S. Wojsk. Dep. Nauk.-Szkolny. Warszawa, 1919. Księg. Wojskowa. «Druk. L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza.» str. 54.—20×11.

Różycki, Tadeusz kpt. zob. „Bellona".

Rymszewicz, Stanisław, inż.-kpt. Skrócony kurs radjotegrafji. Według wykładów... Wyższe kursy lotnictwa dla oficerów w Warszawie. Wydawnictwo Wydziału techn.-nauk. i wyszkol. Sekcji żeglugi napowietrznej M. S. Wojsk. «Odpowiedź Kier. wydawnictwa Inż. Pietraszek.» Warszawa, 1919. Druk. Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, str. 4 nlb. 181.—22×14½.

Rzymowski, Wincenty. Jak Józef Piłsudski walczył o Polskę? Życie i czyny. W piątą rocznicę wiekopomnej daty 6-go sierpnią 1914 r. Z przedmową Dr. Wacława Tokarza. «Winieta tytułowa rysnnku Kazimierza Sichulskiego» Zamość «1919». Zyg. Pomarański i S-ka. «Druk. Wł. Łazarskiego», str. 4 nlb. 108.—18½×13.

Sayet mjr. Służba 2-go Oddziału Sztabu Generalnego. Sztab generalny. Tylko do służb. użytku. Warszawa, 1919. Nakł. Kursu oficerów Szt. Gen. «Druk. L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza», str. 22.—22½×15.

Sichulski, Kazimierz zob. **Rzymowski, Wincenty**.

Służba kancelaryjna przy Oddziele Wojskowym (O. W.) D. O. Gen. w Krakowie. Szef Sztabu. Tłoczono w druk. Wojskowej D.O.G. w Krakowie, 1919, str. 16, 1 nlb., 1 wzór.—22½×14½.

Sochaczewer kapral zob. Instrukcja do karabinu...

Stala, Aleksander. Wskazówki metodyczne dla osób, które zamierzają poświęcić się nauczaniu analfabetów w wojsku. M. S. Wojsk. Dep. Nauk.-Szkolny. Uniwersytet Żołnierski. Warszawa, 1919. Księg. Wojskowa. «Druk. W. Piekarniaka». Str. 16, 1 nlb.—15×11.

Statut oficerskich sądów honorowych w wojsku polskiem. (Dziennik Rozk. Wojsk. Nr. 67 ex 1919 r. poz. 2154). [Warszawa], 1919. Druk. M. S. Wojsk., str. 8.—26½×20.

Stefanowicz, Kajetan zob. **Zaruski Marjusz**.

Strocki, Feliks por. 15 cm. moździerz oblężniczy. W. 80 na lawecie kołowej, opracował.. Gen. Insp. Art. Warszawa, 1919. Księg. Wojskowa. «Druk. W. Piekarniaka», str. 11. 3 tablice z rysunkami. — 19×14.

Strug, Andrzej zob. **Jedrzejewicz, Janusz.**

Syrokomla-Syrokomski, Jerzy ppułk. zob. „Flota, Polska—napowietrza".

Szkoła rekruta piechoty. Plan wyćwiczenia rekruta piechoty w sześciu tygodniach. Opracowane i wydane przez D. O. G. w Krakowie. Tłoczono w druk. D. O. G. w Krakowie, 1919, str. 34, 1 rysunek.—15×11½.

Sztaby generalne. Sztab generalny. Tylko do użytku służb. Warszawa, 1919. Nakł. Kursu oficerów Szt. gen. «Druk. L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza». Str. 155.—22½×15.

Świerczyński, lotn. zob. Instrukcja do karabinu...

Tarło-Maziński, Włodzimierz inż. Zasady radjotelegrafji z 38 rysunkami. Wyd. drugie. Warszawa, 1919. Nakł. Kasy przez. i pomocy warsz. pomocn. księg. Skł. gł. Warszawa—Gebethner i Wolff. Kraków—Gebethner i S-ka. Poznań,—Niemierkiewicz. Druk. R. Kaniewskiego, str. 6 nlb., 98, 2 nlb., z portetem J. Cl. Maxwella.—23×16. [I-e wyd. p. t. „Elementarna radjotelegrafja i radjotelefonja z pobieżnym kursem elektrotechniki" wyszła jako podręcznik wojskowy w „Bibljotece Wiadomości Wojskowych" Nr. 20. Warszawa—Mińsk Lit.-Kijów w r. 1917].

Tasiecki, Mieczysław por. Jak czytać mapę Królestwa Polskiego i kresów wschodnich 1:100.000 z wycinkami mapy i 12 rysunkami napisał... Bibljoteczka podoficera. Tomik XIV. Warszawa, 1919. Księg. Wojskowa. «Druk. L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza». Str. 64.—14×10.

Telegrafja. Sztab generalny. Tylko do użytku służb. Warszawa, 1919. Nakł. Kursu oficerów Szt. gen. «Druk. L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza». Str. 19, 1 wzór.—21½×14½.

Thén, Aleksander. Nowy Zbaraż. Szkice z obrony Lwowa. Lwów, 1919. Nakł. autora. Skł. gł. Zienkowicz-Chęciński «Druk. L. Wiśniewskiego. Kartę tytułową projektował Jan Madeta». Str. 108, 1 nlb.—21×14½.

Tokarz, Wacław dr. zob. „Bellona", „Wiarus", **Erlach Franciszek** i **Rzymowski, Wincenty.**

Topografja. Sztab generalny. Tylko do służb. użytku. Warszawa, 1919. Nakł. Kursu oficerów Szt. gen. «Druk. L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza». Str. 34.—22½×15½.

Ustawa z dnia 27 maja 1919 r. o tymczasowem zaopatrzeniu wdów i sierot po wojskowych Wojska Polskiego. [Warszawa, 1919]. Druk. Pańskowa, str. 7.—22½×18.

Veit st lotn. zob. Instrukcje do karabinu...

Weinfeld, Ig. dr. Finanse i wojna. Lwów, 1919. Nakł. Zarządu Powszechnych Wykładów Uniw. i Polit. Skł. gł. Książnica Polska str. 25.—22×15.

Wiadomości ogólne o lotnictwie wojskowem. Sztab generalny Tylko do służb. użytku. Warszawa, 1919. Nakł. Kursu oficerów Szt. gen. «Druk. L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza», Str. 39.—22½×15.

„Wiarus". Tygodnik dla żołnierzy polskich, wydawany przez Księgarnię Wojskową. Redaktorowie: dr. Wacław Tokarz i por. Stefan Pomarański. Rok II. Zesz 34—37. Warszawa, 1919, str. od 261—420. Od nr. 36. Redaktor: dr. Wacław Tokarz.—20×13½.

Wozy szturmowe. Sztab generalny. Tylko do użytku służb. Warszawa, 1919. Nakł. kursu oficerów Szt. gen. «Druk. L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza». Str. 23.—2?×15.

Wskazówki dla instruktora kursu elementarnego. D. O. G. w Krakowie. Dod. do rozkazu Nr. 60. XIII.—549. Kraków, 31.5.1919, str. 4.—31×23½.

Wskazówki dotyczące leczenia zatrutych gazami, «ewakuacji zatrutych oraz rozpoznania i leczenia zatruć.» W opracowaniu Wojskowej Rady Sanitarnej. Wydawnictwa Wojsk. R. Sanit. Nr. 3. Warszawa, 1919, str. 16.—24×17.

Wspomnienia z II kompanji Bataljonu Akademickiego w Krakowie. Kraków, 1919. Nakł. „Relutona" M. Ostaszewski, str. 39.—30½×23.

Wydawnictwa Wojskowej Rady Sanitarnej zob. **Landau Anastazy** dr. i Wskazówki dot. leczenia...

Wytyczne dla przemówienia referentów oświatowych 6.VII.1919. D. O. G. w Krakowie, [1919]. 1 karta.—31½×23½.

Zagórski. Przeprawy. Budowy. Wywiady. Napisał... z 11 rys. Wyd. II. popraw. przez J. M. por. W. P. Za zezwoleniem Dep. Nauk.-Szkoln. M. S. Wojsk Bibljoteka wojskowa nr. 7. Warszawa, 1919. Nakł. M. Borkowskiego. «Druk. Kondeckiego.» Str. 40.—13×8½.

«**Zaruski, Marjusz**, mjr. kaw. i **Mecnarowski, Emil** dr. por. kaw.». Rząd koński. Wyd. 2-gie (niezmienione) M. S Wojsk Dep. Mob.-Org. Sekcja regul. i wyszkol. J. «opracowali.. Rysunki wykonał Kajetan Stefanowicz, ppor. kaw.» Warszawa, 1919 Ksieg. Wojskowa «Druk. L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza.» Str. 16.—19½×13½.

Żandarmerja polowa. Postanowienia organiczne i instrukcja dla żandarmerji polowej, pełniącej służbę w powiatach etapowych. Warszawa, Poznań, 1919. Wyd. M. Arcta. «Druk. M. Arcta». Str. 110, 1 nlb.—13½×9½.

Życiorysy zob. **Kiliński**.

Kazimierz Daszkiewicz.

KOMUNIKATY.

Księga pamiątkowa 2 p. p. Leg. pol. Zapoczątkowana w styczniu 1918 r. podczas pobytu pułku na Bukowinie, praca nad wydaniem Księgi pamiątkowej 2 p.p. pol. Leg. była przerwana z powodu wypadków z lutego z. r. Obecnie Komitet organizacyjny przystępuje na nowo do tej pracy i zwraca się do wszystkich oficerów, podoficerów, szeregowców 2 p p. Leg. pol., obecnie po tylu oddziałach rozproszonych, z prośbą o nadsyłanie materjałów (pamiętników, artykułów, spostrzeżeń i t. d.) pod adresem: Warszawa. Zamek. Redakcja „Wiarusa". Pporucznik Wiktor Brummer.

Sprostowanie: W 8 N-rze „Bellony", str. 616, rys. 3., umieszczono przez omyłkę napisy błędne. Zamiast „odległość mniejsza" ma być „szybkość reakcji większa", zamiast „odległość większa"—„szybkość reakcji mniejsza".

Treść.

Redaktorzy: Prof. Dr. Wacław Tokarz i kpt. Tadeusz Różycki.

Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.